

1911

„WIEŚ

ILUSTROWANA”



CZERWIEC

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

LUDWIK SPIESS I SYN

WARSZAWA — Senatorska 24. ŁÓDŹ — Piotrkowska 107.

POLECA: **Nawozy sztuczne gwarantowane:**

Superfosfaty. Żuźle Thomasa. Kainit. Sole potasowe 30 i 40%₀-we. Mączki kostne. Saletrę chilijską oraz kompletne nawozy ogrodowe.

Towary apteczne i techniczne.

ZAKOPANE

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

D-ra A. CHRAMCA Tow. Akc.

Otwarty cały rok.

Płockie Towarzystwo Meljoracji Rolnych

wykonywa: osuszania, nawadniania i poprawę gruntów ornych i łąkowych, uprawę rolną torfowisk, zakładanie i użytkowanie gospodarstw rybnych, komasacje, wodociągi i kanalizacje.

EKSPERTYZY. WŁASNA STACJA GLEBOZNAWCZA.

WYKONANIE WŁASNymi SIŁAMI I ŚRODKAMI.

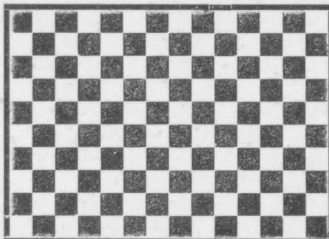
Roboty wykonywane są pod kierunkiem inżynierów specjalistów, przez wykwalifikowanych dozorców z Galicji.

Dyrektor dr. JAN BLAUTH.

b. prof. meljor. Politechniki Warszawskiej oraz starszy inżynier galicyjskiego Wydziału Krajowego.

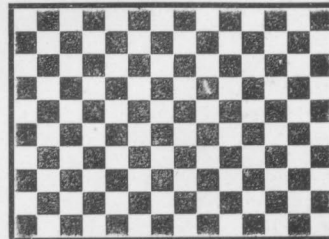
Adres dla listów: Płock, Kolegjalna 14.

„ „ depesz: Płock, Meljoracje
Telefon I. 5.



TYLKO PATENTOWANE
OKNA HERMETYCZNE SYSTEMU Wróblewskiego
dają całkiem szczelne zamknięcie NIEZALEŻNIE OD NIEUNIKNIĘTEGO PĘCZNIENIA I USYCHANIA DRZEWA,
a także umożliwiają WENTYLACJĘ MIESZKANIA przy zamkniętym oknie.

Adres Reprezentacji Jeneralnej: „OKNO HERMETYCZNE — MINSK” Oddziały: WARSZAWA — MOSKWA — PETERSBURG



A. TAHN & Co.

WARSZAWA, LESZNO 86.

POLECAJĄ:

Tekturę smołowcową i bitumiczną wraz z dodatkami. Lak Asfaltowy. Smołę z węgla kamiennego. Asfalt naturalny i sztuczny. Gudron.

Izolację korkową: płyty, segmenty, lupiny.
Masę Krzemionkowo-azbestową.

WYKONYWUJĄ:

ROBOTY TEKTURNOWO-DACHOWE, ASFALTOWE I KORKOWO-IZOLACYJNE.

WIEŚ ILUSTROWANA



Józef hr. Kwilecki, 15-letni ordynat na Wróblewie, w Poznańskim.

CHODŹMY SYNU W POLE!...

...Chodźmy synu w pole!
 Będziem się uczyć dziejów w tej najlepszej szkole,
 Jaką Bóg obdarował ludy i narody...
 Będziem czytać o Polsce z księgi polskiej przyrody!
 Patrz chłopczel! patrz uważnie!...

Oto żytne łany,
 Ziemia w nich niby rycerz w zbroi szmelcowanej,
 Lub chłop w odpust święteczną przyodziany swiłą —
 To polski chleb powszedni... Kochaj chłopcze żyto!
 Kochaj synu!

Bo pomyśl: takie same ziarna,
 Metły drzewiej na kołacz Rzepiszyny żarna
 I Piast, z pierwszym naszego narodu rozdzielkiem,
 Swe kmiecie — Lechy żytnim ugaszczał bochenkiem!
 Hej! rośla z żytnich kłosów wielka Moc i Sława:
 Gospodarność Mieszkowa, Szczębiec Bolesława,
 Sprawiedliwość Kaźmierzów, Łokietkowi woje,
 Żytni kołacz królewskie nawiedzał pokoje,
 Dziwiąc ościennych władców w stolicy Piastowej
 Bogactwem i hojnością uczył Wierzynekowej!
 A potem kołacz polski z podpiomykiem Litwy
 Zawarł wieczyste śluby, połączył modlitwy
 I chadzał długie lata Jagiellonów szlakiem...
 Od Grunwaldu po Chocim przelatował ptakiem!
 Widziały go Cecora, Wiedeńska potrzeba...
 Orle skrzydła miał naród od żytniego chleba,
 Orle skrzydła bez zmayı!..

Spojrz synu w górę!
 Widzisz... wiatr zadał, pędzi wprost ku ziemi chmurę...
 Spójrz... widzisz, jak łan żytni srebrną falą świeci...
 Idzie poszum od kłosów... To husarja leci!
 Kirholm! Wiedeń! Parkany... Wzięta pod kopyta!
 Spójrz teraz... Chmury nie ma, trwa jeno — łan żyta!
 Hej! synu, dziecko moje! Czyż znasz lepsze księgi?
 Czy znajdziesz lepsze świadki mocy i potęgi?
 Patrz jeszcze...

Inne czasy przyszły, inne losy...
 Słyszysz: wrociem do nas przeleciał brzek kosy...
 Widzisz... błyszczący, jak sierpik miesięczny na niebie!
 Hej! i ona o żytnim pracowała chlebie
 I ona... A znów, potem, z brykałą zapasem
 Szedł, jak mówi piosenka, żołnierz borem, lasem,
 Chodził długo... daleko od swojej krainy
 Od szczytów Somo-Sierry po nurt Berezyny!
 Był w piaskach San-Domingo pod upalnym niebem
 Żywiąc ducha nadzieją, ciało żytnim chlebem...
 A później, jeszcze później, z sucharów za kratą
 Lepiono krzyżyk taki, jak przed ojców chatą
 I w onym wizerunku z razowego chleba
 Widziano swój szmat ziemi, skraw swojego nieba.
 Swoje wszystko! bezbrzeżne, odwieczne kochanie!
 Co, jak ten krzyż, na żytnim zrodziło się łanie
 I w końcu je przemocą na krzyżu przybito...
 Synu klęknij! ucałuj! Kochaj... kochaj żyto!
 Ono i w zimach rośnie...

Ś. p. Jan Chościak-Popiel.

Z szeregów ziemiaństwa polskiego ubyla postać niezwykła.

W dobrach dziedzicznych Wójcza w ziemi Kieleckiej zmarł w 74-ym roku życia Jan Popiel, syn głośnego parlamentarzysty Pawła, a synowiec arcybiskupa Wincentego.

Wieś straciła jednego ze swych najzacniejszych i najzasłużeńszych obywateli.

Pracę na roli rozpoczął u rodziców w Kurówkach pod Staszowem. Gdy przyszło powstanie, wstąpił w szeregi i, między innymi, dowodził pod Komorowem. Otrzymawszy pozwolenie powrotu do Królestwa, objął majątek Wójczę w Kieleckiem, gdzie już aż do śmierci pracował, biorąc żywy udział w sprawach publicznych. Z pod pióra jego wychodziły jędrnie pisane artykuły o sprawach bieżących, tchnące doświadczeniem, którego nabrał także w pracy politycznej na gruncie galicyjskim, postępując przez czas pewien do Sejmu. Wszystko, co zamieszczał w „Przeglądzie Polskim“, „Czasie“, „Słowie“, tchnęło zawsze gorącym umiłowaniem ojczyzny i Kościoła; świadek wielu zdarzeń pełnych znaczenia, pracownik wytrwały na glebie ojczystej, dzielił się z młodszym pokoleniem wspomnieniami, z których umiał wyciągnąć i treść głębszego znaczenia.

Ziemiąnin, w najpiękniejszym słowa tego znaczeniu, zrosły z rolą, którą kochał i uważał za warsztat służby publicznej, w niej czerpał i szukał siły, nauki i zdrowia dla narodu. Ostatnią przecie jego pracą były pełne bystrych uwag i serdecznego uczucia roztrząsania o „wsi polskiej“, drukowaną we „Wsi Ilustrowanej“.

Była to natura na wskroś rodzima. Rodzimość ta objawiała się w wysokim wyobrażeniu o posłannictwie rolnika, w słowie, które miało zacięcie i barwę języka złotego wieku, bo na pisarzach

Zygmuntowskich się wykształciło, w pewnej zamieszłości, z którą nieboszyk najzawilsze problemy wieku i naszego położenia z dziwną jędrnością uczucia i mowy roztrząsał i zgłębić usiłował. Za młodu był żołnierzem w służbie austriackiej, papieskiej i w powstaniu roku 1863. Pono nigdy w tych potrzebach i przeprawach animuszu ani rozmachu mu nie zbrakło. I ta przeszłość rycerska wycisnęła na jego osobie swe znamię; rozważa dni późniejszych zbudowaną była na odwadze przeszłości.

Kiedy mówił i z męstwem nigdy niezawodzącem objawiał swe zdania, każdy nabierał przeświadczenia, że ta dusza silna i karna zdobywała się sposobnego czasu na męstwo czynu i służby. Różne składniki złożyły się na postać ze wszechmiar oryginalną i szanowną: z ziemi wyrosły zdrowy rozum, coś, jakby filozofja ziemiańska, do której przybyły doktryny społeczne, zaczerpnięte z dzieł katolickich myślicieli dziewiętnastego wieku, głęboka wiara, przekazana przez dom i rodziców, a utwierdzona własną pracą i myślą, serdeczna wreszcie miłość ojczyzny, skłonna do rady, prostowania tego, co się paczyło w pojedynkach i działaniach narodu. Czasem się miało

wrażenie, że szlachcic dawnych wieków ze swym językiem soczystym i barwnym pojawił się między nami: ale wnet myśli poważne zdradzały, że to człowiek uszlachetniony nauką wieków i wieku naszego niedołą. W ostatnich latach sędziowości mniej już przestawał z ludźmi, więcej z Bogiem.

Cześć pamięci tego, co zawsze stawał *pro fide* i *pro patria!*

w. j.



Ś. p. Jan Popiel.

(Z inicjatywy redakcji „Słowa“ w celu uczczenia pamięci zgasłego obywatela tworzy się stypendjum jego imienia przy szkole 8-klasowej filologicznej Hr. Z. Wielopolskiego, utrzymywanej przez Koło im. Stanisława Kostki. Ten pomnik od społeczeństwa należy się ś. p. Janowi Popielowi. *Przyp. Red.*)



Widok pałacu w Wierchówce, dobrach hr. Sobańskich na Podolu, od strony miasteczka.

MIESIĄCE.

CZERWIEC.

Na łące, obok bystrej rzeczki, siedzi kilkoro młodych ludzi i... plotą wianki. Pełno śmiechu, zabawy, dowcipów. Zaczynają się spory, czyj wianek ładniejszy, który popłynie równiej po rzece i dokąd.

Wigilja Ś-go Jana, więc młodzież w swoim żywiole.

Najmniej zainteresowania wiankami okazują — piętnastoletnia Hania i starszy od niej o parę lat Adaś Zdolski, który świeżo opuścił ławę szkolną i pasowany jest na dorosłego młodzieńca. Ta para

młodych ludzi nie plecie wianków, ale ciągle z sobą rozmawia, widocznie naradzając się. Oboje przejęci są jedną myślą i bardzo poruszeni.

— O której godzinie wyjdziemy? — pyta się Hania, a oczy jej błyszczą ciekawością.

— Wyjdziemy po ukończeniu tych szopek wiankowych, najlepiej pod kwiecistą górę, tam rosną piękne krzewy paproci...

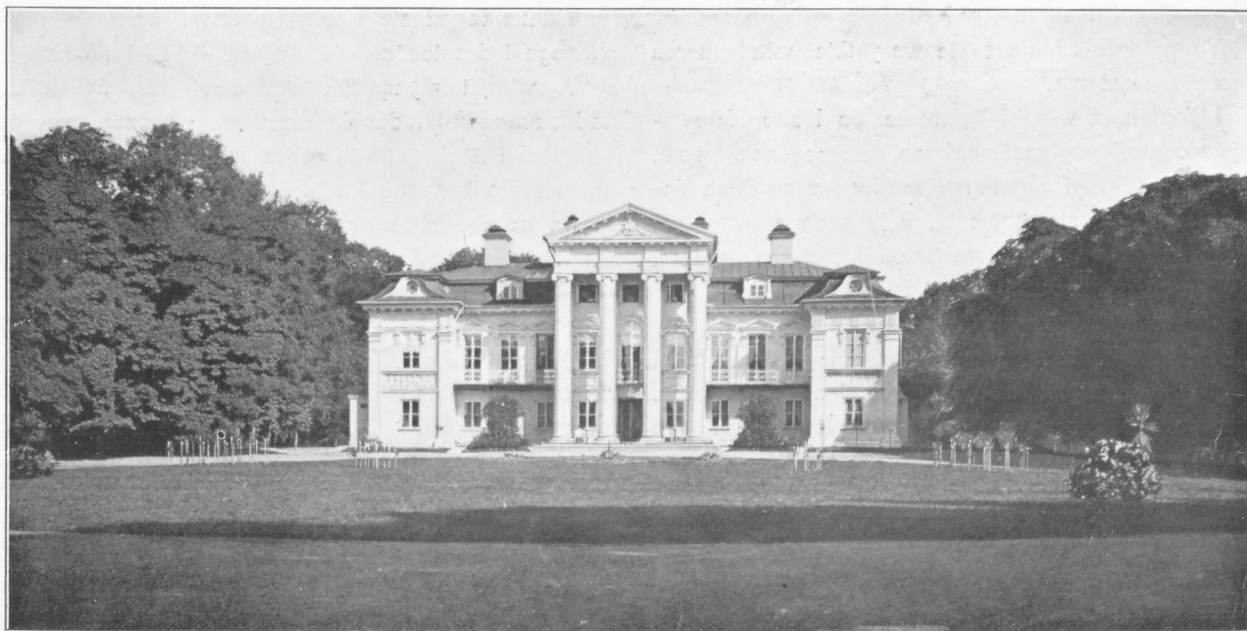
— A pan się nie będzie bał?...

— Ja?... Co też pani mówi!

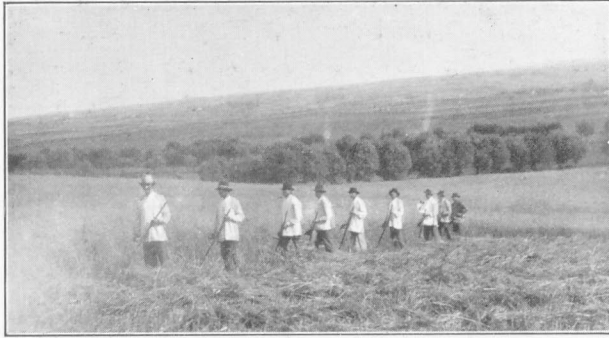
— A może to nie bardzo wypada?... tak tylko we dwoje do lasu... w nocy. Ja się boję.

Adaś wzrusza ramionami, jest szczerze oburzony.

— Panno Haniu, jeśli kogo ożywia idea i zapal, ten nie uważa na żadne „nie wypada“ i ni-



Pojeziory, w Suwalskiem. Pałac z XVIII wieku, własność pp. Włodzimierzowstwa Gawrońskich.



Z okolic Skalbmierskiego. Kosiarze (fot. amat. p. Z. Ślaskiej).

czego się nie boi, zaczawszy od czarownic i wilkołaków skończywszy na mamach i ciociach.

— Więc pójdę na pewno.

— O tak, rozumiem! Brawo!

— O czym państwo tak radzą? — pyta ktoś z plotących wianki.

— Pewno znowu o jakichś ideałach, to przecie temat niewyczerpany.

Hania robi obrażoną minę, ale Adaś ją powstrzymuje giestem i słowem „bądźmy wyżsi“. Po chwili dopiero Adaś szepce do ucha Hani.

— Nie zdradźmy naszej tajemnicy, bo wszyscy pójdą z nami i zepsują nastrój.

Tymczasem wianki są już gotowe, wieczór zapada wolno i promiennie. Cicha, wonna noc czerwowa spływa z przestrzeni coraz niżej i rzuca cień na ziemię spowitą w lite materje kwietne.

Całe towarzystwo obarczone wiankami idzie w stronę rzeki, panny i młodzież ogarnia uroczyste skupienie. Patrzą na swoje wianki i zamyślają wymarzone osoby.

— Czy też się złączą?

To pytanie zadają sobie wszystkie młode serca i drżą z wrażenia.

I popłynęły wianki kolorowe po lekko sfalowanej wodzie, popłynęły równo, puszczane razem, w jednej linii. Pośrodku wianków na cienkich deseczkach palą się świeczki, cały szereg światełek, odbija się w toni, co sprawia efekt, jakby wodnik, rzeczne w głębi nurtów urządziły iluminację.

Płynie para wianeczków, jeden niebieski, cały z niezabudek, to symbol niewieścigo serduszka, drugi z ponsowych smółek krwawi się jak rubiny, świeczka zaś rozplomienia go jeszcze silniej. To znowu symbol gorących uczuć młodzieńca.

Druga para: wianeczek jej z białych margerytek, oznacza niewinność, jego z lila dzwonków ma w sobie coś smętnego. Jeszcze płynie bardzo swojska para, wianek z chabrów, szafirowych jak oczy dziewczyny i z ponsowych jak ogień maków, jakby upleciony z parzących pocałunków jego. Są i żółte

wianeczki — to zazdrość, są i zielone z macierzanki — to nadzieja.

Płyną, płyną barwne kółka z płomykiem wewnątrz, łączą się, rozdzielają, znów się łączą, a fala je niesie wolno, rytmicznie, huśta, jak kołyską i bełkocze cicho melodyjnie. Dokoła nich rechoczą żaby i szmery idą i wonie upoiste od pól, łąk i lasów.

A na brzegu skupiona gromadka młodzieży siedzi cicho bez oddechu prawie, i oczyma śledzi ruch swych wianków, budując swe losy. Słychać tylko szepty.

— Mój płynie tak ładnie, jakbym sama nim kierowała.

— Patrz! patrz! złączyłam się z „nim“! Płyniemy razem. Och, jakżem szczęśliwa!

— A mój płynie samotnie. Ee! mało mię to obchodzi! Ale jednak... co mu się stało?... Ach, patrzcie, łączy się, łączy, jak to dobrze!

— Ja pójdę przez życie w tyraljerkę — mówi patetycznie młodzietki student prawa. Odłączyłem się od wszystkich, i patrzcie, mijam wianki, dążąc do swobody. Co mu tam pary, wolę iść samotnie, ale iść, nie pełznąć!

Nie zauważył młodzietki jurysta, że z pod jasnego czoła spojrzwały nań tęsknie błękitne oczy dziewczęce, usta zaś malinowe wyszeptwały z żalem.

— Jaki on zimny... okrutny...

Jedna para obserwuje skwapliwie swoje chabry i maki.

— Widzi pani? spłynęły razem, przytuliły się i płyną złączone na wieki. A jak to ładnie, ten szafir z czerwienią wygląda, to moje serce tak goręje. Panno Zosiu, czy i u pani tak?

Panienka płonie i drży, podnosi oczy na ukochanego i źrenice mówią to, co serce im dyktuje.

A wianki płyną jak melodja, drżą światełka nad ciemną falą, dokoła rozsnuwa się czar.

Adaś i Hania puścili także swoje wianki i patrzą na nie, ale bez zapału. Zajęci są tajemniczą wyprawą nocną. Niecierpliwą się i mają lęk wewnętrzny, pochodzący raczej z ciekawości.]

— Co to będzie?

Późno już było, gdy fale pozabierały wianki daleko od widzów, gdy pogasły świeczki i towarzystwo powróciło do domu. Postanowiono nazajutrz popłynąć łodzią, aby dokładnie zbadać losy wianków.

Hania i Adaś spoglądają na siebie porozumiewawczo, tamując przyspieszone bicie serc.

.....

Z łąki, oświetlonej smugą srebra z księżycy, wchodzą oboje pod ciemne sklepienie lasu. Otworzyły się przed nimi mroczne komnaty głębin leśnych,

gotyckie i bizantyjskie nawy, kręte wirydarze, długie, czarne tunele i alkowy. Otchłan mistyczna, pełna zagadek, odchyliła przed nimi swe podwoje. Weszli z przekonaniem, że wchodzi do Sezamu i, że ujrzą cuda niedostępne dla oczu ogółu.

Lęk ich odleciał, są już tylko żądni wrażeń, czekają zjawisk nadprzyrodzonych, które oto za chwilę się spełnią.

Bór stoi tajemniczy, milczący.

Jest wielki w tej swojej ciszy i powadze, imponujący majestatem, groźny w ukrywaniu swych tajemnic. Szumi jednolitym chrzęstem igliwia i szelestem liści, jest potężny jak tytan, wielmożny pan obsiadły z niezmierną mocą na swej glebie, którą ukochał i wybrał.

Księżycowe, srebrne strumienie przesiakają przez konary drzew i płyną wskroś czarnych zarośli i omaszczają je, tworzą siatki, desenie.

Czasem przez rzadszy zwał liści wpada duży blask, kładzie się plamę drgającą na zielonym podszyciu boru i jak wielki reflektor elektryczny rozświetla sobą dużą przestrzeń ciemnych głębin.

Adaś ścisną mocno rękę Hani i mówi szeptem:

— Zaczarowana kraina mytów, tu się coś musi dziać w taką noc i wśród tych blasków.

— Czy znajdziemy ten kwiat, czy on zakwita? — pyta się Hania.

— Mamy silne pragnienie i wiarę. Niech pani ufa, to są potężne czynniki.

Idę coraz głębiej, zaplatają się w zioła, jeryzyny dzikie szarpia im ubranie, ale oni idą raźnie naprzód, ufni w moc swych pragnień spełnienia się ideałów. Po długim borykaniu się z oplatającą

ich roślinnością, wyszli na polankę, otoczoną z trzech stron gęstym borem, czwarta zaś stykała się z wyniosłą górą, zalaną kwiatami, niby wodospadem pian.

Szczyt góry porasta także lasem, ale stok jej spływa kwieciem, burzy się kwiatami, które przy księżycu nabierają barw matoowych, lecz wyrazistych. Na polance pod cie-

niem rzadkich drzew rosną pyszne paprocie, bujne, soczyste, w olbrzymie pióra rozwite, w kity, w całe baldachy, wśród nich błyszczą robaczki świętojańskie.

— Tu siądziemy, nawprost tych krzewów, one muszą zakwitnąć! szepnął Adaś z zapalem.

— Tak, ale naprzód coś będzie straszło — mówi Hania.

— Ee! w to ja znowu nie wierzę.

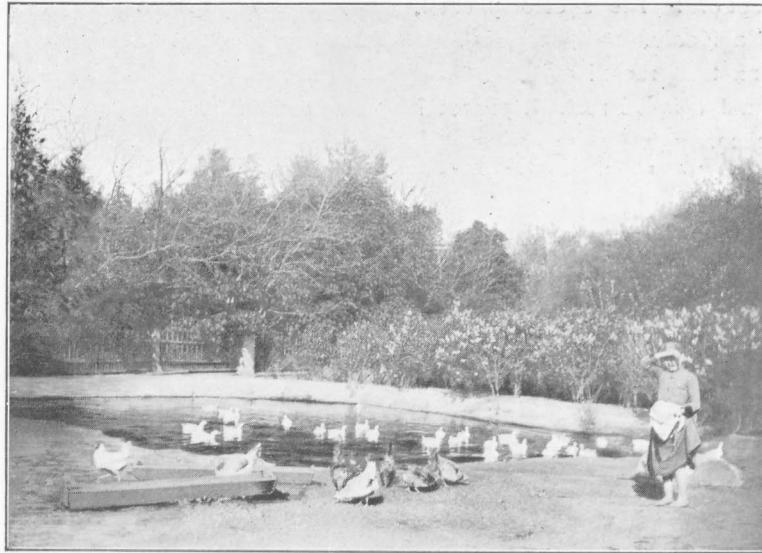
Zapewne, sam mistycyzm rozkwitu legendowej rośliny pobudza wyobraźnię, która fantazjuje i do umysłu wprowadza wizje. Ale niech się co chce dzieje, aby ujrzyć ten kwiat.

Usiedli obok siebie na mchu

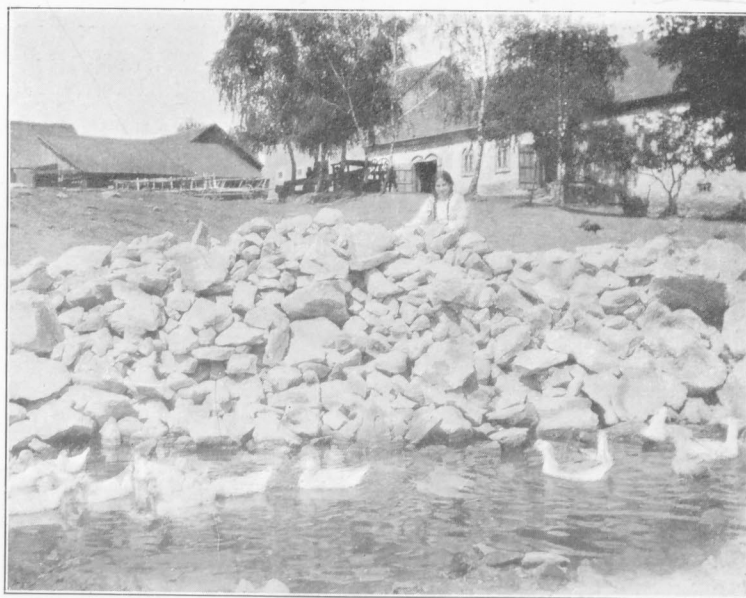
i wlepili rozciekawione oczy w paproć osrebrzoną.

— Która godzina?

— Dochodzi jedenasta, mamy dużo czasu do czekania, ale chyba nie zaśniemy?



Fragment z Kroczeva, w Płońskim (fot. amat. p. Teresy Czarnowskiej).



Fragment z Kaliny Wielkiej, w Miechowskiem (fot. am. p. Z. Dąmbskiej).

— Ach, co znowu!

— Nie boi się pani, panno Haniu?

— Wie pan, że nic a nic, tak mię tylko coś unosi, boję się tylko tego cudu, co ma się spełnić. A jeśli to na nas tak podziała, że zwarzujem?

— No to już przepadło! Nie będziemy czuli, co się z nami stało, dla ideału.

— Dziękuję panu za taką rzecz!

— Więc niechce pani oglądać rozkwit paproci?

— Ależ owszem, chcę.

— No to siedźmy cicho, bo kwiat tajemniczy świadków nie lubi.

Umilkli. Tylko bór szumi, kwiaty roznoszą szelst jedwabny i cicho smigają nocne ćmy. Księżyc łyska zalotnie, ślizga się po falach kwiatów i mota urok i słodyczą napawa cały bór, polankę, paprocie i młode rozmarzone dusze Adasia i Hani.

Oni zaś czekają cudu.

.

Czekają długo, cierpliwie. Szmer nocny upajają ich wrażliwość, umysł spowite są w atmosferze fantazji i snują czarowne tęcze ideałów. Lekki ruch traw i liści kołysze, jak fale spokojnych wód, rozmowa nocna kwiatów budzi ciekawość.

Adaś widzi jak smukłe, żółte przytulje nachylają się do niego, słyszy szept.

— Uciekajcie* stąd, tu będą dziwy niedostępne dla oczu ludzkich, to są widoki nie dla was.

Białe margerytki pobłaźliwie kiwają główkami. Mrużą łaskawie świecące wszędzie świetliki.

— Wieczna żądza i głód ludzki, aby ujrzeć cud, ale... to są tajnie mistyczne, to są zjawy... nie dla was... uciekajcie.

— Nie dla was!... Nie dla was!... — idą szeptem gęste wśród traw i kwiecia.

— Nie dla was!... — szumią groźnie dęby, chrzęszczą jodły i sosny.

Tylko paproć milczy jakaś senna, dziwnie rozmarzona. Chwieją się łagodnie bujne pióra zielone, a krzew cały jest jakby zatopiony w niemej kon-

templacji, wpatrzony w siebie z zachwytem, z nabożeństwem niemal, gdyż poczyną cud.

Adaś lęka się trochę mowy kwiatów, ich ostrzeżeń, ale wygląd paproci przykuwa go na miejscu.

— Tu się coś spełni bajecznego, to będzie niezmierność — myśli Adaś i wlepią oczy w krzew tajemniczy i czeka.

Zaczynają się dziać rzeczy istotnie mytowe, cała polana zmienia swój powabny wygląd, przestacza się w sposób okropny. Z głębin leśnych wychodzą korowody mar straszliwe, stwory o głowach żmij, skrzydłach nietoperzy na ludzkim tułowiu. Gady ohydne na płetwach, z zębatami grzbietami. Triceratopsy przed-

potopowe; obrzydliwe kobiece ciała o twarzach meduzy. Ptaki z ogonami żmii, węże łączące na ludzkich rękach, wszystko to wypełza jak z pod ziemi i dąży do Adasia z sykiem, zgrzytaniem zębisk, z mlaskaniem wstrętnych paszcz. Adaś drętwieje z przerażenia, mózg i krew mu krzepnie w lód, boi się już wyraźnie o siebie i Hanię, lęka się na nią spojrzeć, ale czuje drżenie jej ciała wyczuwa jej przerażenie. Milczą oboje, siedzą bez ruchu, jakby zamarli.

Na polance gwałt piekielny. Zjawiły się poczwary starych zgrzybiałych kobiet, skaczą cienkie wysokie ciała szatanów. Sabat czarownic! Aż oto i śliczne postacie

niewieście, jak obłoki spłynęły w te mrowisko straszdeł i otaczają paproć łańcuchem srebrnych ciał spowitych w blaski, a bosko nagich i bosko pięknych.

Nagle powstał hałas, szum ogłuszający. W powietrzu latają płomienie, świst ognia miesza się z gwizdaniem i chrapaniem potworów. Wicher dmie jak stado gigantów kotłuje się wszystko, grzmi, ryczy. Adaś jest pewny, że to koniec świata, bo już niebo płonie i topnieją obłoki, spływając gorącą lawą na szalejącą ziemię. Zmącił się umysł Adasia, słyszy obok siebie jęk Hani, ale jest bezsilny, żelaza go jakies przykuły do ziemi. Nagle podpełza do niego obmierzły gad o długich nogach tylnych,



Park w Trylesinie, w Mohylowszczyźnie, własność ks. Jadwigi z Chludzińskich Liguori di Presiere.



Powitanie pani Kazimirk na Podolu.



Faworyci. (fot. amat. p. Józefa Grocholskiego).



Na ganku w Kazimirku: p. Stanisława Biskupska i panna Helena Pułaska.

a krótkich przednich, jakby Allosaurus bajeczny i zaczyna lizać Adasia po twarzy. Język ma gruby, tłusty, pokryty warstwą zimnej, lepkiej śliny. Adaś znosi to okropne lizanie, ale z przestachem czuje, że gad gryzie go paszczą.

Wstręt i obrzydzenie dosięga szczytu, Adaś krzyknął jak w obłąkaniu, zerwał się i chce uciekać. Wstrzymuje go niebiański widok cudu.

Znikły mary i potwory na polance jasno, wonno, srebrzysto. Paproć zakwitła! Adaś przeciera oczy i patrzy, jak w odurzeniu narkotycznym. Wielki krzew paproci stoi pyszny, królewsko zielony, a z pośród strojnych jego piór wyrasta kwiat mistyczny, subtelnym, jak pajęczyna srebrna i... dziwny.

Ma postać dziewczęcą, jasną, jak mgła zaróżowiona urocza. Stoi ten kwiat nieziemski i uśmiecha się do niego i wabi i pociąga siłą niesłychaną. Jest tak piękny i tak zarazem nieprawdopodobny, że Adaś dostaje obłądu.

Nie rozumie, co się z nim stało. Wyciąga ramię, aby zbudzić Hanię z marzenia, czy ze snu, ale Hani obok siebie nie znajduje. Pożarł ją zapewne Allosaurus, a on na to pozwolił. Ach! ten kwiat paproci! więc on doznał łaski oglądania cudu, a biedna Hania... zginęła.

Adaś nagle rzuca się do paproci, pada na kolana przed mistycznym kwiatem i woła obłądnie:

— Czarownys i cudowny! Hołd ci składam i cześć, ale... oddaj mi ją... błagam.

Adaś przypada twarzą do ziemi i szlocha.

— Oddaj mi Hanię, boś ty cud, więc i cuda czynisz, tyś piękny, ale ona dla mnie droższa niż... nawet... ty... cudzie. Oddaj mi ją!

Szloch Adasia wpada w rozpaczliwy spazm.

Wtem otaczają go miękkie ramiona dziewczęce, gorące usta całują jego czoło.

— Adasiu... — szepce znany głos Hani. — Tyś nieprzytomny, co ci jest... śniłeś?...

Zdolski powstaje z klęczek, patrzy na Hanię, wśród paproci osrebrzoną księżycem, podziwia jej

urodę, której dawniej nie widział i wreszcie szepce z podziwem.

— To ty jesteś... ty Haniu?... A ten kwiat... a paproć... co tu się działo?

Hania śmieje się perliście.

— Nic się nie działo, tyś spał i ja spałam, tylko się zbudziłam wcześniej i zaczęłam szukać kwiatu paproci, bo mi się śniło, że ten kwiat zakwita nisko pośród liści, więc szukałam skrzętnie, ale, albo to bajka, albo my nie mamy łaski, aby to ujrzeć.

— A ja widocznie także śniłem? — pyta Adaś.

— Pewno śniłeś, boś jęczał, a teraz strasznie krzyknęłaś i... mówiłaś jak w malignie, na kolanach przede mną.

— Haniu, ja ciebie wziąłem za kwiat paproci.

— Lecz chciałeś się go wyrzec dla mnie, kto mię tobie zabierał? Co?...

— Allosaurus, czy jakaś inna bestja apokaliptyczna zjadła cię, tak mię się zdawało, gdym ciebie nie znalazł obok.

— Więc ty mnie... Adasiu...

— Kocham cię Haniu, kocham, jak cud największy, jak zjawiska nadziemskie, jak bóstwo samo.

Zdolski przytulił białe dłonie dziewczyny do ust swych i w oczy jej patrzył jak niewolnik uczucia.

— A nasz kwiat paproci?... — szepnęła Hania

— Znaleźliśmy go jedyna, on zakwitł w sercach naszych. Znaleźliśmy cud.

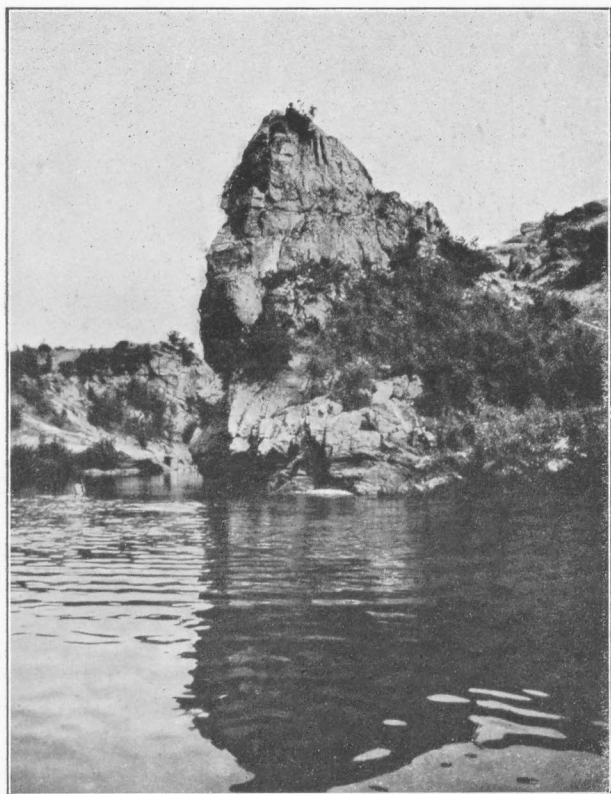
— Więc on jest legendą dla świata, a dla nas...

— Szczęściem.

Zatonęli oboje w swych oczach.

Noc czerwcową blednie, wstaje jasny, różowy świt i nową po złotą rzuca na kwietną górę, na paproć zieloną, na drzewa i trawy. Budzą się ptaki i wnet muzyka rozbrzmiała po lesie, muzyka liryczna, rzewna, a pełna życia i temperamentu. Nastął dzień słoneczny, dzień Świętego Jana.

I pierwszy dzień szczęścia dla Hani i Adasia.



Skala Kraszewskiego w Szumsku, na Wołyniu
(fot. amat. hr. A. Wielhorskiej).

Ochrona przyrody kraju.

Mowa pösta Juliana Brunickiego na posiedzeniu Sejmu, we Lwowie.

(Dokończenie.)

Z resztą naturalne granice, jak niedostępne góry, szerokie lub rwące rzeki, a w razie potrzeby sztuczne ogrodzenia mogą wydostaniu się zwierza zapobiedz, a tak samo chronić od zajścia kłusownika, najzaciętszego wroga zwierzyny.

Na obwodzie lub w pobliżu, a ewentualnie w dogodnych miejscach można potworzyć hotele i schroniska, które w krótkim czasie będą przepełnione i wcale dobrze opłacać się mogą; karty wstępu, dochody z hoteli po pewnym czasie powinny przyczyniać się odpowiednio do kosztów, jakie utrzymanie rezerwacji spowoduje.

Zwracam tu uwagę, iż niema obawy, by zwierzęta dzikie, żyjące w tych olbrzymich zwierzyńcach, zagrażały życiu turystów. Zwierz szybko przywyka do towarzystwa ludzi, gdy widzi, że mu się nie dzieje krzywda w tem miejscu, i że człowiek tu na jego całość nie dybie.

Nie występują tu wcale z myślami nowemi: rezerwacje takie powstały już, jak to zaraz usłyszymy, w innych państwach i krajach, otoczone opieką prywatną, instytucji i rządów. Te trzy czynniki poznały już w tych innych krajach i zrozumiały do-

niosłość i ogólne znaczenie rezerwacji; tam hojną ręką wspierają je magnaci przemysłu, handlu i talentu; tam najszerze warstwy społeczeństwa przyczyniają się, iście wdowim nieraz groszem, do ponoszenia kosztów. Pomocy wszelakiej na cele tej opieki nie szczędzą tam ani miasta, ani państwa, ani kraje, wiedzą bowiem, że rozchodzi się o zabezpieczenie na wieki ostatków fauny i flory danego okręgu od zagłady, na jaką narażone są rozwojem potężniejszej ludzkości i o stworzenie pomników, aere perennius, zapobiegliwości tegoczesnej.

Pierwsze rezerwacje powstały na większą skalę za morzem, w kraju toczącego się dolara, w kraju wyzysków i trustów, myśli na pozór tylko ku gromadzeniu największych bogactw skierowanej — ale też i kraju miliardowych fundacji naukowych. Tam, w roku 1872, powstał z uchwały rządu, narodowy park Yellowstone, prawie 8,700 kwadr. kilometrów obejmujący, to jest około dziewiętej części Galicji; w nim żyją resztki bawołów, ongi po całych Stanach Zjednoczonych rozprószonych, tam się mnoży straszliwy niedźwiedź z Gór Skalistych i wiele, wiele gatunków innych dzikich zwierząt północnoamerykańskich. Opodal najpiękniejszych widoków pobudowano hotele i schroniska, w porze sposobnej przepełnione turystami, którzy oglądają te cuda przyrody i wieczorem karmią starsze i młodsze niedźwiedzie, przyzwyczajone do odżywiania się resztkami hotelowych kuchni.

Prócz parku Yellowstone istnieją w Ameryce północnej liczne inne mniejsze rezerwacje, np. w stanie Montana, w Kalifornji (gaj Mariposa słynny z swych olbrzymich drzew wellingtonji) i t. d.

W Australji powstały rezerwacje w stanie Victoria, dalej koło Sydney i na wyspie Tasmanji.

Holendrzy na wyspie Jawie nietylko stworzyli największy na świecie ogród botaniczny w Buitenzorg, ale przyłączyli doń cały szmat kraju na stoku wulkanicznej góry, od poziomu prawie morza aż pod niebotyczne szczyty i pozostawili w stanie istnie dziedziczego lasu.

W Europie mamy cały szereg takich rezerwacji: Szwecja wydziela cały szmat tundry lapońskiej; Szwajcarja tak bogata w twory przyrody cudownej, choć nieraz strasznej grozy, wydziela park narodowy Val Cluoz, w dolnym Engadynie, opodal włoskiej granicy, Holandja dla zabezpieczenia istnienia flory i feuny nadmorskich bagien rezerwuje tak zwane morze nardeńskie.

W Austrii od wielu lat w dobrach ks. Schwarzenberga z Krummau, na górze Kubani w Czeskim lesie, blisko granic Bawarji i Austrii górnej, istnieje rezerwacja specjalna lasu dziedziczego, obejmująca 3,200 morgów. Odnośny akt fundacyjny zapewnia,

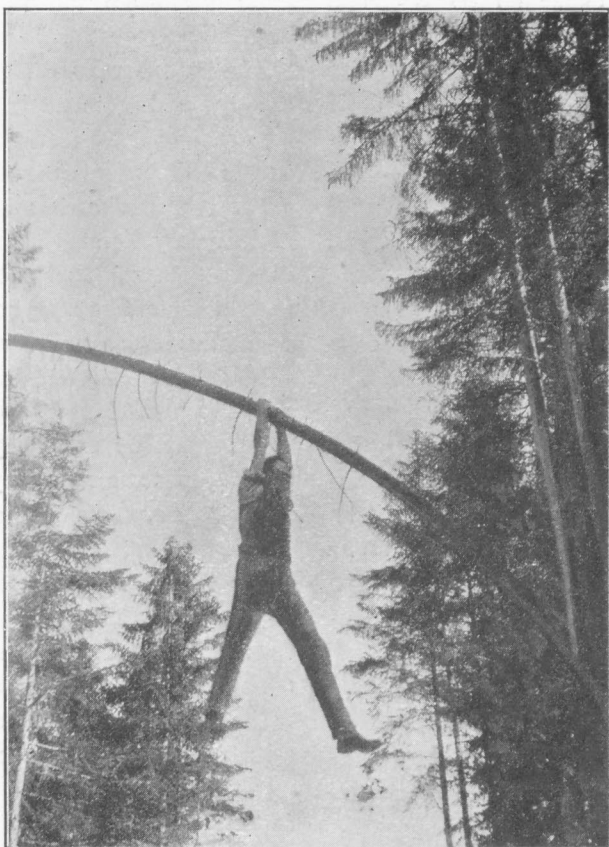
iz nigdy tam siekiera drwala nie dostanie się, chyba dla usunięcia zwałonych starodrzewi, i powiada, iż tych 3,200 morgów „ma na wieki pozostać nietknięte, by potomność przekonać się mogła o doskonałości, jaką osiągnąć może las w dobrem położeniu przy zupełnej ochronie“.

Dalsze rezerwacje w Austrii powstaną niezadługo w Alpach, obejmując ogromny szmat kraju, i w Bośni, w kompleksie górskim Klekovača, w powiatach Glamoc i Petrovac.

A my, takie cuda przyrody jeszcze posiadający, mamy pozostać w tyle, mamy dozwalać, by marnowano te skarby, bo w pieniądź nie łatwo je przemienić, by je zaprzeczono, a wykopaliska nasze wywożono! Mamy pozwalać, by nieocenionej wartości naukowej przedmioty wywożono dla obcych muzeów lub je marnowano dla braku kilku tysięcy koron rocznie na ich wydobywanie, zabezpieczenie i złożenie w Muzeum!

Czy wiecie panowie, nieuczynnych rezerwacji w

iz oprócz większych ko- Tatrach i Czarnohorze mamy całe szeregi miejscowości o nader ciekawej florze i faunie drobnej, których zabezpieczenie niewielkimi kosztami da się urzeczywistnić, chroniąc te zabytki od bliskiej już zatury? Należą tu pola woskowe staruńskie, w których spoczywają jeszcze dalsze części mamuta i kopalnego nosorożca, po za częściami przechowanymi w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie i w British Muzeum w Londynie, które to pola są dziś w ręku osoby wprawdzie obcej nam pochodzeniem i narodowością, ale dla kraju przychylnie usposobionej, lecz najdalej za rok zmienią właściciela, a wówczas zabranie tych szczątków do zbiorów berlińskich będzie dziełem jednej chwili! Na



Tatry. Niezwykłe przejście turysty nad przepaścią

dalsze poszukiwania w tem miejscu potrzeba około 4,000 kor., o które prosi petycja podpisana przez czcigodnych rektorów wszystkich trzech najwyż-



Tratwy na Bugu (fot. amat. p. Teresy Czarnowskiej).

szych naszych instytucji uczących i przez grono osób z nauką w styczności będących — petycja ta weszła niestety już po uchwaleniu budżetu i do Wydziału krajowego odesłaną zostanie; a gdyby nie udało się tych marnych paru tysięcy koron uzyskać — to wykopaliska pójdą w obce ręce, obcy śmiać się z nas będą, iż nie mieliśmy zrozumienia dla doniosłości zachowania tych szczątków w swoim kraju, lecz daliśmy je zmarnować dla cudzych.

Niedaleko Lwowa, koło miejscowości Szkło, obok Janowa, są dwie osobliwości przyrody: „Siwa woda“, stawek o wodzie aż białej od siarki, pendant do słynnego jeziora białego „Telaga bodas“ na wyspie Jawie — i „Kipiaczka“ czyli źródło, niby gejzer perjodycznie w górę bijące w Paraszce, pod Szklm.

Na ochronę zasługuje dalej część gór Miodoborów w pow. skałackim np. „Ostra Skałka“ w Oknie, niedaleka też haławka śródpolna w Ostapiu, z fauną i florą przedawnych wieków; z ciepłych okresów pliocenu do teraz pozostałe, niezadługo znikną zupełnie wypasione i może częściowo przeorane.

W Ostrowcu koło Horodenki są gipsowe skały („Hołdy“) z resztkami stepowej flory; z stepu Pantalichy pozostał już ponoś tylko kilkumorgowy skrawek, w punkcie zwanym „Waligóra“, gdzieś koło Chorostkowa.

W Lubieniu Małym, pow. grodeckiego są w lesie „Płaska“ lejkowate jeziora torfowcem porastające, z specjalną roślinnością, a pewno i światem zwierzęcym odrębnym — do epoki lodowej należącym.

W Pieninach miejscami jest specjalna flora endemiczna, to znaczy w zupełnym odosobnieniu przez setki wieków powstała, której zachowanie byłoby względnie nader łatwym. Rośnie tam też specjalny, południowy jałowiec sawina, którego nigdzie dalej na północ w dzikim stanie nie znajdziemy.

Koło Leżajska, w obrebie gminy Wola Zarczycka na szczycie wydmy piaszczystej „Kołacznia“ rośnie jedna z najpiękniejszych roślin, przez ludność miejscową zwana „zieliną“, a to Azalja pontycka. Jest to jedyne miejsce w Austrii, prawie też jedyne w Europie, gdzie tę roślinę znajdujemy, a ten jej okaz narażony jest poważnie na zniszczenie przez pastuchów, którzy w jego cieniu ognisko swe zakładają.

A z naszą fauną lepiej? tylko kozica i świstak są ochronione, ale głuszec nizinny z lasów około Cieszanowa, dropie podolskie i wiele innych wyginą, jeżeli ich wnet nie otoczymy opieką.

Nie koniec jednak na tem, iż ochronimy florę i faunę naszą od zagłady, iż resztkom ich umożliwimy względnie znośny rozwój, a pozostałości kopalne przechowamy i zapewnimy dla naszego kraju.

Trzeba jeszcze stworzyć środowiska odpowiednie dla badań naukowych, pracownie, doświadczalnie, jednym słowem muzea postępowi czasu odpowiadające.

Lwów ma wprawdzie w swych murach pierwszorzędny zakład muzealny, fundacji imienia Dzieduszyckich, chociaż i on pod względem pracowni naukowych i ubikacji muzealnych dosyć skąpo wyposażony. W Krakowie mieszczą się po części wspaniałe zbiory Komisji fizjograficznej w niewygodnych, źle dostępnych lokalnościach, tak szczupłych, iż ani cząstki zbiorów wypakować nie podobna, że na opracowanie ich naukowe miejsca nie ma, wskutek czego straciliśmy możliwość pracy w stosownych chwilach i zamiast byśmy podstawowe dzieła tworzyli, mając do tego jedyne prawie materiały, musieliśmy pozostawiać obcym opisane części ojczyzny naszej. To, co się teraz dawać będzie na rzecz Akademii Umiejętności, to spleta moralnego długu, przez lata całe zaniedbana, i w ostatniej chwili, dopiero w ostatniej godzinie rozpoczęta.

Nakoniec rzecz jedną jeszcze poruszyć muszę, a mianowicie konieczność zabezpieczenia pewnych roślin dzikich od zupełnego ich wyniszczenia. Cis i limba w górach naszych stały się już rzadkościami — należałoby w stosownej drodze nacisnąć właścicieli odpowiednich lasów, by i na nie zwrócili uwagę przy zalesianiu. Należałoby ochronić wspomniany jałowiec sawinę na szczytach Trzech Koron w Pieninach, jesion ostry koło t. zw. „Pustelni“ w Rasztowcach nad Zbruczem, bluszcz kwitnący, ongi w lesie na Czartowskiej Skale pod Lwowem znajdujący, brekinę (rodzaj jarzębiny) w parku w Nadrożniowie koło Brzeżan — a wreszcie królówę flory górskiej — szarotkę.

Ustawy o ochronie roślin istnieją w innych krajach, prawie wszystkie prowincje alpejskie chronią np. szarotkę, niektóre rozszerzyły swój zakres i na inne rośliny górskie. Nie ulega więc trudności stworzenie ustawy zabraniającej niszczenia nie tylko szarotki, ale i innych, rzadkich, ziół i drzew.

Kończąc me przemówienie, zastrzegam sobie postawienie szeregu wniosków odnoszących się do spraw poruszonych przeze mnie.



† Fragment z Rytwian, w Sandomierskiem.

ŻYWIEC I JEGO DZIEDZICE.



Arcyks. Karol Stefan i arcyks. Marja Teresa.



Ks. Heronim Radziwiłł z małżonką arcyks. Renatą.

LIST Z POŁUDNIA.

„Kaziu! Jak mi ciężko! I we dnie i w nocy, nie mogę sobie dać rady, nie mogę się obronić przed wizją wiosny, tej naszej wiosny, naszego kwietnia. I czuję, że umieram. Nigdy jeszcze tego nie czuła; zawsze miałam ufnosć w swą młodość i swoje siły. A teraz — widzę już, czuję, że jeszcze może miesiąc, jeszcze dni kilka — i zostanę wspomnieniem tylko, z początku, a wkrótce pamięć o mnie utonie w zapomnieniu, jak gałąź kwiatów rzucona na bystre nurty rzeki, którą się wzrokiem, czas jakiś śledzi, a potem, na jakimś zakręcie znika i już jej oczy pochwytać nie mogą... Teraz jużem pewna śmierci. Dawniej doktorowie mi mówili, bym uważała więcej na siebie, żem nie dziecko przecie, każda nieostrożność może mieć złe skutki, a te dwa lata spędzone na południu Francji, uzdrowią mię. Tylko ostrożności dużo! Teraz, od kilku już miesięcy, choć wcale mi nie lepiej, żaden doktor już mnie nie przestrzega. Wszyscy tylko mnie pocieszają, że wkrótce będę zdrowa i wrócę do kraju; bym była dobrej myśli; żem na dobrej drodze, że wiosna robi cuda, słowem pociech tysiące, tylko to nie dla mnie! Kaszel mi płuca rozsadza, straszny, głuchy kaszel, który mi na piersi leży kamieniem, i strząsnąć go nie mogę, bo nie mam dość siły. Ten kaszel mi huczy słowami: umierasz, nie łudź się, niema dla ciebie ratunku. A ta krew którą wypluwam! Ta krew, to życie co ze mnie uchodzi; uchodzi krew kroplami, sączy się z płuc moich, i wysączy się do ostatniej kropli, a z nią razem — życie.

Więc jeszcze jedną prośbę zanoszę do ciebie. Nie odmów, bo cię o to prosi siostra twoja, która umiera... Ach! takbym chciała wrócić jeszcze do nas... wrócić do tej swojej ziemi!... Teraz na wiosnę, teraz, gdy wszystko się budzi do życia! Zobaczyć jak wszystkie te pędy roślinne do słońca się wznoszą, poczuć zapach swojej, czarnej ziemi; wciągnąć tą cudną woń naszych łąk i pól w swe biedne, poszarpane płuca! Ach, chyba z nadmiaru rozkoszy wyzdrowiałabym lub umarła...

Jak ja szalenie pragnę tego... Gdyby mi da-

rowano życie długie, długie, lecz tu na obczyźnie, wyrzekłabym się go z radością, byle jeszcze swój kraj raz zobaczyć. Ujrzeć tę ziemię, paść piersią na jej pierś i wnikać w nią powoli pijąc jej woń cudowną i dać jej z siebie pokarm — nędzny, ale jej własny, jej rodzony...

To jest szaleństwo, ja wiem, to niemożliwe!

Na pierwszej stacji skołałabym, ruch dla mnie jest zabójczym. Więc nie proszę cię o to, byś przyjechał mnie zabrać, tam, do nas... nie dziw się plamom na papierze, ja płacę... ale to nic... tak mi zamajaczyły chaty naszej wioski, to nic, to już przeszło... nie proszę cię byś mnie stąd wyrwał, nie, to niemożliwe, ale proszę cię napisz mi o wszystkim, co się u nas dzieje, jak wiosna wygląda w tym roku, czy taka jak zawsze, czy przymglona mojem wspomnieniem... I jeśli możesz przyjedź mnie pożegnać, jeszcze miesiąc pewno żyć będę... a tymczasem, zaraz, proszę cię o to bardzo, z całego kochającego serca, napisz mi wszystko,

jak tam u nas?... Czy na stodole starego Harysima, są już w gnieździe bociany?... I napisz mi czy na wierzbach, na łące pod lasem i tego roku, było aż srebrno od „kotków“. I czyś ty chodził tam, jak dawniej, ze mną... jak to już dawno, dwa lata przeszło... i czyś ty narwał pęki tych gałązek i w szklanym ganku, w kielichach postawił?... A tam, w olszynie, koło pasieki, czy było znowu błękitne morze przylaszczków? A każdy z nich taki cudny z łodygą kosmatą, srebrzystą i patrzy ciekawie na świat błękitnymi źrenicami i uśmiecha się do słońca... a teraz pewno fijołki kwitną, prawda? W ogrodzie, na trawnikach; czuję tu ich zapach, w głowie mi się kręci, co za słodycz co za aromat, o tyle mil stamtąd je czuję!... A powiedz mi, czy już wszystkie drzewa mają liście? Czy nasza brzoza płacząca, zawsze po deszczu płacze, choć już słońce świeci, dźwięcząc żałośnie łzami o kamienną płytę, która pod nią leży? Już pewno głogi kwitną i wiśniowe drzewa; już pewno śnieg wiosenny, śniegkwiecia; okrył sady nasze... Widzę je, widzę tak wyraźnie, w poświęcie księżycowej srebrzą się, bez ruchu cicho stoją i bije od nich woń przedziwna, upajająca... to ich święto miłości... A tam w oddali, w stawie po za drogą, rechoczą żaby, tysiące ich



Cyganka (fot. amat. p. Z. Smolskiej z Rochal).

głosów brzmi w powietrzu i wołają do mnie; wróc do nas, wróc. A ja nie mogę... pójdz tam nad staw i powiedz im to... że ja nie mogę... że pragnę, jak tylko człowiek pragnąć może... ale nie mogę... zapóźno... A tam w oddali, na schodach oficyny, błyszczą malutki jakiś węgielek. To fajka starego Tymka, wartownika, przy nim psy nasze, dobre pocziwe stworzenia. Powiedz Tymkowi, niech sobie weźmie „Hultaja“, tego gończego z białą łapą, on go tak lubi... To nic, to znów lza... tak mi się żal zrobiło że już Tymka nie zobaczę, jak w swojej świcie, z fajką w ustach chodzi po obejściu... i „Hultaj“ nie przyjdzie się już łąsić do mnie... i nie przytuli łba do mych

kolan... Ciężko Kaziu! Pójdziesz pod tę lipę co przy gruszy stoi i w lipcowy wieczór, gdy pachnąć będzie, rozkwitła, powiesz tym kwiatom, że mnie niema, i zerwiesz pęk ich, i na mój grób zawieszysz. Bo ty mnie przecież stąd zabierzesz, prawda, Kaziu, ty mnie nie zostawisz tu samą, między obcymi, na cudzej ziemi. Ja będę przecież leżeć tam, gdzie wszyscy nasi leżą; tam koło tego kościółka naszego, pod naszą darniną, pod naszą ziemią. To jedyna pociecha dla mnie, że ja tam do nas wrócę przecie! Już to czuć będę, żem do swojej ziemi wróciła. Ja, choć nieżywa, przecie się uraduję, gdy pocuję pierwszą grudkę, naszej, wołyńskiej ziemi na mą trumnę spadającą. Ty przecie też tę radość czuć będziesz, mój wierny przyjacielu, towarzyszu mój i opiekunie. Ja wiem, że tobie smutno będzie i boleśnie, ale cóż robić, ja się nie smucę, naprawdę... cóż z tego, że już nie pójdziemy razem na łąki nasze, w te trawy po pas, zrywając kwiatów snopy? Cóż, że już nigdy razem, na naszych koniach, moim wiernym kasztanie i twojej dobrej Handzi, nie pomkniemy jak wicher przez pola, między zbożem dojrzewającym, co się nam w pas kłania, ani w jasne letnie wieczory, nie pójdziemy przytuleni do siebie, przez aleje naszego ogrodu, wspólnymi myślami, wspólnem marzeniem złączeni?

Ty, dalej bądź jakim jesteś, niech cię nie zmieni śmierć moja... Powiedz im wszystkim, że po ziemi i tobie, oni mi są najbliżsi, że ich kochałam sercem całym... że żałuję nie mogąc spełnić wszystkiego co dla nich pragnę... Lecz ty staraj się być dla nich dobrym za nas dwoje.



„U wody“ (fot. amat. p. Z. Dąmbskiej).

A moją gromadkę, jeśli przez te dwa lata, Hanka dobrze uczyła, niech i dalej uczy... wszystkie książki w czarnej szafce to dla niej... Kobietom powiesz, że ja proszę, by swe dzieci uczyć dawały jak przy mnie...

Kaziu, my się jeszcze pewnie zobaczymy, mam nadzieję, więc jeszcze ucałuję twe oczy kochane, które na mnie zawsze z taką miłością patrzyły; i te usta drogie, co miały dla mnie zawsze słowa pobłażenia i zachęty do dobrego; twe czoło wyniosłe, które tyle szlachetnych myśli kryło! I ręce twe ucałuję, twe ręce co się pracy nie boją, twe ręce co po ojcu wzięły ster pracy nad ziemią i jej ludem, twe ręce co mnie huśtały w dzieciństwie i pierwsze litery stawiać uczyły... Kaziu, ty mi jak ojcem byłeś. Ach, czemu ja z tobą tak krótko tylko żyłam... czemu zamiast tych lat dwudziestu, nie przeznaczono mi było, przeżyć do starości u twego boku, przy twojem ramieniu, przy jednej pracy...

Ale, gdyby... ja wiem, że tak nie będzie... ale tak... gdyby się zdarzyło... tylko nie bój się... ja tak tylko na wypadek... gdybym umarła... przed twoim przyjazdem... to proszę cię... gorąco... z serca... przebacz mi jeśli ci kiedy zawiniłam; ja wiem, że nie masz do mnie żadnej urazy... ale tak, sięgnij pamięcią i jeśli znajdziesz co — przemaż! Ja takbym chciała... żeby między wami, zostało wspomnienie o mnie jasne, dobre... ciepłe... Ja wiem że to egoizm... ale, każdy człowiek ułomny... i ja... więc proszę bardzo serdecznie... kochajcie mnie jak żywą i... takbym chciała, tak pragnę, tak szalenie pragnę... żebyście mnie nie zapomnieli...“



Na toku (z teki hr. Ilińskiego-Kaszowskiego).

Z POLESIA.

Tum zrozumiał dopiero, jak cię kochać można
Polesie!... Kiedym wstąpił w puszczy kraj zakłęty,
Gdzie przed okrutnym rysiem mknie sarna ostrożna
I łoś brodzi przez bagnisk tajemnicze męty...
Czy o świcie, gdy z czarnych włosów noc otrząsa
Perły rosy i głuszec na dalekim drzewie,
Z dziwną pieśnią miłości po gałęzi płąsa,
Czy rankiem, gdy w polankach bełkoczą cietrzewie,
Wchłaniałem czar twój senny...

Często, o wieczorze

Po nad sosen upadłych pogmatwanym zwałem,
Gdy na zachodzie gaśły zróżwione zorze
Na szybkolotną słonkę, w półmroku czekałem...

.....

Dziś, gdy mnie w inne strony niesie przeznaczenie
I żegnać mi się trzeba z puszczy czarowną głuszą,
Wywożę niezatarte w umyśle wrażenia,
Że Bryniów jest Polesia tego cudną duszą!

JAN Z KOŚCIELCA POGORSKI.



Jaśkowce, na Podolu, własność pp. Bernatowiczów.

ZA MOJĄ BIAŁĄ CHATĄ...

Za moją białą chatą
na łące, na wygonie
słoneczne, ciche lato
koniczynami płonie.

Mienia się złote łąny
wielmożnie i bogato —
jest jakiś świat kochany
za moją białą chatą.

O świcie rosy białą,
na łąkach płótna zgrzebne
i mgły się nisko ścielą
na moje łąny chlebne.

Wieczorem po ugorach
anioły snu stąpają,
a w nocy w ciemnych borach
paprocie rozkwitają.

A do mnie gdzieś z za borów
w skrach słonecznego złota
i w siwej mgle wieczorów
przychodzi wciąż tęsknota.

Na przyźbie tuż u progu
usiada, jak na grobie,
i mówi mi o Bogu
i mówi mi o tobie!

EDWARD SŁOŃSKI.



Typ wiejski z Podola (fot. amat. p. N. Berezowskiej).



Skrwilno, w Rypińskim, własność pp. Jeżewskich.



Dwór w Niechmirowie, w Sieradzkim.

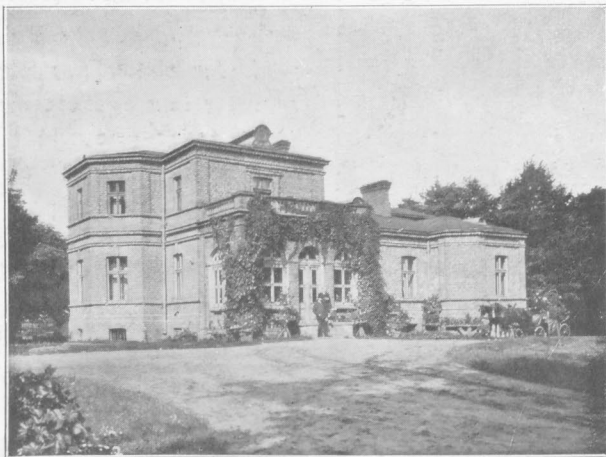
Z SIERADZKIEJ ZIEMI.

(Ciąg dalszy.)

Do dóbr Barczew należała w zeszłym wieku wieś Ruszków, tuż granicząca, słynna z kopalni wapna, niegdyś rodowa posiadłość Pobogów Ruszkowskich, dzisiaj skolonizowana.

W zachodniej części p-tu sieradzkiego, owej błogosławionej krainie o doborowej pszennej glebie, tak, jak i sąsiednie okolice p-tu kaliskiego na 10-tej wiorście, między Błazkami a Sieradzem, przecięta koleją kaliską widnieje wieś Kobierzyczo. Prastara siedziba ludzka, bo pod z włoska brzmieniem mianem „Koberiszesko“, znana już w r. 1136 z bulli Inocentego II, w XIII w. w ręku Pomianów w osobie Alberika syna Hebdy będąca, w końcu XIV w. podzielona zostaje na dwie części, z których jedna przy rodzie Pomianów pozostaje, gdy druga drogą wiana przechodzi w ród Korabiów,

którzy odtąd Kobierzyczkimi się piszą i dwa odrębne rody tego nazwiska stanowią. W połowie XVI w. nabywają Korabici drogą wiana także Kobierzyczo-małe i łączą tę wieś w pierwotną całość. Sto lat spokojnego posiadania doprowadza tę wieś do zamożności, a czasy króla Władysława IV zapisują tu egzystującą przy dworze kaplicę, której kapłanem jest ks. Hamny syn miejscowego włościanina z rodu, co dotąd przetrwał w sieradzkim i notują stąd pochodzących Korabitów: Stefana Kobierzyczego opata trockiego i dziedzica wsi pułkownika dragonji Jana Kobierzyczego chorążego bydgoskiego, jednego z bohaterów z pod Zbaraża. Zdala od rodzinnego gniazda, bo w Walichnowach p-tu wieluńskiego współcześnie zamieszkuje piszący się stąd Stanisław Pomian Kobierzyczy wojewoda Pomorski, autor dzieł historycznych i dyplomata wybitny owych czasów, a brat Zofji wydanej za Stefana Czarnieckiego hetmana polnego koronnego. Zawierucha szwedzka i stąd spadłe kłęski wyganiają

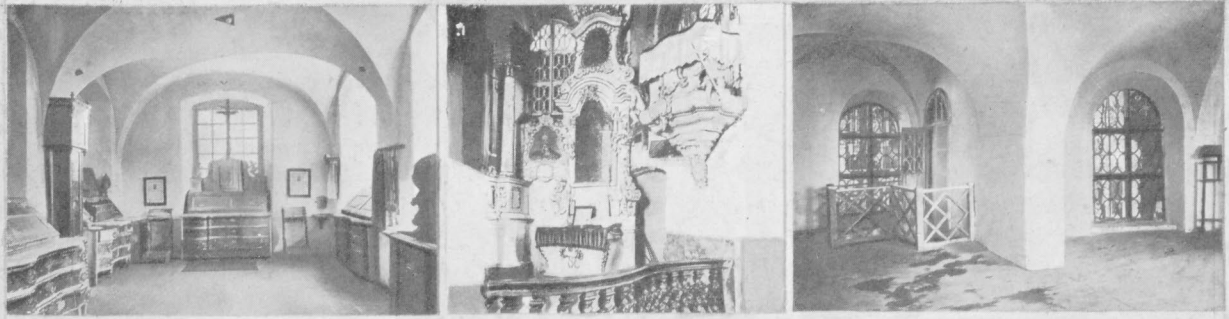


Kobierzyczo, własność p. Feliksa Radońskiego.



Sieradzkie.

Wolnica, własność p. Stefana Domaniewskiego.



Zakrystja.

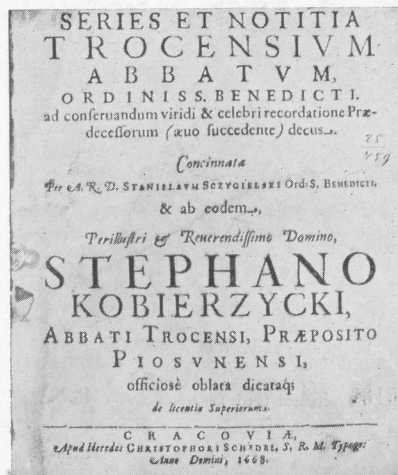
Balustrada baroco.

Ambona.

Kościół dawniej O.O. Bernardynów w Złoczewie, w Sieradzkim.

Kruchta.

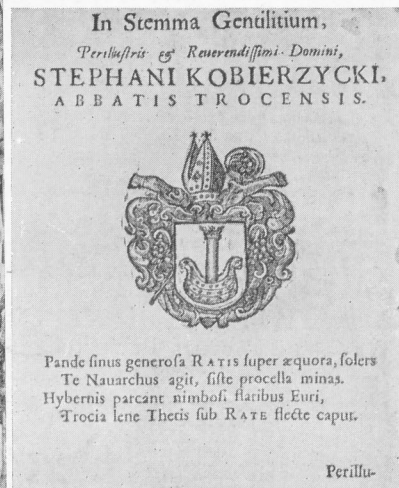
Antypedjum.



Karta tytułowa z dzieła X. Szczygielskiego „Zyciorysy Opatów Trockich”, dedykowane Stef. Kobierzyckiemu, opat. Trockiemu.



Karta tytułowa z dzieła Stanisława Kobierzyckiego, wojewody pomorskiego, p. t. „Historja Władysława IV-go”.



Karta na cześć Stefana Kobierzyckiego, opata Trockiego, z dzieła X. Szczygielskiego „Zyciorysy Opatów Trockich”.

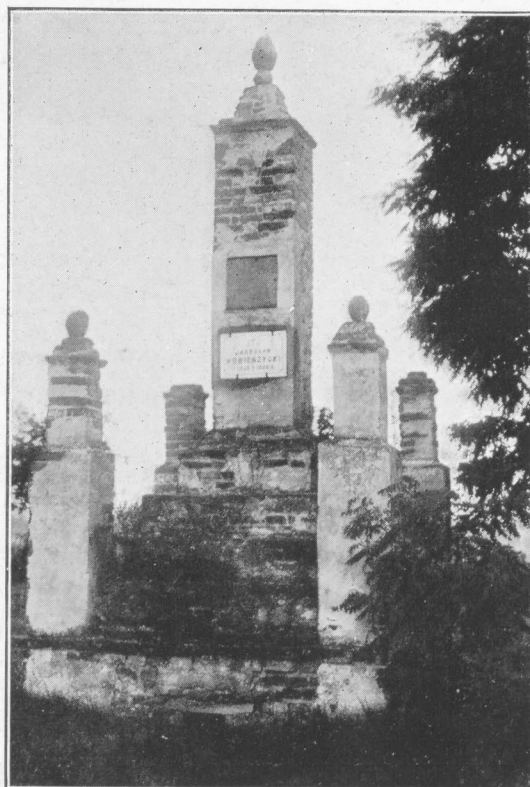
z rodzinnego gniazda Kobierzyckich i dobra te przechodzą w ród Korabitów Kołdowskich, od których dostają się w końcu XVIII-go stulecia do Wyszławskich, zaś w XIX w. do Prądyńskich w osobie senatora brata słynnego generała z r. 1831. W drugiej połowie zeszłego wieku zasłynęła tu założona fabryka narzędzi rolniczych przez Wincentego Prądyńskiego. Koniec zeszłego wieku oddaje tę wieś w ręce p. Feliksa Radońskiego, radcy komitetu Tow. kred. ziem., znakomitego gospodarza i znanego na wielu polach pracy społecznej obywatela. Majątek w większej połowie o pszennej glebie ma buraczane gospodarstwo, hodowlę bydła Oldemburskiego, jest wydrenowany i ozdobiony pięknym dworem przez tegoż właściciela zbudowanym, który gromadzi tutaj wiele zabytków nowoczesnego malarstwa.

Północno-wschodnią część p-tu sieradz. poza wielką wsią Męką, gdzie widnieje starożytny kościół, niegdyś jedną z królewskich, które wieńcem okalały Sieradz, zajęły dobra Męcka-Wola i Wojsławice pp. Zygmunta i Antoniego Siemiątkowskich dziedziczne w czwartym pokoleniu, poczynając od An-

toniego Siemiątkowskiego, pisarza ziemskiego sieradz. i pośta wybranego na sejm czteroletni. Ongi własność w XVI w. rodu Wężyków szeroko tu rozsiadłego. Dobra te ciągnące się od Sieradza do Szadku, przeważnie duże lasy, prowadzone wzorowo mają w Męckiej-Woli gorzelnię, gospodarstwo postępowe, grunta orne wydrenowane, a p. radca Zygmunt Siemiątkowski postawił tutaj świeżo piękny pałac i nie

szczędzi zabiegów, by ojcowizna stanęła pod każdym względem na wysokości dzisiejszej kultury. Niemniej pilnym gospodarzem jest p. Antoni Siemiątkowski, który również ozdobił Wojsławice okazałym dworem i gospodarstwo i leśnictwo wysoko podniósł.

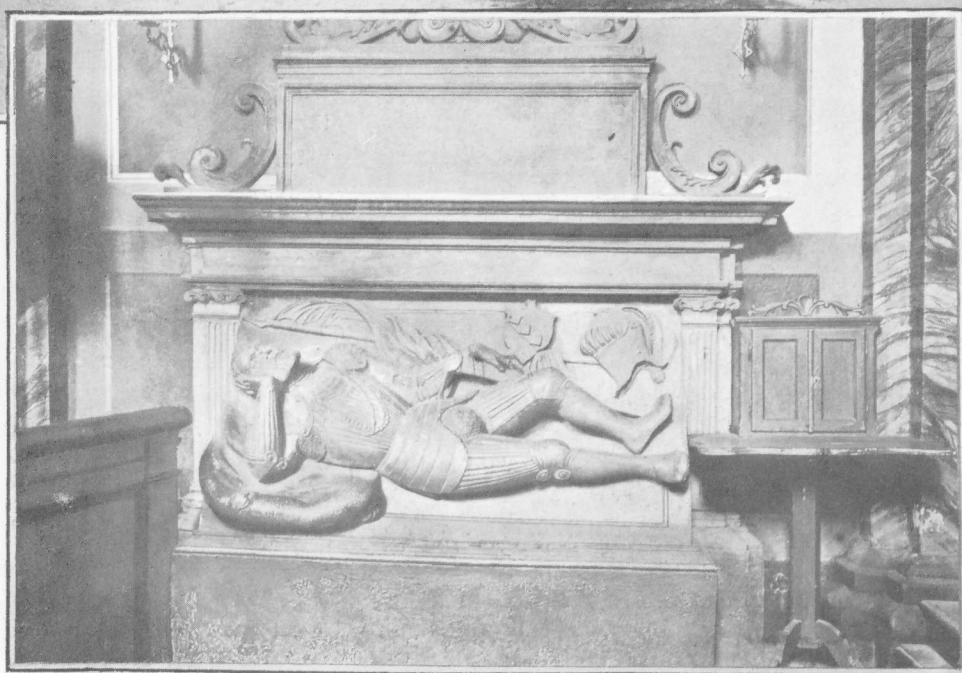
Gdybyśmy, mijając rozparcelowane Wośniki, puścili się niezłą szosą powiatową ku południowi, dążąc w górę rzeki Warty i raz po raz mając przed oczyma jej modrą wstęgę, trafilibyśmy na Podłężyce, majątek rodziny Podłęskich, później Rembiewskich, w końcu Gozdawów Stawiskich, z których Edmund dał się poznać krajowi, jako wybitny obywatel, co włościan uwłaszczył jeszcze w czwartym dziesiątku zeszłego wieku, a w latach



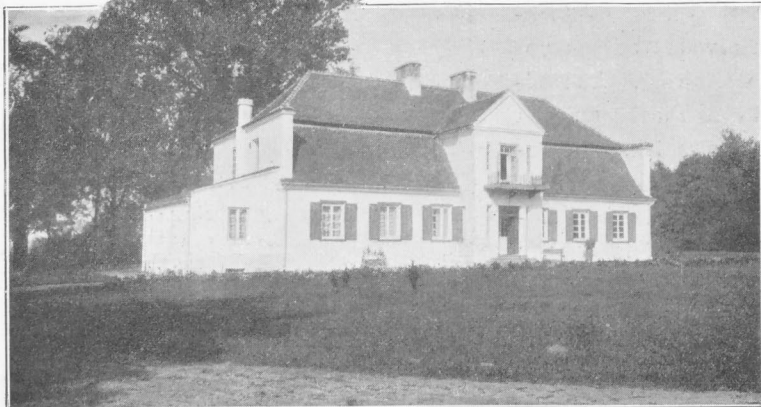
Grób rodziny Kobierzyckich w Dąbrowie Wielkiej, w Sieradzkim.

sześćdziesiątych był członkiem komitetu towarzystwa rolniczego, autorem kilku dzieł treści rolniczej, jak również adresu podanego do tronu od narodu. Kiedyś należały do Podlężyc wspaniałe lasy; dzisiaj pozostał folwark w rękę młodego ziemianina p. Stefana Walewskiego, syna zaszczytnie znanego dyrektora syndykatu

rolnego w Kaliszu. Za Podlężycami wieś Piaski, gniazda rodu Piaskowskich, darowana przez nich klasztorowi O.O. Dominikanów sieradzkich, dzisiaj w rękę zamożnych włościan. Kraniec powiatu ale nie kraniec daw-



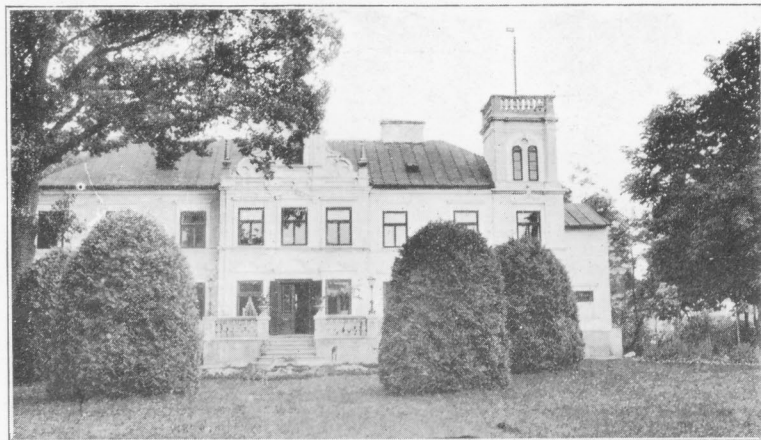
Chojne, w Sieradzkim. Pomnik podsędka Zapolskiego h. Pobóg. Kościół. Pomnik nieznanego rycerza.



Dwór w Podlężycach, w Sieradzkim, własność p. Stefana Walewskiego.



Stary dwór w Rembieszowie, w Sieradzkim, własność p. Zielińskiego.



Dwór w Pstrokoniach, w Sieradzkim, własność p. Włodzimierza Strzeszewskiego.



Dwór w Wojsławicach, w Sieradzkim, własność p. Antoniego Siemiątkowskiego.

nej ziemi sieradzkiej, więc wspomnieć nie zawadzi o malowniczo na wzgórzach położonym Beleniu, o Strońsku, którego kościół starożytny zdobny wewnątrz pomnikami i portretami fundatorów Kolumnów Walewskich, co w tej parafji od początku XVII w. prawie do ostatnich lat zeszłego wieku dziedziczyli na Pstrokoniach, Świeżynach, Wońnikach, Rembieszewie, etc., które napotykamy z kolei po drodze. Pstrokonie dzisiaj w ręku zamożnego ziemianina p. Włodzimierza Strzeszewskiego, mają stary dwór po Walewskich gustownie odnowiony, piękny ogród spacerowy i wzorowe gospodarstwo. Pstrokonie do połowy XVI w. rodowa posiadłość Pstrokońskich Paparonów, nabyte przez gałąź rodu Burzeńskich z Burzenina nadają nazwę rodzinie Pstrokońskich Poraitów z Burzenina, a w początku wieku XVII przechodzą do możnego rodu Kolumnów-Walewskich. Ostatni dziedzic z tego rodu byli Napoleon, pułkownik wojsk polskich i syn jego Ludwik, których brat i stryj Michał Walewski legł śmiercią bohaterską pod Rajgradem w r. 1831. Rembieszew, własność p. Zielińskiego, ma nowo założony ogród i prowadzone prawidłowo rybołówstwo karpiove. Dalej, hen ku Widawie, wsie po Wężykach, Turkułach, jak Kalinowa, Ligota, Podgórze, dzisiaj w ręku Kobierzyckich, od pierwszych lat zeszłego wieku, w dobrej glebie. Tutaj już kolonizacja grozi zalewem, więc kończymy nasz przegląd tem więcej, że mineliśmy dawno granice p-tu Sieradzkiego i zajrzeliśmy do p-tu Łaskiego guberni Piotrkowskiej.

Południowy kraniec powiatu Sieradzkiego, to wsie Niechmirów, Wolnica-Niechmirowska i Stolec, a także Gronów, Gronówek, Grabówka, Komionka, Nieczuj, Waszkowskie, oraz Łuszczyn i Uników w XVI w. dziedzictwa rozrodzonego rodu Wieruszów, gałęzi Bieniasza Wierusza z Wieruszowa słynnego z czasów Jagielly, rycerza i podkomorzego wieluńskiego, którego potomstwo licznie rozrodzone dało początek Kowalskim, Niemojowski i innym w ziemi Wieluńskiej i Niechmirowskim, Stoleckim w ziemi Sieradzkiej. Jeszcze w końcu XVI¹⁾ w.

¹⁾ Sir. Castr. Inscip. K. 89, f. 24, r. 1588.



Brzeźno, w Sieradzkim. Kościół i pomnik podkomorzego Bleszyńskiego.

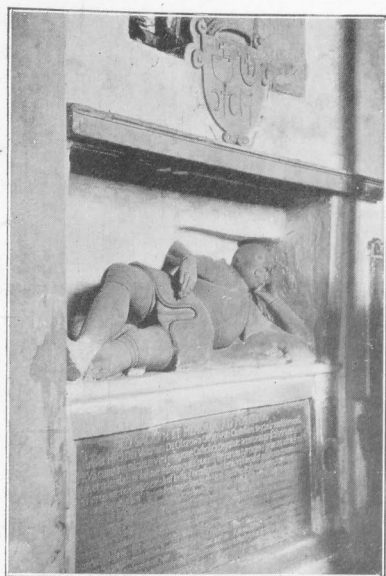
dziedziczy na Stolcu, Gronowie, Bieściu i Łęszczyźnie, Joachim Stolecki, gdy prawie równocześnie, bo w roku 1600¹⁾ Niechmirów i Dąbrowa należą do Jana Wierusza-Niechmierowskiego.

W połowie XVII-go wieku rozległe te dobra przechodzą w ręce Walerego Olszowskiego herbu Prus II-o, ojca prymasa, w którego rodzie pozostają do połowy XIX w. Uczestnictwo w powstaniu 63 r. Antoniego Olszowskiego narodowego naczelnika powiatu Sieradzkiego i syna jego Andrzeja oficera pod Taczanowskim, sprowadza upadek tego pańskiego domu a dobra Niechmirowskie przechodzą w ręce

¹⁾ Sir. Castr. Inscip. K. 104, f. 125.

łódzkiego fabrykanta Hentschla w r. 1870, który niedługo sprzedaje je Łabeckiemu b. oficerowi wojsk polskich z r. 1831, od którego drogą wiana przechodzą w dom Nekandów Trepków od tych zaś takąż drogą odziedzicza Niechmirów Teodor Rola-Załuskowski, gdy folwarki dawniej odpadłe Kamionka, Nieczuj i Waszkowskie powoli ulegają kolonizacji. Niedługo sprzedaje p. Załuskowski piękną tę rezydencję Gąsiorowskiemu, ten zaś Medlowi Glicensteinowi. Piękny pałac, starożytny park, wspa-

niała kaplica grobowa Olszowskich,



Stolec, w Sieradzkim. Pomnik Walerego Olszowskiego i kościół.

czekają obecnie nowonabywcy, co umiałyby ocenić te pamiątki; a może znikną na zawsze, ustępując miejsca szeregowi świeżo powstałych kolonii.

Stolec trafił szczęśliwiej. Tutaj w drugim pokoleniu dziedziczą Ogońcycy Murzynowscy w osobie Feliksa radcy T. K. Z. zamożnego ziemianina. Starożytny kościółek, obok którego mieści się kaplica Olszowskich z nagrobkiem Walerjana Olszowskiego, ma uleść rozbiórce, bo jest dziś za szczupły dla parafii.

Grabówka, w w. XVIII, majątek Szołowskich, Kobierzycznych Nałęczów, później Żeromskich i Bieleckich, w końcu od połowy XIX w. Ładów-Brodowskich, ze śmiercią przedwczesną Stefana Brodowskiego zakupiona przez Rybarkiewiczą uległa kolonizacji, piękny dwór rozebrano, ogród i park wycięto, a budynki rozebrano, lub uległy pożarowi.

Wolnica Niechmirowska, jako folwark od dóbr Niechmirów, ocalała w ręku radcy Andrzeja Olszowskiego i przeszła drogą wiana przez małżeństwo ostatniej z tego domu Jadwigi z Olszowskich Domaniewskiej w ręce tego rodu w osobie Stefana Domaniewskiego. Uników wieś ongi kapituły Gnieźnieńskiej w połowie XVI w. rodu Unikowskich, zdawna parafialna i niegdyś macierzysta dla parafii późniejszych Złoczewa, Rudlic i Klonowy, ma kościół mурowany i kaplicę pod wezwaniem ś-go Stanisława i jest w posiadaniu Stanisława Saryusz Tarnowskiego w drugim pokoleniu.

Łuszczyn do dóbr Niechmirowskich kiedyś atynencja, obecnie w posiadaniu od połowy zeszłego wieku rodziny Sidzińskich.

Grójec: Wielki i Mały, dawna królewszczyzna i Rybnik w latach sześćdziesiątych zeszłego wieku dziedzictwo Marszewskich, dziś skolonizowany, stanowią południowo — zachodni krańce powiatu Sieradzkiego.

Gdyby teraz rzucić jeszcze raz okiem na kraj na południe od Sieradza położony, to wiek XVI dałyby nam ciekawy obraz i dowód jak to rody pierwotne w pewnych zgrupowaniach występowały.

Najbliższe okolice Sieradza wieńcem otaczają wsie starostwa

Sieradzkiego, bądź drobniejsze królewszczyzny jak Wójtostwo, Bogumiłów, Wiechucice, Tyczyn, Sokołów i t. d. Przez Zapolicę, Strońsko za Wartą leżące i Chojne Zapolskich, przez Dąbrowę-

Wielką, Dąbrowkę Dąbrowskich, przez Ruszków, Zapole i Złoczew Ruszkowskich ciągną się siedziby potężnego rodu Pobogów z Roksyk, którego głowę stanowili w Piotrkowskim Koniecpolscy.

Od Pstrokonii za Wartą przez Burzenin, Ligotę, Strzałki, Prażmów i Pyszków, Majaczewice, ongi Majaczewskich rozłożyły się dobra Porajów-Burzeńskich, Pstrokońskich i Majaczewskich, do których należeli także Podłęscy z Podłęzyc. Trzecią linią na krańcu południowym stanowią dobra rodu Wieruszów: Niechmirowskich i Stoleckich, a więc Niechmirów, Waszkowskie, Kamionka, Gronów, Gronówek,



Męka, w Sieradzkim. Grobowiec Stawiskich, gdzie spoczywają zwłoki Edmunda Stawiskiego (fot. amat. p. R. Cholewińskiego).



Niechmirów, w Sieradzkim.



Brzeźno. Grób rodziny Kobierzycznych.



Kuśnio, w Sieradzkim. Kaplica.



Męka, w Sieradzkiem. Kościół w r. 1411 przez Władysława Jagiełłę z drzewa wzniesiony, a w r. 1691 murem obwiedziony.

Biesiec, Łuszczyn, Stolec i t. d. Bardziej ku zachodowi leżały dobra klasztoru Panien Norbetanek z Imbramowic: Brzeźnio, Nowa-Wieś, Kuśnio i Dębołęka.

Za Wartą ku wschodowi, okolice Widawy i na północno-wschód od Sieradza ku Szadkowi liczne wioski zasiedli rozrodzeni członkowie Wężyków z Woli Wężykowej, Osińskich, Widawskich, Siedleckich i Rudzkich.

Ku zachodowi od Sieradza żyzne łany Smardzewa, Piotrowic,

Kobierzycka, Abramowic, i t. d. zajęły rody Korabickie, Kobierzyckich, Smaszewskich, Abramowskich etc., — gdy w dzisiejszym powiecie Łaskim gubernii Piotrkowskiej mamy Łask, gniazdo Łaskich i sąsiadują z nim Ostrów, gniazdo Ostrowskich, Łapatki Łopateckich, zaś w szadzkowskiem Krokocice Korabitów-Krokockich. Późniejsze dopiero czasy rozpraszają to ciekawe zgrupowanie, gdy coraz nowi przybysze wysiedlają powoli stare rody z nich gniazd rodowych.

JÓZEF KOBIERZYCKI.



Droga do Złoczewa, w Sieradzkiem.



Stary kościół parafjalny w Gogolewie, w Poznańskim.

GOGOLEWO.

Gogolewo, którego nazwę nie wywodzę za Słownikiem Geograficznym od gogółki, tylko od gogoła, dzikiej kaczkę, gdyż dość licznie po kraju rozsiane Gogolewy leżą nad wodami, gdzie gogólek nie ma, ale są za to gogoły, należał pierwotnie do Gurków, mieszkających w Miejskiej Górcie, niedaleko Rawicza w Księstwie Poznańskim. Po wyjściu ostatniej Gurkówny za Obiezierskiego z Obiezierza, dobra Gogolewskie często zmieniały właściciela. W XVIII wieku należały do Kołaczkowskiego z sąsiednich Kołaczkowic, który je sprzedał za 50,000 złp. rotmistrzowi Sokolnickiemu, mając długi na nich 52,000 złp. Pomimo tego dziękuje listownie Sokolnickiemu, że mu ten kamień młyński z głowy zwałił. Sokolnicki, nabywszy dobra zupełnie spuśczone przez odwiecznych nieprzyjaciół naszego kraju, posłał ludzi na Wołyn, gdzie w on czas można było jeszcze woły kupować. Ledwo się był trochę zagospodarował, wpadł oddział konnicy pruskiej, żeby ludzi rabować, których miano osiedlać na Szlązku i Pomorzu. Ale pan rotmistrz potrafił się obronić, oficerów sam zastrzelił, a szeregowców załukli w stodole dworscy ludzie. Pochowano ich w lesie, gdzie jeszcze za mojej pamięci znajdowano kule, ostrogi i części połamanej broni.

Na początku XIX wieku kupił Gogolew od Niemca Antoni Czarnecki, krajczy koronny, syn Jana Antoniego Czarneckiego, kasztelana braclawskiego, hrabiego na Lubieszowie i Pilawie, który

swego czasu z Humieckim korzystny dla Rzeczypospolitej traktat z Tatarami nad Paliowem Jeziorem zawarł.

W Gogolewie osiadł syn krajczego Marceli, żonaty z Chłapowską, i ją przerabiał stosunkowe pustkowie na kulturalną siedzibę obywatelską. W archiwum gogolewskim znajdują się uznania podprefekta powiatu Krobskiego i późniejszych władz pruskich z powodu dobrego stanu dróg i pięknego wyglądu pól.

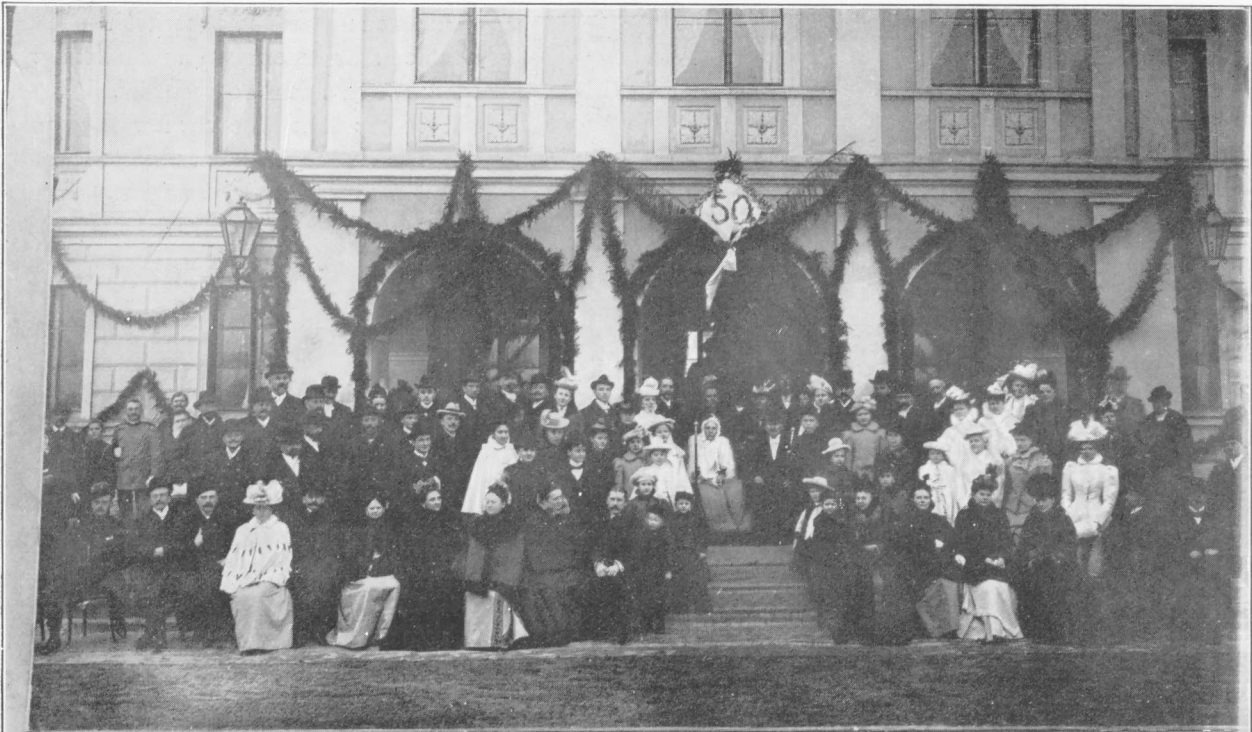
Pan Marceli przy pomocy żony założył też park na miejscu dawniejszych zagród chłopskich, który potem syn jego Zygmunt z małżonką Marią z Giżyckich doprowadził do dzisiejszego rozwoju.

Jest to jeden z najładniejszych parków w Poznańskim. Nie ma prawie lepszego okazu drzew parkowych, któryby tu nie figurował w przednich egzemplarzach. Zygmunt Czarnecki, znany w świecie naukowym numizmatyk i bibliofil wystawił synom pałace w Rusku, Siekowie i Raszewach, które małżonka jego otoczyła pięknie zarysowanymi parkami. W Siekowie znajduje się zwierzyńiec z jeleniami i danielami. W Raszewach stoi największa na całe Niemcy stodoła centralna.

Po umiejętnej i artystycznej pracy trzech pokoleń Gogolew dzisiaj stoi na wysokim stopniu kultury rolnej. Drogi są prawie wszystkie szosowane, i obsadzone ślicznymi alejami, jakie w tym rodzaju rzadko gdzie spotkać można. Jedna składa się z świerków i brzoź, na przemian sadzonych, druga z lip i dębów, trzecia z czerwonołistnych klonów, czwarta z amerykańskich dębów nabierają jesienią czerwonego ubarwienia liści, piąta z Acer Schwedleri i ja-



Dwór w Gogolewie, w Poznańskim.



Obchód złotego wesela hr. Zygmunta i Marji z Giżyckich Czarneckich.



Aleja dębowo-lipowa w Gogolewie, w Poznaniu.



Pług parowy w Gogolewie.

worów, szósta z czerwonych i białych kasztanów, reszta owocowymi drzewami, tak, że nie ma pory roku, w której by choć jedna z tych alei nie przedstawiała się w godowej szacie.

W polu znajduje się okaz rzadkiego bardzo drzewa, które u nas prawie zupełnie wyginęło, uznany przez rząd pruski za pomnik przyrody godny zachowania.

Jest to brząk, *Sorbus torminalis*, najgrubszy z 7 już tylko okazów znajdujących się na Szlązku i w Poznańskim. Obwodu ma 3 metry, wysokości 17 m. Najgrubszy po nim brząk na Szlązku ma tylko 2 m. obwodu.

W łąkach gogolewskich leży grodzisko, które o tyle jest ciekawe, że przy niem zachowały się nienaruszone dwa głazy erratyczne, które tam w praczasach ustawione zostały ręką ludzką, bo leżą na



Zapręg byków w Raszewach, w Poznańskim.

fundamencie z oczyszczonych ogniem kamieni. Są to oczywiście kamienie rytualne, używane do obrządków.

U nas jakoś nie zachowała się pamięć o ludziach, którzy grody sypali, kamienie stawiali, choć zwyczaj sypania kopcy się zachował. Odnajdziemy te wspomnienia w dalszych krajach, dokąd zanesione zostały przez drużyny szlacheckiej, dynastycznego pochodzenia, młodzieży, wychodzące z kraju i roznoszące po całym świecie pamięć o tem, co się w kraju ojczystym działo.

Kraj nasz bowiem jest matecznikiem cywilizacji i kultury, jako wypływów idei monarchicznej i państwowej, które w nim wynalezione i przeprowadzone zostały, a wszystkie bajeczne, mityczne

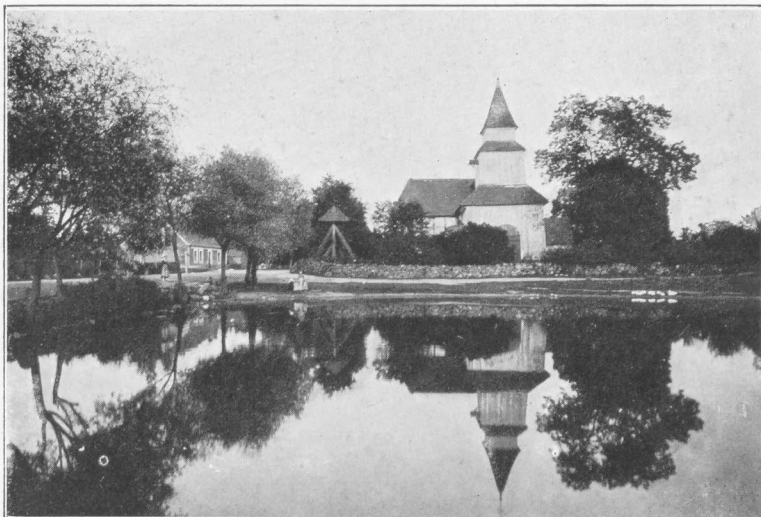
i mitologiczne pojęcia ludów do niego się zciągają, i są dziejami jego w pra-czasach.

Pra-Polska, kraj leżący pomiędzy Czarnem morzem a Bałtykiem, nosi na sobie prastare i praświąte znamie topograficzne Raju, dokładnie opisanego w Piśmie Świętem. Rzeka Prypeć płynie do jeziora zalewającego błota Pińskie, a z nich wypływają figuratywnie cztery rzeki rajskie, tworząc na obliczu ziemi znamie czwororamiennego krzyża, Wisła przez Narew i Bug, Niemen, Dniestr i Boh. Obietnica Odkupienia daną została obok tego znamienia, dla tego znak ten jest od samego początku znamieniem tej obietnicy i tu mamy wytlómaczenie zagadnienia, którem hrabia de Mortillet kończy swą rozprawę o znaku krzyża w praczasach. Czy u nas był Raj, tego nie wiem, twierdę tylko, że tu później, dla świętości topograficznej miejsca, założone zostało przez Noachidów pierwsze ognisko cywilizacyjne w Europie po kataklizmie kulturalnym potopu. Wszystkie takie zawiązki rzek, Pępy, Piasty, Omphale, Umbilici aquarum, Nafedhró apâm, były z biegiem czasu środowiskami władzy duchownej i świeckiej, jak to widzieć można w stolicach księstw niemieckich, gdzie jeszcze w czasach historycznych w miejscu rynków znajdowały się jeziora. U źródeł Pissy pod Rajgrodem znajdował się gród pogański jeszcze, zwany Raj. Z tego, że do tych miejsc przywiązywano takie znaczenie, wnioskować można, że ludzie, którzy tam osiadali, byli pierwotnie w posiadaniu obietnicy Odkupienia i tradycji biblijnej. Te wielkie wypadki, które nam podaje Pismo Święte, mające tak olbrzymie

znaczenie dla całej ludzkości, musiały przecie koniecznie pozostawić po sobie jakieś ślady, i to nie małe. W jakim póżanowaniu było znamię czteroramien- nego krzyża, dowodzi to, że wszystkie przedmioty, które to znamię okazują, noszą nazwy do tego znamienia się zciągające. Jak orzech, sieć pajęcza, kończyny drzew, jak u świerku i dębu, zrosłe gałęzie buku, jak w każdym Romowe, piast koła u woza bogów, który ma tylko 4 sprychy i t. d. Wzmianka o wozie przypomina mi, że za daleko zajężdżam, by być zrozumianym, więc wracam do grodzisk i kamieni.

Sypanie grodzisk odzwierciedliło się w czynności Mirmidonów, mrowia, które mrowiska sypało, a w krajach górzystych góry na góry walili. W czym ziemię nosili, widać w nazwie keltyckiej „Fir Bolg“, ludzi z workami. Na obrzędowym kamieniu stojąc, Macbeth odbierał przysięgę wierności od swych thanów. O stawianiu kamieni wspomina Horacy, donosząc, że Orfeusz, święty i wysłaniec bogów, przy dźwiękach liry uczył ludzi zdziczałych, żyjących po lasach, życia małżeń- skiego, podporządkowanie zachcianek osobistych pod potrzeby ogółu, i przesuwania kamieni. Imiona Laertes a i Syzyfa również do suwania kamieni się zciągają. A o piętnach nogi, które na tych ka- mieniach są wykute, wspomina Herodot, nazywając je stopami Herkulesa.

Wybrzeża nasze morskie, które nazywam na- szemi, bo były niemi póki nie zostaliśmy odparci od nich przez obce plemiona, strzeżone są od pra- czasów przez wiernych stróżów, których za pomocą magicznych, mistrzowskich słów przebudzić można z odwiecznego snu zapomnienia. W wcze- snych wiekach średnich związek pomię- dzy naszym krajem, a podaniami mi- tycznymi starożytnych był dobrze zna- nym. Zwano Polskę prawdziwą Troją. Jeżeli tu była prawdziwa Troja, a Schlie- manowski zawiązek wód w Małej Azji był tylko wtórorzędnym zjawiskiem, to tu powinni się dać odnaleźć bohaterowie Trojańscy, których nazwy do dziś dnia nie są wytłómaczone, i których zna- czenie już starożytnym było niezrozumiałe. Weźmy np. Achillesa. Pięta jego strzeże dotychczas naszego Dnie- pru. Że tam za czasów Herodota mówiono po polsku, tego dowodzi forma *antakes*, czyli sandaczy. Forma ruska byłaby: *udakes*. Również homonimia zachodząca



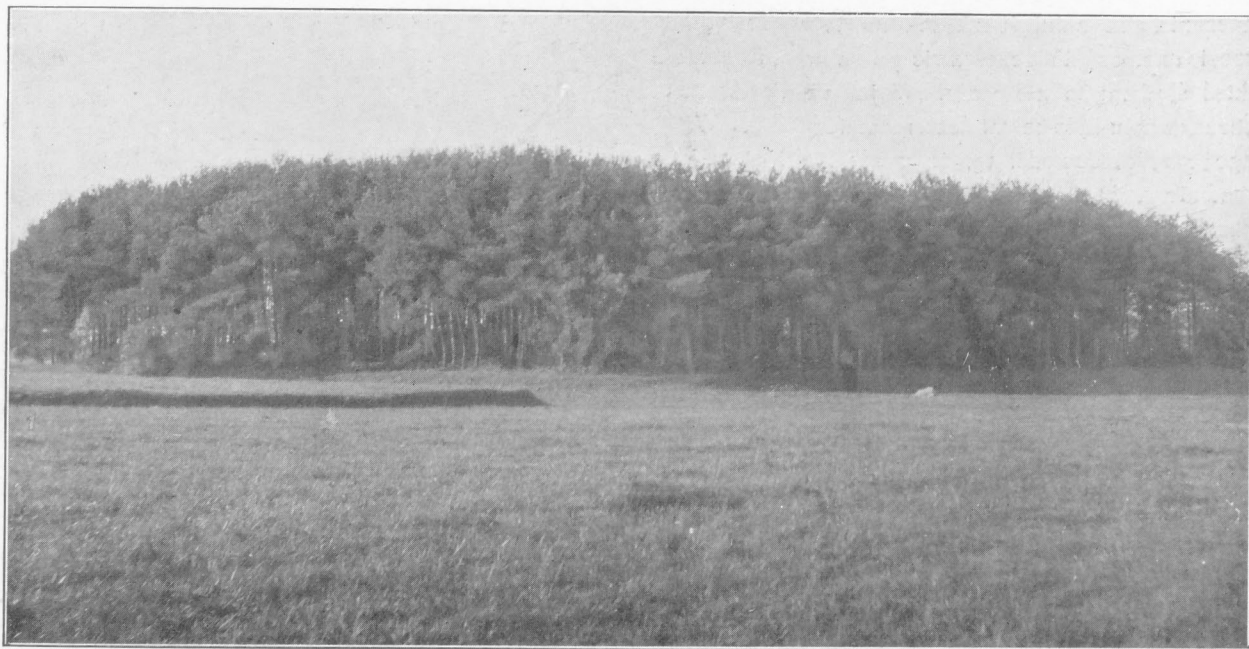
Kościół w Rusku, w Poznanskiem (z teki hr. W. Czarneckiego).

pomiędzy nazwą śniegu i pierza u Scytów, odnaj- duje się w naszym *pirze* i fińskiej nazwie śniegu, *pire*, nie zaś w słowiańskiej formie.

Herodot wspomina, że przyładek po lewej stronie ujścia dniewrowego, mający kształt nogi ludzkiej, nazywa się piętą Achillesa, i że z tamąd można widzieć jego bieg. Jeżeli ta pięta sławna do dziś dnia wystaje z kąpeli, to może matka Tet-yda, czyli dziewica węzowa, inaczej Echidną zwana, o synu zapomniała, i on dotąd w Dnieprze leży, który przez to samo staje się Styksem, rzeką umarłych. Już kilkanaście lat temu twierdziłem, że grecka nazwa Borysthenesu jest zgreczeniem, dowolnem przekrę- czeniem nazwy *Beres-sinni*, pamięci i drogi pogrze- bów, ponieważ po tej rzece spławiano ciała zmar- łych dynastów i dygnitarzy do wspólnego cmenta- rzyska pod Mohilowem. Otóż Achilles jest zgrec- czeniem innej formy tego samego pojęcia. Ach!



Pałac w Rusku, w Poznanskiem, postawiony przez ś. p. Zygmunta hr. Czarneckiego.



Grodzisko na łąkach Gogolewskich. Przed nim kamień ofiarny.

Achi! jest wykrzyknikiem żalu, który później przeszedł z rzeki na węża, a lew jest homonimem pomiędzy zwierzem, a wy-lewem, ujściem rzeki. Ta homonimia tylko mogła powstać w miejscu, gdzie rzeka i zwierzę są jednym i tem samym. Homonimia wspomniana zachodzi także i w semickich językach i w Egipcie, ale jej miejsce rodowe znajduje się na przeciwległym wybrzeżu bałtyckim. Tam zatoka kurońska wyobraża paszczę lwa, *recte* wilka, boć obie bestje noszą w językach tę samą nazwę. Welfowie noszą nazwę wilka, ale godłem ich jest lew. Do zatoki kurońskiej wpada rzeka żalu, Eri-dan starożytnych, do którego wpadła i w nim utonęła koza Erech-teusza, dzieja, władcy, boga Erech, Arach, czyli Wołgi. Wąż w połączeniu z lwem znajduje się w mitycznej figurze lwa z ogonem węża. Już dawniej stwierdziłem, że bogaci i wytworni Feakowie mieszkali nad wybrzeżem bursztynowem, trudniąc

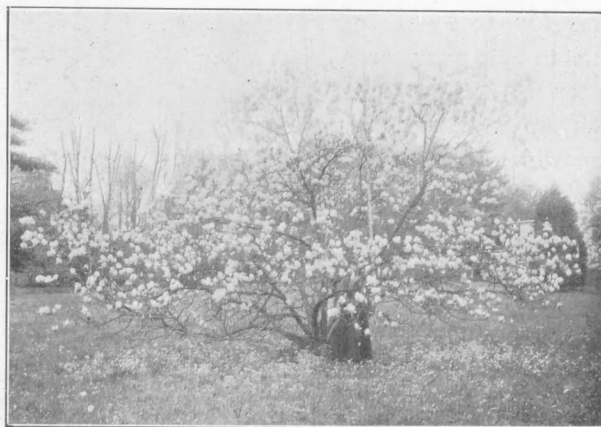
się handlem bursztynu, który był pierwotną przyczyną bogactwa i kultury. Tu działał Prometeusz, którego zrozumieć tylko można, porównując jego imię z naszą formą: Prze-mysł. Jeżeli więc tu mieszkali Feakowie, to i tu przechadzała się piękna Nausikaa. Imię jej jest wyrazem orficznej figury lwa, węża i kozy. Bo naw oznacza ciało zmarłego; A jest onomatopeją picia, i oznacza wodę, rzekę, w wielu miejscach. Sika, cyka, cyga oznacza kozę, której morda jest podobną do głowy cykady, owadu cykającego, który kozie swego onomatopoetycznego imienia ustąpił.

W rytualnym pępie, w pra-szłomie, gogolewskiej przodownicy kryje się także znamie czwororamiennego krzyża w kole, zawiązku wód rajskich. Złączyć z tem naszego Piasta i Rzepichę, za daleko by nas zaprowadziło.

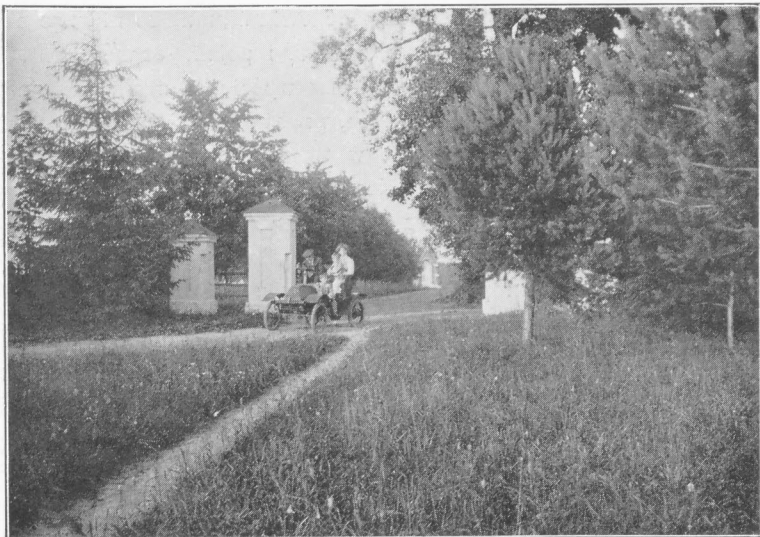
w. cz.



Drugi kamień fundowany przy grodzisku Gogolewskim.



Magnolia, kwitnąca w parku Gogolewskim.



Wjazd do dworu w Terespolu, własność p. Jana Okołowa (fot. am. p. Jezierskiego).

Z KRAJU BUDRYSÓW.

Litwa ma swoją odrębną fizjognomię, oblicze poważne, smętne, trochę dzikie, jak twarz baladowego rycerza. Już od Brześcia poczawszy czujesz, że leśny to kraj. Pachnie wicherami i borem, jak „sosna w słońcu rozgorzała“. Unosi się ponad nim cierpka woń jagód, młodych pędów i tataraku, którą się wciąga w płuca z niewytłomaczoną rozkoszą, jak słony zapach morza, jak palący oddech pustyni. A na duszy, jak piasek na dnie jezior litewskich, osiada słodka melancholja, tęsknota, której nie masz nazwiska, żal nie wiedzieć za czem i do kogo...

Marzy ci się, miastowy człowieku, przybyszu z Zachodu, koroniarzu zakuty, jakowaś puszcza od morza do morza, bór kędzierzawy o czuprynie, starganej wicherą, o głębiach groźnych jak noc i jak wycie wilka ponurych, o tajemniczych ostępach, granatowych od mroku.

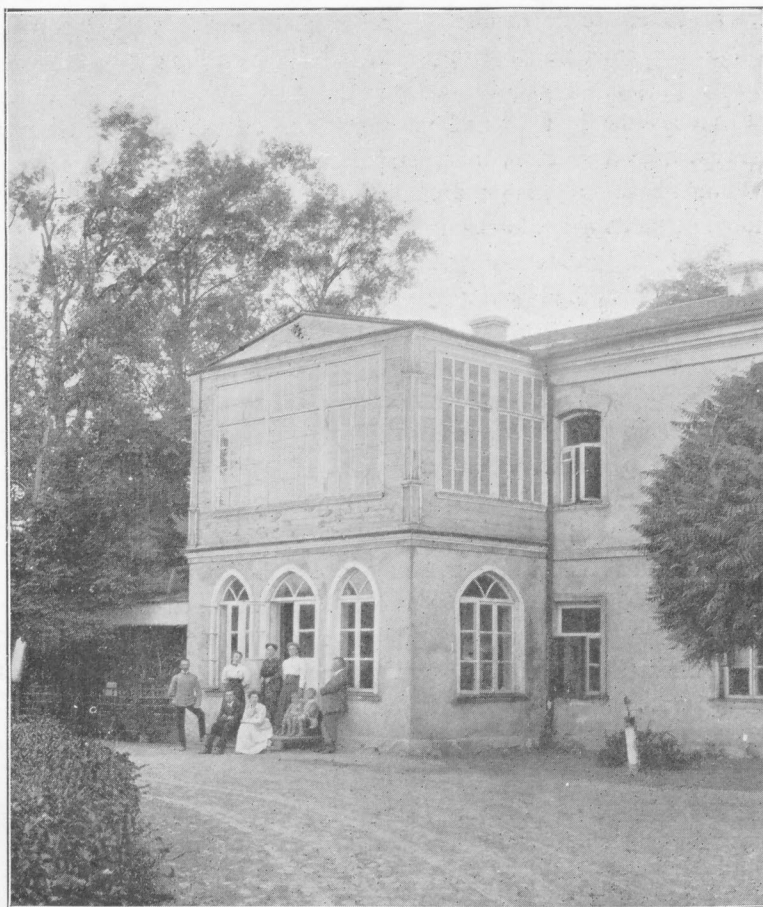
Kędyś, w zakątkach mózgu tuła ci się zapamiętany jeszcze z przed szkolnej ławy urywek „Pana Tadeusza“ i z pod powieki wymyka się ukradkiem łza, że z „borów litewskich“ pozostały tylko ślady. I to jednak wiele.

Tor kolejowy wiję się ciągle wśród przestrzeni leśnych. Brzoza i sosna, sosna i brzoza, czasem zwarte w dwie zielone ściany po obu stronach toru, to znów karłowate, drobne, rozproszone

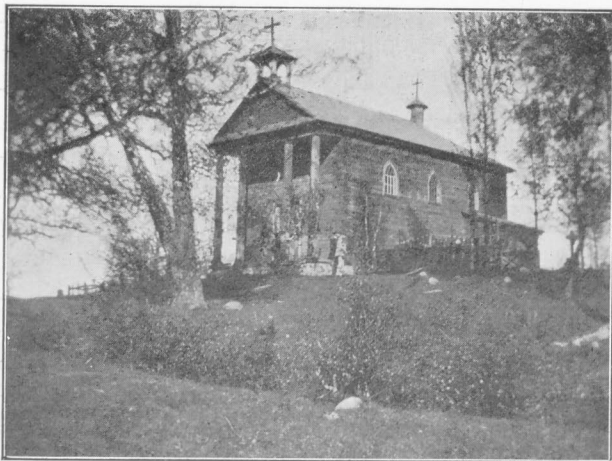
i sieroce na smutnej, jak cmentarzy-sko, porębie. Przypadł do ziemi ten drobiazg leśny, piskłeta choinek, młodym puchem nastroszone, brzożki, jak paniątka, owiane mgłą listeczków drobniutkich, krępe jałowce, tak ściśle, że, co najmiglejszy ptak i to ich piersią nie przebije, a niżej powlekle maliny i głogi, siecią liści, prętów i kolczastych zadziorek tak ziemię ukochaną oplotły, jak kolczuga rycerza, jak ryngraf poświęcany, że nie dojrzeć rdzawej próchnicy przez ten płaszcz zieleni, nabijany rosą, niby łoż dżamentami. Nie stało dębów, wiązy i graby w poniewierce, modrzewi ani oko, jeno czarne olchy niesadzone się plenią i ten drobiazg, nadzieja przyszłych lasów, czuwa, aby

nie zczczył. Czuwa czasem bezskutecznie.

Nazwy stacji: Leśna, Pogorzelcy, Niegorełe świadczą, że tu nie tylko rosną, ale i palą się lasy. Imiona te nie kłamią. Z okna wagonu widać nieraz przestrzenie rude, osmalone, bez życia. Całe zagaje młodych drzewek bezradnie szeleszczące zgorzałymi listkami, albo wypalone do cna, do zielonej



Dwór w Terespolu, pod Słuckiem, wł. p. Jana Okołowa (fot. am. p. Jezierskiego).



Kaplica w Rymiu, majątku p. Konstantego Okołowa.

podścielił mchów, odradzającej się szybko, dzięki życiodajnym bagienkom. Najczęściej iskra z parowozu, niekiedy ogień zaproszony przez pastucha, czasem zbrodnicza, lub mściwa ręka pali te lasy. Gdyby tylko lasy!

Nie przeszły jeszcze, niestety, do historii typowe miasteczka żydowskie Litwy i Białejrusi, ohydne zbiorowiska nędznych sadyb ludzkich, stawianych bez planu, rzucanych bezładnie, jakby na urągawisko logice, higienie i bezpieczeństwu. Kępka trawy należy tu do rzadkości, drzewo jest unikatem. Ulice tworzą albo topiele błota, albo nieprzebyte morze piasku.

Stosownie do tego nad miasteczkiem „suchem“ zawisa zjawia pożaru, nad „mokrem“ psatwi się widmo moru. I jedno i drugie zdolne jest zmienić pobyt w takim środowisku w katordę. Miasteczka błotniste, zaopatrzone obficie w wodę „stojącą“, w ogórki i zielone jabłka, są stałym rezerwuarem tyfusu i cholery. Miasteczko „na piasku“ płonie w czasie upału jak zapałka i z uporem talmudysty, z cierpliwością biblijnego wielbłąda, odbudowuje się na jesień w tym samym celu.

Jest to prawdziwe „perpetuum mobile“, w którym niewiadomo, co więcej podziwiać: wytrwałość człowieka, czy ślepego żywiołu.

A lasy szumią!... Opowiadają cudną bajkę podróżnemu w krótkie chwile postoju, kiedy na zakurzony i zziębnięty pociąg gapią się z zagadkowym uśmiechem, a nieco sennie, szczupłe postacie w łapciach i szarych świtkach. Chłop białoruski! Dziwna istota, sfinks ludowy, którego napróżno starały się podciągnąć pod pewien szablon najrozmaitsze stronictwa, koterje i prądy. Nie jest ani tak ciemny i ospały, jak sobie to wyobraża wielu, i bynajmniej nie uciskany przez „panów“. Jest chłopem.

W tem tkwi zagadka jego psychiki i jej rozwiązanie. Jak każdy chłop musi być sceptykiem.

Patrzy na wszystko, nie ufa nikomu, do niczego się nie zapala, czasem się łąsi i pełza, czasem milczkiem ukąsi, że aż krew tryśnie, a myśli „swoje“.

W jego wyblakłych, prawie siwych oczach, świat odbija się tępo, ale w twardych, mocno zarysowanych konturach. Nowość go zaciekawia, ale traktuje ją z ostrożnością, z pewną wstrzemięźliwą oględnością i tem się różni od płoczej miejskiej gawiedzi. Chłop białoruski ma swoje państwo zasad i wyobrażeń, niewzruszone, jak skała. Nie ustępuje z niego ani na krok, nowe prowincje anektuje niechętnie, jakby obawiając się o trwałość swego skupienia. Tradycja góruje w duszy białorusina, tradycja czasem mglista, jak poranek jesienny, nie oparta na podstawie rozumowej, więc skłaniająca go do czynów nawskróś niepraktycznych, śmiesznych w obliczu nowoczesnej cywilizacji.

Ale to ma swój urok i swoją hieratyczną powagę. Chłop białoruski nie dziwi się niczemu.

Wszak widział i przeżył już tyle. Dzikie, prawie zwierzęce bytowanie w puszczech, zamęt litewskich, ruskich, tatarskich najazdów, a potem zaciężyła nad nim żelazna dłoń Litwy i słońce Polski renesansowej rozblęskło, aż oczy mu się śmiły.

Widział bojarów, bijących czołem przed Batorym, radziwiłowski przepych i fantazję, ostatnie zajazdy na Litwie, nieskończony ciąg hufców Napoleońskich, widział krew płynącą rzekami, losów i panów zmienność.

Sennemi oczyma patrzył z za płota na kibitki, mknące jak ptaki nieszczęścia, drewnianym lemieiszem krajał twarde skiby po karczunkach, bił się w wojnie japońskiej, czekał ziemi i woli od konstytucji i z tego chaosu wieków i wypadków wyszedł nietknięty, niezmienny w niczym. Ludzie i rzeczy mijały go w szalonym pędzie; on stał nieruchomy, jak słup wiorstowy, wiecznie z tem samym zagadkowym obliczem leśnego sfinksa.

Dzisiaj lasów już mało, ale sfinks pozostał. Któż rozwiąże tajemnicę jego doli i jego dziej-



Dwór w Rymiu, własność p. Konstantego Okołowa.

wych przeznaczeń? Lud białoruski, to głębia niemierzona, to obszar wód stojących, choć nurtowanych przez rozliczne, a sprzeczne z sobą prądy. Kto ten nurt przepłynie, kto go zgłębi i skieruje w równe łożysko celowej ewolucji i kultury, ten rozwiąże zagadkę, której rozciąć nie zdołały miecze a rozplątać wieki. Olbrzym śpi, jeszcze się nie obudził, jeszcze nie przyszedł do głosu, a niewiadomo, jaki będzie jego świt i południe.

Materiał jest twardy, oporny, ciężki, ale nie beznadziejny i rozpaczliwy. Ten lud wlecze za sobą kajdany ospałości i lenistwa, ale tkwi w nim pierwiastek, z którego można wiele snuć, jeżeli się go traktuje umiejętnie: ambicja. Białorus jest dumny ze swej ojcowizny.

„Na Białorusi i pczoły jak husi!“ — powiada miejscowe przysłowie i czuć w niem harde odrzucenie głowy, pewny akcent człowieka, który się szczyli swoją ziemią.

A ziemia to wielka i żyzna i piękna i ma w sobie coś, co chwyta za serce, przykuwa na wieki i kołysze, jak marzenie o szczęściu.

Czy dla tego, że jest kolebką pradziadów? Czy dla tego, że stąd strojno a buńczucznie wychodzili na kresy, na walkę z pohańcem i wracali po latach okryci ranami, albo nie wracali wcale? Czy dla tego, że tu prześnił się ich sen o wielkości i panowaniu na Wschodzie, sen, który był zarazem snem Rzeczypospolitej? Czy poprostu dlatego, że w każdym rdzennym Polaku, choćby do cna zmiastowiał, choćby mury kamienic krew mu sielską wypiliły ze szczętem, choćby w księgach zakopał się po szyję — wielkim głosem woła tęsknota za ziemią, za lasem, za stepem, serce mu skacze na dźwięk trąbki, łażą się kręci pod powieką od fujarki pastuszej, a dusza rwie się cała do konia, a do roli, boć sam Bóg go uczynił człekiem polnym a ryckim.

*

*

*

Przez krzyże i figury przydrożne mówi dusza ludu.

Kraśna i pogodna jest dusza lacka, co nawet „Chrystusa frasobliwego“ stroi w czerwienią i bławatem malowane sukienki, poczerńnięte ołtarzyki w zapadłych kapliczkach ośnieża muślinem naiwnych firanek i Dzieciątka bicz koralu zawiesza na rączce błogosławiącej. Pogodna i świeża jest jak poranek, gdy parobczańską dłońią obsadza krzyż na rozstaju w bzy a jaśminy, w berberysu i kalin zarośla, w których się ptactwo hoduje i ćwirka, jak dzwoneczek na rannej Mszy, kiedy dłońmi „dzieuch“ oplata sztachetki we wieńce z żółtego rozchodniku i pachnącej macierzanki.

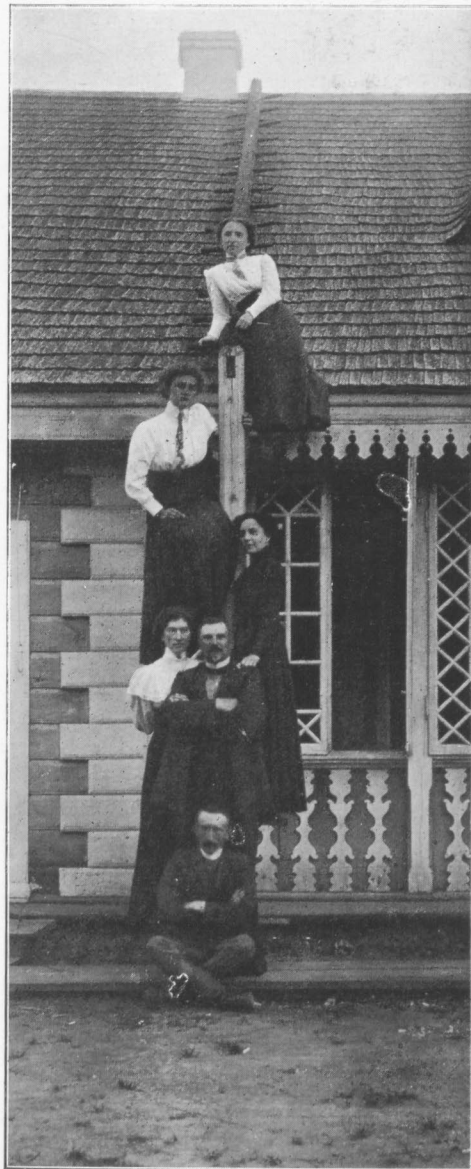
Smutna i szara jest dusza białorusina, co krzyża swego nie grodzi płotem w cyfrę wiązany, nie kryje go w zielonej gęstwinie jarzębin i głógów, nie okadza go upojną wonią kwiatów i ziół więdących, ale jak dziecko z Chrystusem się dzieli biednym dorobkiem swej niskiej, zmurszałej chaty, i na poczerńniętym drzewie krzyża zawiesza nabożnie fartuszki i szatki na zgrzebnej płótnie kolorowemi nićmi dziergane, motki przędzy, zwietrzałej na słońcu, pasemka lnu, wąż i po bielale od dżdżów jesiennych, długimi warkoczami oplatające miłościwe stopki Chrystusowe, jak targane wichrem pokutnym włosy Magdaleny.

Bywa, że stary, spróchniały krzyż, niepodpierany przez nikogo, pochyli się żałośnie. Ramię poprzeczne mu odpadnie i spopieli się w pyle przydrożnym, że sterczy samotny, bezimienny, nieuczczony, jak słupek

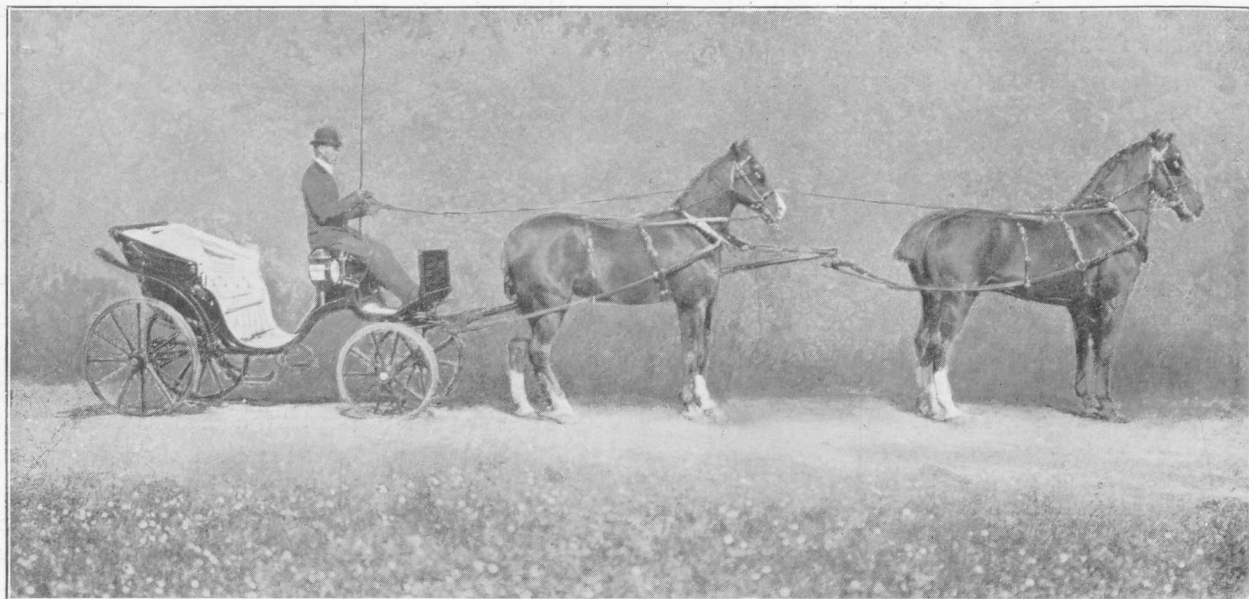
wiorstowy. Gdzie niegdys zwisały stopy Jezusowe, czepia się jeszcze żałosny strzępek lnu, szmatka niczem od łez sierocych pożółkła, skrawek białego niegdys „letniczka“, potargany, jak krzyk rozpaczny. Na wydnie piaszczystej, na odludziu dotrzymuje wiary ginącemu krzyżowi, jak dusza tego ludu, co nie opuszcza swego Boga nawet w dniach klęski i zatracenia.

(c. d. n.)

STEFANIA PODHORSKA-OKOŁÓW.



Dworek w Słucku (fot. amat. p. Jezińskiego).



Czwórka kasztanów (z teki p. Czajkowskiego z Kamionki Wołoskiej, w Galicji).

STANISŁAW WOTOWSKI.

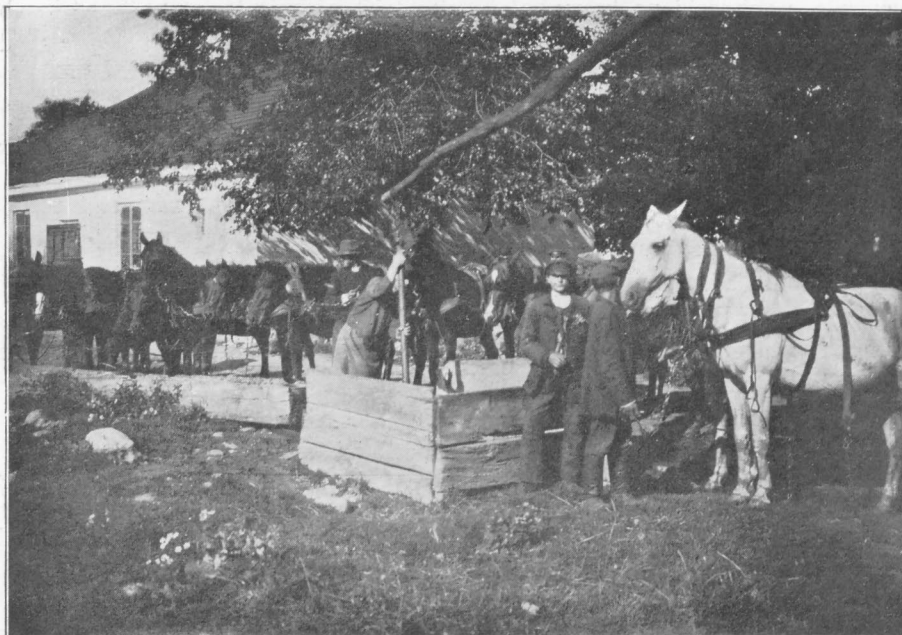
JAK KUPIĆ KONIA?

Warszawa, 1911.

Nazwisko autora w dziedzinie sportu konnego i hodowli koni oddawna u nas dobrze jest znane. Pan Stanisław Wotowski jest zamiłowanym *par excellence* sportsmanem, kierował niegdyś stadem Janowskim, potem Sernickiem ś. p. Ludwika Grabowskiego, brał czynny udział w wyścigach, jeżdżąc w gonitwach dżentelmeńskich, należał do organizacji wszystkich Towarzystw wyścigowych w kraju, jest członkiem dyrekcji C. T. W. K. w Kr. Pol. i gospodarzem toru warszawskiego, posiada wreszcie własną dobrą stajnię wyścigową. Redagując od dwudziestu z górą lat fachowe, sportowi końskiemu poświęcone i przez siebie założone pismo „Jeździec i Myśliwy“, wzbogacił literaturę tego działu, dość skąpą u nas, niejednym wartościowym przyczynkiem, obecnie zaś owoce swych długoletnich doświadczeń i obserwacji zebrał w praktycznym i treściwym poradniku, któremu dał wymowny tytuł: „Jak kupić konia?“

Handel końmi rzadko

w naszych stosunkach odbywa się bez pośredników. Pewna tylko część nabywców szuka do swego użytku koni wprost u hodowców i bezpośrednio z nimi stosunki, dające gwarancję dobroci kupowanych produktów i przystępnej, t. j. właściwej ceny, utrzymują się tylko przy stałych i większych zakupach. Przeciwny nabywca kupuje konia bądź u specjalnych handlarzy, utrzymujących stajnie stałe ze zbieranym towarem, bądź w tattersallach, bądź na jarmarkach końskich. A koń wśród użytkowych zwierząt domowych zajmuje wyjątkowe miejsce: od konia dobrego wymaga się całego szeregu zalet, na których poznać się nie-specjaliście i ocenić je na wartość



Fornalki (z teki p. Tobińskiego z Wrzący Wielkiej).

pieniądza trudno, z drugiej zaś strony koń właśnie posiada bardzo często mnóstwo ukrytych wad, z których każda, pojedynczo wzięta, zupełnie wartość jego zdeprecjonować może. Prawie niema konia bez wady. Ale wady bywają rozmaite i największym znawstwem jest poznanie się na stopniu ich szkodliwości w praktycznym użytku konia.

Wszystko jednak, co kupujący powinien mieć na uwadze, o czym powinien wiedzieć przystępując do kupna, wszystkie przestrogi, praktyczne wska-

i ludziach tym handlem zawodowo się oddających. W zakończeniu pisze autor, iż podręcznik jego powinien „kupującym posłużyć do krytycznej oceny oglądanych (w celu kupna) koni — i to powinno stanowić jego wartość.“ Wartość to niepoślednia. Naturalnie, kupujący konia czy konie musi się trochę, ogólnie przynajmniej, na tem znać. Ale książka p. Wotowskiego przeznaczona też głównie jest dla takich, co o koniu ogólne już mają pojęcie, a nawet, sądzimy, że gdyby go zupełnie nie mieli, z prze-



Koń własnego chowu stada Konieczpolskiego hr. H. i L. Sobańskich.

zówki i sposoby poznania końskich zalet i wad książka p. Wotowskiego zawiera w streszczeniu jasnym, zupełnie zrozumiałym i przystępnym. Wstęp traktuje o historii konia pełnej krwi i podziale ras końskich z podaniem charakterystyki każdej z nich. Następuje oparty na anatomii i fizjologii treściwy opis budowy konia i jego *exterieur'u*, obszerny rozdział o wadach i chorobach koni, wyliczonych i przedstawionych bardzo wyczerpująco, a wreszcie specjalne uwagi o samem kupnie, źródłach handlu

czytania tego pouczającego i bardzo jasnego podręcznika nabrać go mogą.

Język i styl przystępny jest i zwięzły, a sposób przedstawienia bardzo jasny i plastyczny. Załączone przy tekście ilustracje wiele się do tego przyczyniają. Niewątpliwie też pożyteczna ta książka, znajdzie się na biurku czy półce każdego rolnika, każdego jeźdźca, każdego czynnie sportem końskim i hodowlą koni interesującego się sportsmana.

POLOWANIE Z PUHACZEM.



Puhacz.

jarzábka i rogacza — w czerwcu zaczynają się już kacze podloty i pierwsze, choć ograniczone tylko do tego jednego gatunku wodnej zwierzyny ale już systematyczne polowanie.

Maj zato jest właściwie miesiącem zupełnej ochrony — jarzábki są w pewnych tylko miejscowościach, a polowanie na rogacza na „pürschu“ przez znanych myśliwych bardzo mało jest uprawiane.

Zawieszenie broni zatem zupełne.

Zwierzyna lęgnie się i wywodzi. Aby jednak ochrona nad nią była zupełna i prawidłowa nie może myśliwy strzelby zupełnie w tym czasie odkładać. Zwierzynę swoją powinien ochraniać nietylko przed własną namiętnością łowiecką ale jeszcze przed drapieżnikami.

Walka o byt — owa podstawowa i zasadnicza forma życia w świecie zwierzęcym o tej właśnie porze wiosny, kiedy lęgi zwierzęce są normą naszej strofy — rozwija się w spotęgowanej potrzebą formie. Drapieżniki nasze, leśne i polne rabusie, o tej porze żywią też swoje potomstwo i zbierają w tym celu obfite hekatombę krwawych łupów w młodej, nieumiejącej jeszcze chronić się i uciekać przed wrogiem zwierzynie.

Więcej tedy niż kiedykolwiek o tej właśnie

porze dbać musi myśliwy o ochronę swego zwierzostanu i to bez pardonu, nie wypuszczając z dłoni dwururki.

Przeciwno drapieżnikom skrzydlatym doskonałym środkiem ich tępienia jest polowanie z puhaczem.

Mieszkając za lepszych, młodszych i bujniejszych czasów w pięknym, żyznym, obfitującym w zwierzynę Miechowskiem, przekonałem się niejednokrotnie, że jest to bodaj najlepszy i najprostszy sposób wytępienia jastrzębi, tak wielkie szkody wyrządzających kuropatwom, bażantom, cietrzewiom — wszelakiemu ptactwu, zającą.

A przytem — jest to siu generis polowanie. Jest satysfakcja myśliwska dobrego strzału i dużo ciekawych obserwacji. Bo nietylko przecież jastrzębie na puhacza biją — nienawidzi go śmiertelnie wszelkie ptactwo, strzela się więc i innych szkodników, wrony i gawrony przedewszystkiem, jest zabawa połączona z zupełnie zdecydowanym pożytkiem.

Miałem puhacza styryjskiego, kupionego w Wiedniu od jakiegoś „Tierhändler’a“ za 20 guldenów. Okaz był piękny, wyrosły dobrze (dochodził do 74 ctm. wysokości), upierzony bardzo typowo, uszy miał wyraźne, a oczy jak dwa karbunkuły gorejące. Dziób potężny, szpony wyrośnięte i mocne, zdrowiem ciejszy się doskonałem a apetytem jeszcze świetniejszym. Znał się „Gnom“ i zdawał się rozumieć to zawołanie, zeskakiwał bowiem zwykle z drzewa na którym siadywał w pustej izbie w oranżerji, a latem w dużej z okrągłaków zbudowanej klatce w ogrodzie i szedł do ręki po karm, którą dawałem zabezpieczając dłoń grubą rękawicą. Były to naturalnie tylko karesy używane w celu przyswojenia go paru kąskami z ręki podanego mięsa, zazwyczaj pożywał się sam zwłokami nieprzyjaciół upolowanych przy jego współdziałaniu i zabranych na obiad dla „Gnoma“ do domu. Bardzo lubił też myszy i kiedy sterty zbożowe z pola się do stodół zimą zwoziło, brałem go w pole na mysie uczyty. Skoro zabrano ostatnią warstwę snopków, przetrząsano podściółkę i puszcząłem wtedy w tę słomę „Gnoma“, orjentował się odrazu o co idzie i szukał myszy skwapliwie rozdrapując podściółkę dziobem i nogami, nie był jednak dość zwinny i niejedną kąsek mu uszedł.

Na łowy wędrował „Gnom“ w klatce płóciennej. Miałem parę stanowisk do polowania z nim, najczęściej jednak zasiadałem w dole ziemnym wykopanym w gliniastej ścianie dużego parowu przecinającego szczyt łańcucha wzgórz, stanowiących w promieniu 3—4 wiorst punkt najwyższy. Był to cały kompleks rozgałęzionych w różne strony i cią-

gnących się na długości 2 wiorst jarów i parowów, o ścianach bądź gliniastych, bądź w usypiskach z wapiennego kamienia, porośniętych gęsto jałowcami, gdzieniegdzie i rośliną. Zajęcy było tam huk a po brzegach tu i owdzie zbierały się kuropatwy z pól dochodzących do samych krawędzi. Rzecz prosta, że tam też w górze nad temi parowami był szlak i wymiel powietrzny wszelakich skrzydlatych rabusiów.

W ścianie parowu wykopany był otwór przez który wchodziło się do dołu wydrążonego w sześcian na wysokość nieco większy niż człowieka, obszernego na tyle, by można się tam wygodnie obrócić. Wierzch przykryty był gałęziami i jałowcami, na trzy strony zaś były pod tem nakryciem szerokie w ziemi wy-

kroje podłużne kształtu dymników, przez które się obserwoowało i strzelało. Wejście zasłonięte nieregularną z gałęzi i traw, splecioną matą. W odległości 10 kroków od wylotu w stronę pól, wbiła się słupka z poprzecznie umocowaną deseczką, „Gnom“ przyniesio-

ny w klatce do tego słupka, odrazu na deseczkę włożył, jakby doskonale już wiedząc co tu się będzie działo. Na nodze miał naturalnie zawsze dla pewności założony pierścienek żelazny, pokryty skórą z mocnym z włosia skręconym sznurkiem, którego drugi koniec przywiązywany był do słupka.

Skoro już „Gnom“ na deszczulce zasiadł a ja z bronią wszedłem do dołu nie potrzeba było nigdy zbyt długo czekać na sposobność do strzału.

Z wysokich, bezkresnych, błękitnych przestworów dostrzegało jastrzębie oko śmiertelnego wroga rozpoczęła się dramat.

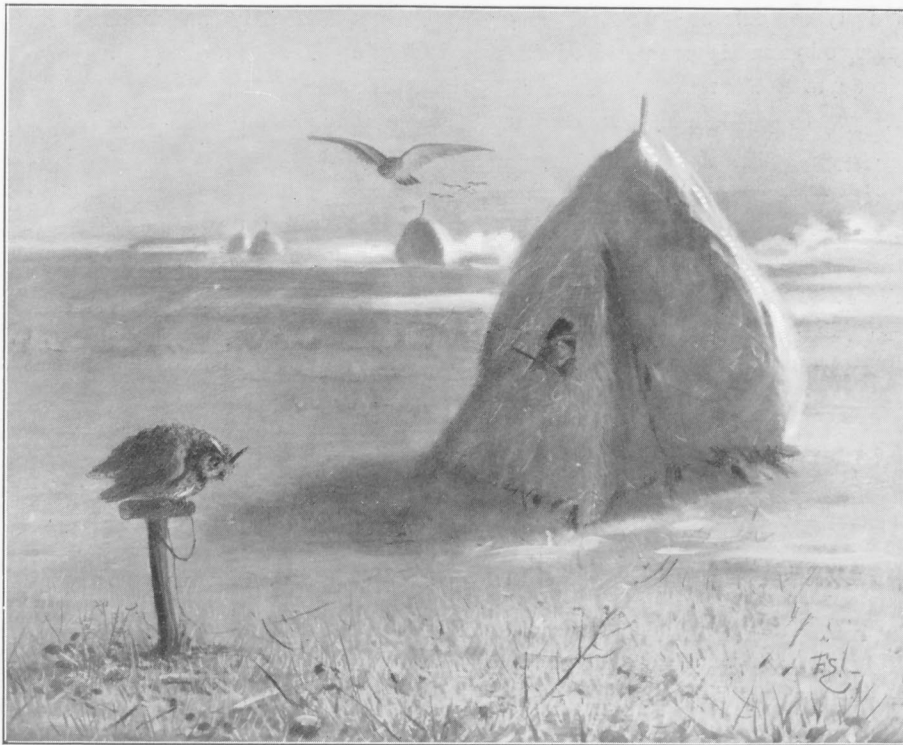
Duże jastrzębie, myszołowy i błotniaki, nadlatywały górą ciągnąc powolnie i ciężko ważąc się na skrzydłach nad stojącym nad deseczkę puchaczem.

Zaczynał się atak. Jastrzębie uderzały z góry, usiłując dziobem czy szponami skubnąć nieprzyjaciela, puchacz się bronił kładąc się na wznak na deseczce, wystawiając do góry otwarte szpony i dziób zakrzywiony. Raz po raz strzelał tym dziobem jak gdyby orzechy gryzł. Jastrzębie mimo to znajdowały czasem okazję wyrwać mu jakie pióro, unikając się szpon czy dzioba póki mój strzał nie położył tej zabawie końca.

Różnie się przy puchazu do jastrzębi strzela.

Strzał zależy od gatunku jastrzębia, od sposobu napaści ich na puchacza. Jastrząb gołębiarz (artur palumlarius) ów najstraszniejszy wróg zwierzyny, mały, popielaty, czarno z brunatnem prążkowany, do

kukułki podobny, szalenie zwinny i szybki drapieznik bije na puchacza prostopadłe. Wzniosłszy się wysoko zwią skrzydła i uderza jak kula na dół. Strzał jest tu możliwy tylko w momencie bezpośrednio poprzedzającym uderzenie na dół, albo chwili kiedy jastrząb krąży



Polowanie z puchaczem.

zanim atakować zacznie, strzał to dość trudny a tak dla puchacza bardzo groźny, dlatego też — by puchacza od uderzenia przy chybionym strzale zabezpieczyć, zakłada się przy deseczce jedno lub dwa pionowo do góry sterzące cienkie ostrza. Jastrząb uderzając z góry z całym impetem nie widzi ich, bo z góry przedstawiają one tylko maleńki punkt naturalnie — wbiła się więc spadając na pal — rozpostarte nagle skrzydła zdrzą tylko konwulsyjnie w agonii — dramat skończony...

Jastrząb gołębiarz najczęściej też bije na puchacza, bo obok myszołowów, błotniaków kobusów najpospolitszy jest w każdej okolicy. Kanie i pustulki „pławią się“ zwykle przed uderzeniem w powietrze, dość zresztą na strzał nisko i przedstawiają dla

ukrytego w dole (czy budzie) myśliwego cel dość wygodny. Można je też strzelać w czasie ataku, przelatują bowiem nad puhaczem perpendykularnie, jak wahadło niewidzialnego zegara i z każdej strony, za każdym razem, w punkcie największego odchylenia, zatrzymują się w powietrzu przez parę sekund nim nawrócą. W tych króciutkich momentach, jeżeli się je obserwuje i wytrzyma z zimną krwią, strzał jest prawie zupełnie pewny.

Drobne ptactwo — nawet wszystkie śpiewaki leśne i polne — zbiera się też tłumnie opodal puhacza. Atakować ten drobiazg nie śmie, ale czyni alarm i hałas tem większy im więcej się upewnia, że puhacz ma jakiś osobisty do nieruchomości powód. Siada to wszystko po sąsiednich krzakach i sejmuje zgiełkliwie. Jeden tylko dzierzba-srokarz, znany okrótnik i zuchwalec, odważa się przelecić od czasu do czasu nad milczącym puhaczem.

Wrony znów, gawrony, kawki, sroki nawet napadają gromadą.

Wiadomo powszechnie, że niema u nas w kraju takiej okolicy gdzieby tych czarnych włóczęgów nie było. I takie one są solidarne, że skoro jedna gdzieś przelatując wysoko nad polami czy lasem w górze zakracze, wnet ściąga do niej cały tłum rozwrzeszczony, tem wrzaskliwszy i zuchwalszy im jest go więcej.

W górze nad puhaczem, rozpoczyna się sejm. Czarna hołota krąży kracząc zapamiętałe, coraz niżej i niżej. Puhacz, przysiada i śledzi wciąż wrogów, błyskawicznie wykręcając szyję w kątach prawie pełnych, nastroszywszy pióra i skurczywszy się w sobie. Wie, że czeka go szarpanina ale ogania się od niej tylko dziobem, nigdy przed wrogami nie kładzie się na wznak, nie używa szponów.

Naraz z czerni kraczącej w górze odrywa się paru śmielszych napastników; uderza z wrokiem w liniach ukośnych, starając się urwać ile można.

Tu już strzał dowolny. Strzela się jak się chce. Po strzale naturalnie czarna hołota ulatuje wyżej ale bynajmniej się nie oddala. Za chwilę powraca znów do ataku i znów strzelać można.

Chętka zemsty na znieawidzonym wrogu jest tak wielka, że przemaga zwykłą u tego ptactwa ostrożność.

W budzie (budy do polowania z puhaczem robi się tak samo jak na tokach cietrzewich — z gałęzi tak ułożonych, żeby można z pośród nich strzelać) czy dole polując z puhaczem niejedną i można przyjemną dość interesującą spędzić łowiecką godzinę. A korzyść z tych łowów niewątpliwa: każdy zabity przy puhaczu jastrząb, to kilkanaście co najmniej sztuk ocalonej w rewirze zwierzyny.

KNIEJOWY.

ZE WSI.

Wiosna — Maj!

Któż z nas nie chciałby zobaczyć polskiej wsi o maju. Więc jeśli się zaproszenie, jak niżej podpisanemu, trafi, to już nie ma mowy o zwłoce.

Cóż dopiero, jeśli zaproszenie z Podlaskiej ukochanej strony pochodzi.

Nie zwlekając więc zabieram „lary i penaty“ w postaci palta i kaloszy, bez których się mieszczuch nie rusza i w parę godzin jestem na stacji Parczew.

A teraz wrażenia...

Ze stacji Parczew, czwórka siwoszów, w towarzystwie Władysława L., syna właściciela majątku, przybyliśmy przez Przewłokę i kilku stajowe piaski podlaskie do wsi Kolano, a potem do folwarku i rezydencji Kolańskiej.

Najpierw uderzyła mnie obok pałacyku położona poważna kaplica.

Ona to kiedyś zamknięta, przetrwała smutne dni Podlasia. Dziś od lat sześciu otworzona, krzepi dusze włościan,



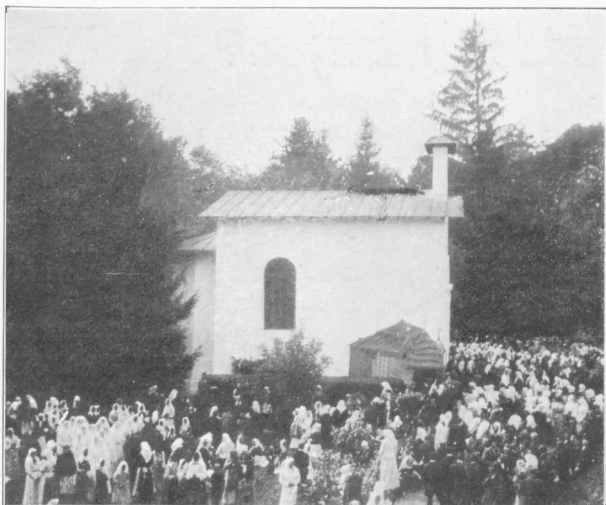
Fragment z parku.



Gospośia.



Zabudowania folwarczne.



Kaplica w Kolanie.

zacznych „Kałakutów“ (kałakuci — nazwa dana powszechnie przez biurokrację włościanom „opornym“).

Uderzyło mnie we wsi Kolano, że przed każdym prawie dworkiem włościańskim stoi wyobrażenie Męki Pańskiej.

Majątek Kolano, niegdyś znana siedziba hr. Łubieńskich (tutaj mieszkała w połowie zeszłego stulecia ś. p. Amelja Ł., niewiasta pełna cnót obywatelskich, uważana przez lud za świętą), został nabyty z rąk hr. Jadwigi Łubieńskiej przez p. Leona L., który przekonawszy się, że majątek nie daje żadnego dochodu, powiększył inwentarze żywe w dwójnasób, ulepszył sztucznymi nawozami glebę i wystawił gorzelnię parową, zaś budowle z drzewa, będące w ruinie rozebrał i pobudował nowe, zastępując drzewo piaskiem, gdyż większość budowli budowaną jest z mieszaniny piasku z wapnem. Budowle te niczem nie różnią się od budowli z cegły i są tańsze o 50%.

Nie chcę opisywać zajmujących szczegółów, jakie młody p. Władysław opowiadał mi, a które przyczyniły się do podniesienia renty gruntowej z majątku Kolano, dość powiedzieć, że centryfuga, dająca po objęciu przez p. L. majątku 2,500 rb. daje dziś 8,000 rubli, a wychów młodzieży w oborze przedstawia się bardzo poważnie.

Z kolei ruszyliśmy w pole, obszar duży, 90 włók, w tem łąk dwukośnych 600 morgów i około 100 morgów pięknych zagajników. Ziemia orna z natury bogata i w kulturze wielkiej.

Kończono właśnie sadzenie ziemniaków, których dla potrzeby miejscowej gorzelni sadi się około 180 morgów.

Siewy jarzyn już powschodziły, i odbijały się jaśniejszą zielenią od ciemnej runi ozimin i szmaragdowego łąnu rzepaku, już obsypanego i idącego w górę.

Obok duży łąn już podorywanej roli. Zdziwił mię wyborny wygląd sprzężaju i doskonały stan najnowszych narzędzi rolniczych.

Powinszowałem gospodarzowi takiego warsztatu.

— Niestety — odrzekł — będę musiał z powodu interesów rodzinnych z nim się rozstać. Mamy drugi majątek w lubelskiem. Zbytńia odległość utrudnia dozór. Zdecydowałem się więc sprzedać Kolano, choć z wielkim żalem.

— W tych czasach chyba o kupca na tak piękny majątek nie będzie trudno? — wtrąciłem.

— Bez wątpienia. Ale w wyborze nabywcy muszę być ostrożnym. Nie chciałbym, aby ten szmat ziemi dostał się w ręce niepożądane, albo osób takich, któreby kupiły Kolano na parcelację... Nie potrzebuję dodawać dlaczego...

— A jaka też cena? — spytałem.

— Sześć tysięcy rubli za włókę, ale zrobiłbym możliwe ustępstwa, byle Kolano przeszło w dobre ręce.

— Mamy we „Wsi Ilustrowanej“ dział „Kupna i sprzedaży“. Pozwoli pan, że podam o tem wiadomość. Mam nadzieję, że się odpowiedni nabywca znaleźć powinien.

— Będę panu bardzo obowiązany.

.....
Powtarzam tę rozmowę, bo szkoda by było szmata ziemi, gdyby dobre

zamiary właściciela miały być pokrzyżowane.

K. L.



Przed dworem.



Dwór w Kolanie.

Jakie ryby są w wodach naszych?

(Dokończenie).

OLSZANKA.

Należy do ryb rogówko-wargowych, owado-roślino-żer-nych zamieszkuje wody przeważnie jeziorne i leśno-bagniste, oraz torfiaste, jak również niektóre gospodarstwa rybne.

Ikrę składa od połowy kwietnia do połowy maja, na trawach, mchach i korzonkach drzew nad brzegami płytkiej wody, mnoży się licznie, przez co zanieczyszcza stawy i jest zupełnie bez żadnego użytku, wobec swego drobnego wzrostu, którą niniejszy rysunek przedstawia w naturalnej wielkości, jako największą w swym wzroście.

W gospodarstwach rybnych olszanka przynosi uszczerbek wobec zjadania karmu rybnym, dającym dochód, dla tego też tępią ją wszędzie a głównie w gospodarstwach rybnych. Olszanki jedynie wylawiane w większej ilości, służyć mogą jako sztuczny nawóz, energicznie działający na roślinność w połączeniu z innymi surrogatami. Olszanka żywi się owadami i korzonkami roślin wodnych, nie gardzi również ikrą w wycierach złożoną innymi rybami. Żyje prawdopodobnie długo, jak wszystkie inne ryby, dokąd nie zлови je człowiek lub żarłoczne ryby, albo ptaki.

CIERNIK.

Ciernik należy do rzędu ryb rogówko-wargowych, owado-roślino-żer-nych, zamieszkuje wody bagniste, ubogie rzeczne, jeziorne i niektóre gospodarstwa rybne. Ikrę składa w miesiącu kwietniu i maju, na brzegach zalewutrawie, tamach, ko-

rzeniach a nawet na kratkach będących w mnicach i szluzach. Wylęga się w przeciągu 10 dni, rośnie słabo, największy do 5 cali, żyje prawdopodobnie długo, jak wszystkie ryby. Pożytku żadnego nie przynosi, jedynie jako nawóz może być użytym. W gosp. rybnych jest plagą dla ikry i zarybku młodzieńczego, zaś ryby większe dławi jeżeli wypadkowo dostanie się której do gardła.

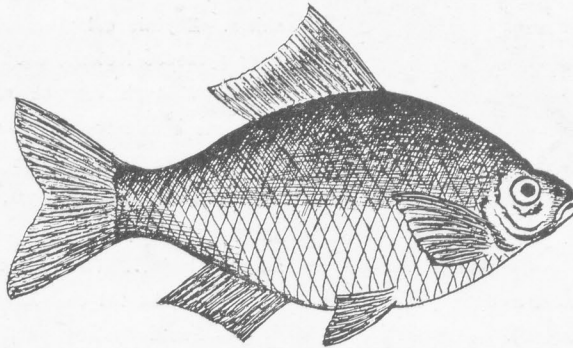
W czasie spustu stawów zanieczyszczają kraty swoją masą, że wprost nie możebnem jest wody upuszczać, w koszach zaś między rybami, kaleczą je swymi cierniami. Ukłucie ciernika jest nader bolesne i niebezpieczne dla rybaków, powodując rany zapalenia okosnego albo inaczej zastrzał. Ciernika zatem uważa się jako plagę chwastu między rybami, którego pomimo usilnego tępienia, pozbyć się trudno, albowiem wyciera się w rzeczółkach, płynących do stawów, i płyną z wodą do tych-że pomimo gęstego zakratowania.

Bywa ich nieraz tyle w stawach, że pod jesień kiedy stawy się opuszcza, można nieraz parę korcy na groble wysypać. W miejscach tych, gdzie są rozsypane cierniki, trawa wyrasta nadzwyczaj wysoka i gęsta. Z tego więc można wnioskować, że cierniki służyć mogą jako nawóz sztuczny a nader bogaty.

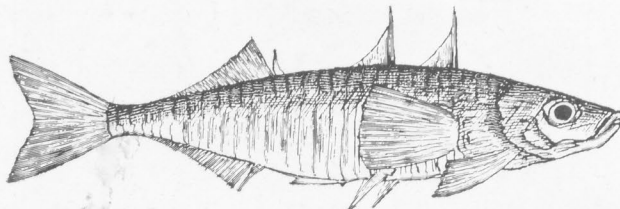
OKLEJ.

Należy do rzędu ryb rogówko-wargowych, owado-roślino-żer-nych; zamieszkuje

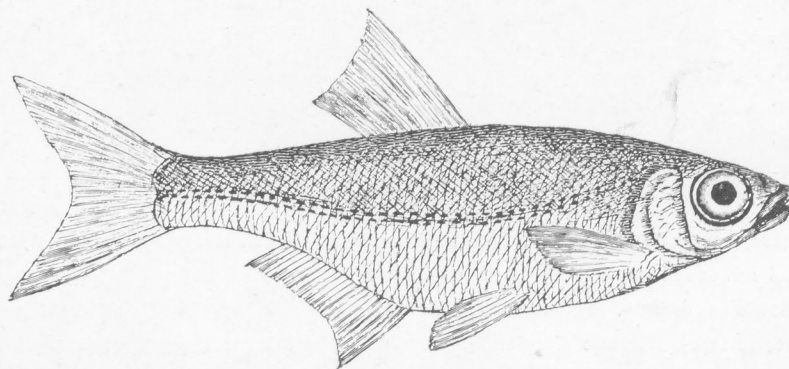
wszystkie rzeki Królestwa Pol. a nawet jeziora i niektóre stawy na wodach rzecznych. Ikrę składa w miesiącu kwietniu i maju, na tamach i korzeniach ro-



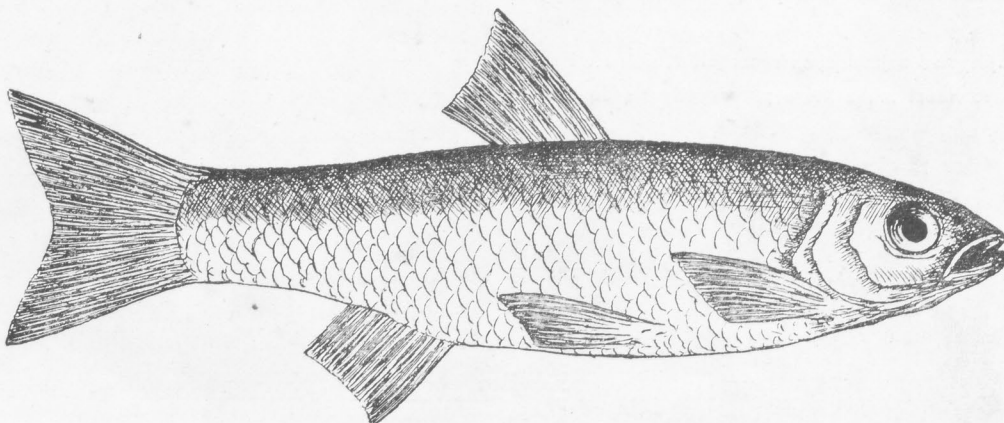
Olszanka.



Ciernik (wielkość naturalna).



Oklej.



Kleń.

ślin nadbrzeżnych. Żywi się muchami i komarami, które nad wodą bujające chwytą z wielką sprytnością, oraz wodne owady i korzonki roślinne. Wyrasta do wielkości, jak niżej rysunek ją przedstawia: żyje jak wszystkie ryby bardzo długo. Wobec swej drobności, może służyć jako karma, dla ryb szczeko-zębatych, a wreszcie do tuczenia kaczek. Do handlu jest za drobną, służy jedynie biednym żydom po miasteczkach za dostępne wobec swej niskiej ceny, bo zaledwie po kop. 5 za funt otrzymać można. Jednym słowem jest to ryba marna, którą uważa się jako pasożyt zanieczyszczający wody, mogący dać dochody z korzystniejszych ryb. W hodowli ryb szczeko-zębatych, jak pstrągów, łososi, szczupaków, okuni, sandaczy i t. p. może być oklej hodowany jako karma zupełnie dostateczna, a tym samem dobrze się opłacająca na wzroście i odżywianiu zadawalającym tego przemysłu.

KLEŃ.

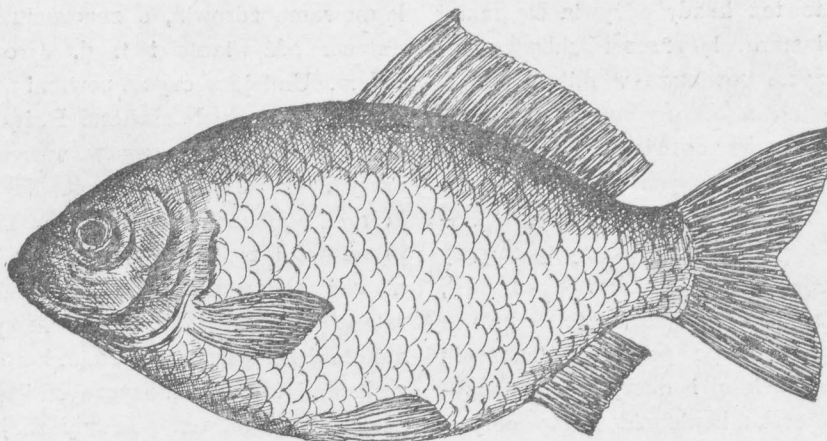
Należy do rzędu ryb rogówko-wargowych, owado-roślino-żernych, zamieszkuje wody przeważnie rzeczne i jeziorne, jednak i w stawach hodować się daje. Ikrę składa w miesiącu maju i na początku czerwca, na korzeniach i tamach. Żywi się owadami i roślinami wodnymi. Wyrasta do 5 funtów i wyżej w kilku latach, żyje dosyć długo, mięso jego smaczne, zbliżone do karpia.

Na tarcie góruje się z większych rzek do strumyków gromadnie, a spotkawszy na drodze tamy lub kraty, albo jary, przesadza je z łatwością pod prąd wody do trzech stóp i wyżej to też rybacy w tem czasie najwięcej je łapią w podrywki,

popławie i inne narzędzia pochwytnie. Kleń na wędkę bierze dobrze, zakładając duże dżdżownicę, lub raczej tułowie gotowane i obierane z pancerza.

W gospodarstwach rybnych hodować go można jak karpia, tylko w dostatecznych przepływach wody oraz w stawach fabrycznych, dziko puszczonech. Wobec swego smacznego

mięsa, chętnie jest kupowanym przez żydów, którzy płacą po 15 kop. za funt, naturalnie tylko sztuki większe od 1—3 funtów.



Karas karłowaty.

KARAS KARŁOWATY.

Należy do rzędu ryb rogówko-wargowych, owado-roślino-żernych: zamieszkuje wszystkie wody Królestwa Polskiego przeważnie

wody stojące, to jest jeziorne i stawowe w najbrudniejszym stanie, znosi nawet gnojówki i doły po glinie a wreszcie bagna i leśne moczary. Ikrę składa w miesiącu maju, mnoży się bardzo liczebnie, skutkiem tego z braku żywienia roślinie tępo, największe wyrastają po kilku latach do ½-funtowej sztuki. Karas z natury jest bardzo leniwym i dlatego na ciele jego najprędzej umieszczają się pasorzyty pod postacią ospy lub plam na całym ciele.

Między karasiami trzeba hodować szczupaki, aby je przejadaly, a tym sposobem otrzymuje się większe karasie z przyczyn dostatecznego żywienia. Karasie żywią się robaczkami i roślinami wodnymi, mięso ich smaczne przeważnie smażone. Karasie są wytrwałe na przewozy dalsze beczkami a nawet i na sucho można je przewozić w mokrym mchu po kilka mil. Ponieważ karasie są bardzo zbliżone ustrojem do karpia i w tymże czasie składają ikrę, bywają więc wypadki krzyżowania się ich, z czego otrzymać można karpokarasie.

NARCYZ SOBOLEWSKI.

Drogi i środki szerzenia higieny na wsi.

Za mało wogóle zajmujemy się wsią, za mało zajmujemy się zdrowiem naszego ludu wiejskiego, stanowiącego podstawę siły narodu. Wieś uważamy zwykle za coś niekulturalnego, dzikiego, a zapominamy o tem, że stanowi ona wiecznie tryskające źródło siły i pożywienia dla miasta. Za mało wogóle obcujemy z naturą, za mało znamy naszą ukochaną wieś polską, a higiena nie dotknęła dotąd naszego ludu tonącego w niechlujstwie i brudzie. Za mało również przeciwdziałamy emigracji włościan, i już teraz rozlegają się poważne ostrzegające głosy, że jeżeli tak dalej pójdzie, zabraknie wkrótce *pożywienia* dla miasta. Nadto parcelacja prowadzona w niektórych powiatach na szeroką skalę

usuwa ciągle dwory wiejskie, siedliska cywilizacji i uświadczenia dla ludu, który pozostawiony sam sobie i nie dotknięty dobroczynną ręką higieny, nie ma wyobrażenia o znaczeniu czystości dla zdrowia, źle mieszka i jak najgorzej odżywia się.

Dawniej śmiertelność w miastach była znacznie większą aniżeli na wsi, mieszkańcy wsi żyli dłużej aniżeli mieszkańcy miast, obecnie z postępami higieny krzewiącej głównie swoje zdrowodajne zasady w miastach, stosunki zmieniły się zasadniczo na niekorzyść wsi. Z postępami higieny w wielkich zwłaszcza miastach, z zaprowadzeniem kanalizacji i wodociągów, z zaopatrzeniem w dobrą wodę do picia, ze zrozumieniem znaczenia czystości dla walki z cho-

robami zakaźnymi, śmiertelność zmniejszyła się znacznie i zwiększyła się średnia długość życia. W wielkich miastach każdy lokal zaopatrzone jest w łazienkę, to też każdy dba o czystość skóry, zaprowadzony jest nadzór sanitarny nad jakością i czystością pokarmów, to też każdy odżywia się mniej więcej racjonalnie i stara się przez troskliwą wentylację o dobre i czyste powietrze w mieszkaniu.

Kto myśli na wsi o *założeniu kąpieli dla ludu*, tego najpierwszego czynnika zdrowia? Przecież skóra nasza jest siedliskiem rozmaitych bakterji, już to obojętnej, już to nawet chorobotwórczych, z którymi zwycięską walkę prowadzić możemy tylko przy pomocy skrupulatnej czystości skóry, pokarmów, odzieży i mieszkania. Lud nasz nie kąpie się prawie wcale, nie ma najmniejszego pojęcia o znaczeniu czystości dla zdrowia ciała i duszy, je zanieczyszczone pokarmy, mieszka haniebnie w niewentylowanych mieszkaniach i dla tego staje się pastwą rozmaitych chorób zakaźnych. Tak znaczna, wprost przerażająca śmiertelność niemowląt na wsi ma za najważniejszą przyczynę brud i niechlujstwo; organizm dziecka nie może pomyślnie rozwijać się bez skrupulatnej czystości i częstych kąpiei. A jaka to ztąd strata dla siły narodu? Kto myśli o zaszczepianiu idei czystości w ludzie naszym ginącym marnie z powodu niedbalstwa inteligencji naszej. Nie czyni tego szkoła początkowa, której jednak jest to świętym obowiązkiem. Nasze towarzystwo higieniczne krzątające się tak gorliwie około szerzenia zdrowych pojęć zdrowotnych w kraju naszym, powinno wysłać *delegatów* swoich na wieś umięających popularnie, prosto i zrozumiale przemawiać do ludu i tłumaczyć mu znaczenie czystości dla zdrowia i częstych kąpiei. Powinni to poruszać w kazaniach swoich i *księża*, których jednym z najważniejszych obowiązków jest praca nad uświadomieniem ludu. Dotyczy to samo *dworów* mających do spełniania tak ważne zadania obywatelskie. W ludzie naszym tkwi siła nasza i dla tego dbajmy o jego zdrowie, o jego czystość i szerzymy higienę nie tylko w miastach, ale i na wsi! Czyste wiejskie powietrze nie usunie szkodliwych skutków braku czystości; nie usunie skutków złego odżywiania. Wiem, że lud nasz słucha bardzo chętnie wykładów popularnych doświadczonych prelegentów o zachowaniu zdrowia, sił i zdolności do pracy; otóż urządzajmy takie odczyty jak najczęściej. A dalej rozszerzajmy między ludem naszym jak najtańsze a krótkie książeczki o znaczeniu czystości dla zdrowia, jak wychowywać dzieci i chronić je od chorób. Pamiętam, że przed paru laty powstać miało towarzystwo zajmujące się specjalnie *kolportowaniem* takich książeczek na wsi. Szkoda, że towarzystwo tak użyteczne nie przyszło

do skutku a to z braku sił chętnych do pracy w tym kierunku. Czy nie należałoby ponowić usiłowań, aby towarzystwo takie przyszło do skutku? Również i dwory wiejskie mogłyby zakupować znaczną ilość książeczek popularnych a tanich traktujących o pielęgnowaniu zdrowia, o znaczeniu czystości, o racjonalnym odżywianiu i t. d. i rozdawać je między ludem. Umiejący czytać powinni odczytywać je alfabetem w niedzielę i święta. Pożądanem byłoby również zakładanie towarzystw wstrzeźliwości i odczyty o szkodliwości alkoholu dla zdrowia. W niektórych okolicach naszego kraju kwitnie w najlepsze *pijaństwo* i z niem stanowczo walczyć wypada, ponieważ przyczynia się do upadku fizycznego i moralnego naszego ludu. W większych wsiach można zakładać księgarnie, czytelnie, herbaciarnie połączone z placami do ćwiczeń fizycznych i sportowych. W każdej szkółce na wsi powinny znajdować się *kąpiele prysznicowe* w połączeniu z kąpielami słonecznymi i powietrznymi. Częste kąpiele wzmacniają i hartują ustrój sprowadzając uczucie przyjemnego orzeźwienia po pracy. Pamiętajmy, że w ten sposób zwiększy się i siła robocza ludu wiejskiego, który obecnie już bardzo wczesnie utracą siły do pracy i marnieje w sile wieku. Miasto nie może istnieć bez wsi, nie może istnieć bez zdrowego ludu roboczego; praca nad ludem, nad jego zdrowiem fizycznym i moralnym powinna stanowić najpierwszy punkt w naszym programie społecznym. Ważną jest również dobra woda do picia, ponieważ chroni od chorób zakaźnych: tyfusu, dysenterji i cholery. Nieczyste produkty spożywcze pochodzące ze wsi stały się często przyczyną epidemji tyfusu brzuszego i dysenterji, skrupulatna więc czystość ludu wiejskiego leży niewątpliwie i w interesie mieszkańców miast. Czystość przy dojeniu, przy traktowaniu niektórych produktów spożywczych jak mleko, jarzyny, zapobiega nie tylko chorobom zakaźnym, ale podwaja wartość tych produktów wiejskich. Należy koniecznie obudzić w ludzie naszym potrzebę czystości i kąpiei; dwór powinien pobudzić w tym kierunku całą służbę. Ciężko pracująca włościanka nie ma czasu na kąpiele, nie ma czasu na racjonalne pielęgnowanie ciała i dla tego gruczoły piersiowe więdną szybko i cały ustrój przedwcześnie starzeje się. A któż ma wychowywać dzieci ginące w brudzie i gnoju? Częste kąpiele nie tylko zmniejszają skłonność do zaziębienia, nie tylko hartują skórę jak gimnastyka mięśnie, nie tylko wytwarzają przyjemne samopoczucie, ale przez układ nerwowy pobudzają do energii i pracy. Jak starożytni pojmowali znaczenie kąpiei dla zdrowia, dowodzi wymownie fakt, że Juljusz Cezar urządził w Rzymie bezpłatne kąpiele dla ludu i dodawał jeszcze dla kąpiących się 3 miliony funtów oleju.

Dla zachęcenia do kąpieli powinny być one na wsi bezpłatne.

I jeszcze jeden smutny nad wyraz fakt podnieść tutaj muszę, a przyczynia się on w znacznej mierze do tak wielkiej śmiertelności niemowląt na wsi. Oto kobiety wiejskie tak ciężko pracujące i nie mogące się oszczędzać i podczas ciąży, rodzą zwykle słabowite i wątłe potomstwo. Do tego jeszcze utracają coraz więcej zdolność karmienia własną piersią swych dzieci, które w gorących miesiącach letnich mrą masami na ostre katarę żołądka i kiszek. Dziecku piersi macierzyńskiej nic zastąpić nie jest w stanie, nawet najracjonalniejsze sztuczne karmienie, a cóż dopiero gdy dziecko zamiast piersi dostaje wodę z cukrem, lub bułkę rozmoczoną w mleku, a gdy krzyczy z powodu bóleści w brzuszku, dostaje dla uspokojenia mocnej wódki, po której dostaje konwulsji i uspakaja się na wieki. Dla niemowlęcia alkohol jest gwałtowną trucizną sprowadzającą konwulsje i śmierć. Uświadczenie kobiet wiejskich o racjonalnem odżywianiu niemowląt jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia, tyle sił idzie tutaj na marne! Należałoby rozdawać książeczki bezpłatnie o karmieniu niemowląt własną piersią, co jest świętym obowiązkiem każdej matki. Przygodni prelegenci powinni karmienie niemowląt obierać za temat częstych pogadanek, akcentując i to, że kobiety ciężarne w ostatnich miesiącach ciąży powinny unikać ciężkiej pracy, często się kąpać, jeżeli chcą, by ich potomstwo było zdrowe i silne. Nasze panie obywatelki powinny być dokładnie obznajmione z higieną, jedną z najpiękniejszych i najpożyteczniejszych nauk, a zamiast powieści i romansów, powinny czytać

książki higieniczne, co przyniosłoby stokroć większy pożytek. Pisma przeznaczone dla ludu powinny często potrącać o tak ważne kwestje higieniczne i dawać artykuły pochodzące z pod piór fachowych. Nadto kobiety wiejskie pozbawione są racjonalnej pomocy akuszerijnej, idealna czystość tak ważna przy porodzie bywa często zaniedbywaną i położnice giną wskutek zakażenia krwi. Sprawa to również pierwszorzędnego znaczenia dla życia i zdrowia naszego ludu wiejskiego stanowiącego niewątpliwie siłę państwa i całego narodu. I jeszcze jedno bardzo byłoby do życzenia, oto by więcej fabryk i zakładów przemysłowych powstawało na wsi; wtedy i wieś mogłaby więcej korzystać z dobrodziejstw higieny, nastąpiłoby pręcej wyrównanie między wsią a miastem, a co najważniejsza ustałaby tak szkodliwa *emigracja* ludu wiejskiego do miast, dokąd ciągnie chłop nasz łatwiejszy zarobek i rozmaite przyjemnienia życia. Ale teraz i w mieście o ten zarobek nie tak łatwo, a nadto ludność wiejska przywykła do pracy fizycznej na świeżem powietrzu, ulega w mieście fizycznemu i duchowemu zwyrodnieniu i staje się pastwą alkoholizmu, bardzo często gruźlicy, a świeże i hoże dziewczęta wiejskie wpadają w sidła prostytucji obiecującej wesołe życie bez pracy. A na wsi daje się odczuwać brak rąk do tej pracy, do której chłop został stworzony. W fabrykach na wsi powinny istnieć koniecznie *kąpiele* i inne urządzenia higieniczne zapewniające ochronę zdrowia ludu. A dalej powinniśmy myśleć koniecznie o podniesieniu *zamożności* ludu wiejskiego, o zakładaniu warsztatów np. tkackich dających zarobek, domów ludowych na przedstawienia i odczyty dosto-



LINGERIE POUR DAMES,
BONNETERIE, BLOUSES
TROUSSEaux.

Gustav Zmigrodex

Varsovie

Tel. 93-52

Czysta 2

MAGAZYN MÓD NATALJA KAMIŃSKA

Mazowiecka 20. Telef. 7-05
ANTRESOLA
dom sukc. Adama hr. Krasińskiego.

NASZE DWORY

(Album „Wsi Ilustrowanej“).
Kilkadziesiąt planz z wszystkich dzielnic. Oprawa skórzana. Do nabycia w redakcji i we wszystkich księgarniach.
Cena rb. 2, z przesył. rb. 2,25.

sowane do poziomu umysłowego naszego włościanina. Starajmy się jednym słowem wszystkimi możliwymi środkami zapobiegać emigracji ludu wiejskiego do miast, ważna ta kwestja powinna być postawiona na porządku dziennym zjazdów i kongresów. A będziemy najskuteczniej działać w tym kierunku przez podniesienie dobrobytu naszego włościanina i polepszenie stosunków higienicznych na wsi. Nie należy również włościanina przeciążać zbyt pracą przewyższającą siły człowieka i przypominajmy mu ciągle o potrzebie racjonalnego pielęgnowania ciała. Nie jest to chyba ślepy przypadek, że wiele głów znakomitych wyszło z łona ludu naszego kryjącego w sobie siły niepożyte. Dbajmy więc o jego zdrowie, o jego rozwój fizyczny i umysłowy, jeżeli przyszłość naszego narodu jest nam drogą i jeżeli nie chcemy zginąć bez śladu. Cały kraj nasz powinien być pokryty gęstą siecią oddziałów higienicznych w miastach i miasteczkach prowincjonalnych, gdzie znajduje się chociażby 10 osób chętnych do pracy dla dobra drugich. A do takiej pracy potrzeba prawdziwych *apostołów*, nie żadnych tytułów i odznaczeń ludzi. Sprawa to, powtarzam najważniejsza w naszym programie społecznym. W czasach starożytnych mężowie możni, którzy ubiegali się o łaski ludu, budowali wspaniałe zakłady kąpielowe i dawali je darmo do powszechnego użytku. Dbali bowiem o zdrowie ludu i już wtedy zrozumieli dobrze, że czystość jest najważniejszym środkiem zapobiegającym chorobom. Tak np. gruźlica, ta plaga rodzaju ludzkiego, ma swoje źródło często w niedostatecznej czystości i czystość skrupulatna zwalcza gruźlicę nie tylko bezpośrednio, zwiększając odporność ustroju.

Wadliwe i niedostateczne odżywianie się włościanina naszego przy ciężkiej pracy fizycznej i to do późnej starości, usposabia go do wielu chorób. Z kaszy i kartofli nie rozwinie się i wzmocni układ mięśniowy, a silnych mięśni potrzebuje chłop nasz, by mógł sprostać tak ciężkiej pracy fizycznej. Organizm jego potrzebuje koniecznie substancji białkowych jak mięsa, potrzebuje koniecznie dostatecznej ilości tłuszczu i nakoniec dopiero węglowodanów. Jeżeli mięso jest zbyt drogie, to powinien mieć chleb w obfitości, mleko i jarzyny strączkowe zawierające azot jak groch, które są zdolne wytworzyć nową tkankę mięśniową. Kobiety podczas okresu karmienia potrzebują bardzo pożywnego odżywiania, wiele płynów, ale nigdy *alkoholu* przechodzącego do mleka i zatrującego dziecko. Przy racjonalnym odżywianiu zwiększy się energia i chęć do pracy u chłopca naszego, którego przysłowiowe lenistwo ma często swe źródło w apatii pochodzącej z osłabienia i wyczerpania ustroju.

A nakoniec słówko krótkie o mieszkaniu ludu wiejskiego. I tutaj czystość i wentylacja są niezbędnymi. Dalej przestrzegać należy, by ludzie nie mieszkali w jednej izbie ze zwierzętami, by dzieci nie sypiały z nimi w jednym łóżku, wiele bowiem chorób przenosi się zwierząt na ludzi. Dzieci powinny koniecznie unikać bliższej styczności z psami, ażeby tym sposobem usunąć możliwość dostawania się jajek tasiemca wieńcogłowego z psa do narządów trawienia człowieka. Stykanie się z psami prowadzi do ciężkiej choroby, do tak zwanego bąblowca wątroby wymagającej zabiegów chirurgicznych.

Dr. WŁADYSŁAW CHODECKI.

Najpierwsza krajowa fabryka **POMP**
Sikawek, Narzędzi ogniowych
i Aparatów assenizacyjnych

42 wyższe nagrody na wystaw. w Europie i Ameryce

Józef Troetzer i S^{KA}

Egzystuje od 1842 roku

w Pruszkowie

Biurowo w Warszawie
ul. Hr. Berga 2

Hotel „SAVOY”

w Warszawie

! CENTRUM MIASTA !

Posiada komfortowe pokoje, windy,
światło elektryczne, ogrzewanie

oraz

PIERWSZORZĘDNĄ RESTAURACJĘ.

Dom bankowy BR. POPŁAWSKI

w Warszawie

CZYSTA 8 (róg Wierzbowej)

Złatwia wszelkie operacje bankowe na najdogodniejszych warunkach.

KAZIMIERZ WIKTOR.

Żywot i czyny Cymbała.

(Ciąg dalszy).

Skoro tylko „Cymbał“ usnął nareszcie z nadmiaru wrażeń i przejść ostatnich, pobiegłem natychmiast do państwa Troczewskich.

Z twarzą rozpromienioną, z bijącym sercem stanąłem przed śliczną buzią o hiszpańskich oczach. Była sama. Mąż (tym razem mąż) był gdzieindziej.

— „Cymbał“ się znalazł! — wyrzuciłem wielkie słowa z wezbranej piersi, niby dwunastofuntowy pocisk z kolubryny.

— Znalazł się! „Cymbał“ się znalazł! Jakże się cieszyć? jakże bardzo się cieszyć? — klaskała w dłonie pani Lola, widocznie nie mniej odemnie wzruszona. I cała jej słodka osóbką promieniała niekłamana radością. — Kiedy? gdzie? Niechże mi pan opowie!

Opowiedziałem wszystkie dole i niedole zguby i rozrzewniłem moją słuchaczkę do reszty. Palpitacje jej tkliwego serduszka były istotnie wzruszające. Przez okienka ażurowej bluzki widziałem znowu jak nerwy w niej się szamocą, jak serce łka i jak dusza dygoce. Wszystko to przez okienka ażurowej bluzki widziałem niby na dłoni.

— I jakże się teraz ma moje maleństwo? — zapytała, gdym skończył psią odysseję.

— Dziękuję, dość dobrze.

— Dlaczego je pan nie przywiózł ze sobą?

— Śpi teraz, — odrzekłem tonem tak przyciszonym, jakbym się bał je zbudzić.

— Jaka szkoda!

— Chciałaby pani „Cymbała“ zobaczyć?

— Bardzo, bardzo!

— Zatem wracam do domu i skoro tylko się zbudzi, przyprowadzę go pani.

— Dobrze, doskonale, — klasnęła pani Lola w białe rączki.

Atoli nagle jej jakaś genialna myśl jak motyl na mózgu usiadła. Na chwilę się zawahała, a potem:

— Nie, nie tak zrobimy! Sam pan powiada, że śpi jeszcze. Biedactwo senne, kto wie kiedy się zbudzi.

Znowu sekunda wahania. Lecz tylko sekunda. Pani Lola była szybka w swoich decyzjach.

— Proszę słuchać. O ósmej odwożę męża na dworzec. Jedzie do Krakowa, Z dworca po drodze wstąpię na chwilę do pana i...

— ...? (Ojej! wyjąkała w tem miejscu dusza moja — tym razem nie wiem, czy ze strachu czy z błogości. *Salva nos...* nie krzyczałem, bo z doświadczenia wiedziałem, że to na nic).

— Tak, wstąpię na chwilę do pana...

— Ppani... ddo mnie? — wylazły mi głupie słowa gdzieś przez jakąś głupią szparę między wargami.

— Jakiż pan zabawny! — zaśmiała się żona, która swego męża na dworzec odwoziła. — Tak pana dziwi moja propozycja?

— Ależ nie... bynajmniej... cóż znowu... wcale nie!...

— Myślałam!

— Nie, nie... przeciwnie, całkiem przeciwnie... To przecież takie proste.

— Widzi pan! widzi pan, że proste. Chcę psa

L. LIPIŃSKI

Warszawa
Plac Teatralny № 7
Telefon 75-12

MAGAZYN I FABRYKA
WYROBÓW JUBILERSKICH

Brylanty, Rubiny,
Smaragdy,
Szafiry i Perły.

A. HERTEL

FABRYKA POWOZÓW

W WARSZAWIE, DŁUGA № 29.

TELEFON № 22-21.



Ekspozycja od roku 1850

DO OŚWIETLENIA DWORÓW, PAŁACÓW, KOŚCIOŁÓW NAJODPOWIEDNIEJSZY JEST
GAZ POWIETRZNY

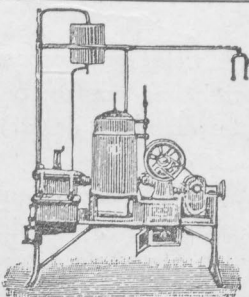
wyrobiany przez najnowsze, zupełnie automatycznie działające aparaty angielskie.

Gaz powietrzny nie wybucha, nie szkodzi zdrowiu ani roślinom, nie wydaje najmniejszego zapachu i jest najtańszem oświetleniem, gdyż koszt jednego palnika wynosi 1/4 kopiejki na godzinę. Każdy palnik może być zapalany i gaszony przyciśnięciem guzika na ścianie.

Objaśnienia i kosztorysy bezpłatnie wysyła

„PROMIEŃ” WARSZAWA, TRĘBACKA 2
(róg Krak.-Przedmieścia).

Prosimy o odwiedzanie naszego biura, dla zapoznania się z funkcjonowaniem aparatu.



zobaczyć, pies śpi, psa budzić byłoby niegodziwie, zatem psa przywieść tu nie można, więc ja muszę do psa pojechać, — wykladała pani Lola ze ścisłością drukowanego podręcznika logiki. — Wpadnę na chwilkę. na chwileczkę, popatrzę, pogłaskam, popieszczę i...

— ...i koniec!

— *C'est ça*

— Jaka pani dobra, pani Lolul! — wykrzyknąłem w rezultacie, mocno roztkliwiony.

Ustaliliśmy dokładnie godzinę i minutę wizyty, poczem ja powróciłem do domu.

Przez drogę wyrzucałem sobie zrazu niesprawiedliwość względem miłości moich młodych lat. Skąd podstawy do jakich nieprzystojnych podejrzeń? Czyż cała ta historia nie jest jeno dowodem, jak tkliwie jest jej serduszek, jak dobra pamięć dla chrzestnego syna zachowała, skoro, nie bacząc nawet na decorum, spieszy go przywitać?

Zwolna jednak zacząłem znajdować podstawy: nieuchwytnie, nieujęte nieskrystalizowane — ale zawsze podstawy.

Przypomniałem sobie, jak to kiedyś prosiła mnie, bym *wszystko* w pamięci zachował, koniecznie wszystko, jak mi na serce, że muszę jej jeszcze kiedyś „to wszystko“ powtórzyć, przypomniałem sobie ową włoską cauzonę, która mi na strzemiennego śpiewała, przypomniałem sobie to i owo...

Tam do licha! a kiedyż sytuacja będzie się bardziej do takiego „powtarzania wszystkiego“ nadawać, jak nie dziś właśnie, w kawalerskim mieszkaniu, po odwiezieniu swej gorszej połowy na dworzec kolejowy?

Zaczynało mi się coraz niewyraźniej robić. Chwilami robiło mi się gorąco, bardzo, bardzo gorąco, to znowu słodkie dreszcze mną trzęsły... a przytem wszystkim głupio mi wciąż było...

W chwilach, których mi się tak bardzo gorąco, a zarazem tak bardzo głupio, robiło, miałem minę człowieka który kometę za rozżarzony ogon złapał. Kometę, to jest śliczna rzecz, ale co z nim robić, gdy się nagle jego ogon, niby naprzykład komara w kułak złapało? Co z nim robić?

Z szarugą w sercu, z zamiecią w duszy wszedłem do swego pokoju.

Syn mojej pieśni spał sprawiedliwie.

Zabrałem się do gorączkowego porządkowania mojego *parlour*. Zapaliłem elektrykę, przystawiłem abażurem, schowałem parę fotografii niedostatecznie ubranych i, poprawiwszy otomanę, w przeświadczeniu, że dokonałem wszystkiego co najważniejsze i najpilniejsze, usiadłem na fotelu i jąłem heroiczne z duszą moją staczać boje.

Ilekoć czułem, że się ku niegodnej skłaniam

kapitulacji, tylekroć głośno dziadkowe memento sobie powtarzałem:

— Zacznie trzeba przejść życie, mój chłopcze, zacznie przejść trzeba!

I święte słowa wzmacniały mię na duchu.

Tak to ja na fotelu walczyłem, gdy w tem dzwonek się rozległ w przedpokoju.

Chryste panie! jak te kobiety dzwonią do kawalerskich pomieszkań! Cały poemat niebiańskich melodji. Poczułem zaraz, że ten poemat szpetny wyłom zrobił w twierdzy moich pięknych postanowień.

Wstałem, poszedłem, otworzyłem.

Panna Lola wpadła jak wschód słońca przez rolety, zaszeleściła halkami, zaszumiała bufkami, muszkami i wstążkami i zapytała:

— Gdzież „Cymbał“?

Gestem niemym, który się trząsał cały z tremy, wskazałem psa na łóżeczku.

— Pan powiada, że się zmienił? Nic się nie zmienił! — „Cymbał“! — zawołała go po imieniu, kładąc mu rękę na łebku.

— Hmm? — zapytał zbudzony!

Prawda, zapomniałem napisać, iż mój pies od najmłodszych lat miał rozkoszny obyczaj odpowiadania „hmkaniem“ na każde zawołanie go znienacka po imieniu. Powodem tego było, jak mi tłómaczył pewien mąż wiedzy, pospolity defekt nerwów, a raczej nienormalny kontrakt, anormalnie ścisłe porozumienie między nerwami a mięśniami narządu głosowego. Takie było tłómaczenie naukowe. W praktyce jednak było to zjawisko ogromnie serdeczne i ogromnie sympatyczne. Ilekroć go się zgnęła, znienacka po łasiemu zawołało, tyle razy „Cymbał“ głowę nerwowo w stronę wołającego rzucał, uszy szczyrzył i swe nieporównane „hmm“ wydawał. Miałeś wrażenie, że pies głosem stworzenia mową obdarzonego zapytywał: „Hmm? wołałeś mię? Czego sobie życzysz?“

I teraz „Cymbał“ gwałtownie głowę podniósł i „hmm“ zapytał. Spojrzał na gościa wielkimi oczami, przez chwilę zawisł pytającym wzrokiem na nachylonej ku niemu twarzyczce, lecz wnet swą chrzestną mamusię poznawszy, począł się z nią czule witać.

Radość pani Loli, gdy pies ją poznał, nie miała granic.

Przyklękła obok na ziemi i wciąż go pieszcząc i karesami zasypując jąła szczebiotać prędko, bezładnie, jak dziewczynka, gdy pierwszą lalkę dostanie, której się oczy obracają.

Pan powiada, że się zmienił? Nic się nie zmienił! Zawsze taki sam kochany... taki śliczny. Niechże pan spojrzy! Czemu się pan na niego nie patrzy? Gdzie się pan patrzy?

(Bah, gdzie ja się wówczas patrzyłem!?)

Wyciągnęła ku mnie rękę i kazała przy sobie uklęknąć.

— Zawsze taki sam, kochany! ten sam pyszczek wiewiórki, ta sama szerść... nie, szerść trochę zeszywniała, i oczy trochę posmutniały... Ale to nic. I szerść zmięknie i oczy poweseleją... Mój biedny „Cymbał“! Żle mu było na świecie, prawda? Mężczyli biedaka? nie dali jeść, nie dali się wyspać, może bili? co, powiedz, bili biedaka?

„Cymbał“ odurzony tym potopem czułości merdał i bił ogonem tak zawzięcie po ziemi, że bałem się, by się nie urwał i lustra mi nie zbił.

— Niech pan patrzy, jak mi ręce całuje... Rękawiczki pójdą na nic!... niech pan patrzy, jak całuje... moje śliczne biedactwo!

Radość chrestnej matki sama sobą się żywiła, sama sobą potęgowała i dochodziła do ekstazy.

Szepcząc najśłodsze wyrazy, pieściła psinę i głaskała i ścisłała.

— Jaki pan dobry, że zadał pan sobie trudu, by go odszukać!

I z nadmiaru szczęścia i wdzięczności i mnie po drodze uściskała.

(Brrr! zaczynałem się obawiać, bym ja teraz lustra nie zbił!)

Pani Lola tymczasem znów do psa się nachylała i znów go pieściła i całowała.

— Jaki pan kochany, że pan o nim nie zapomniał!

I z nadmiaru szczęścia i wdzięczności i mnie po drodze ucałowała.

I tak szło naprzemiennie. Ja i „Cymbał“ na przemiany do raję zaglądałiśmy!

Potem... no, potem i ja musiałem być za coś trochę wdzięczny.

Jaka pani dobra, że pani o moim piesku nie zapomniała.

I ścisłałem ja „Cymbała“ i sciskała pani Lola i ścisłałiśmy się po drodze wszyscy troje.

Aż w końcu... w końcu... hm! jakby to powiedzieć... aż w końcu pies już sam musiał się ścisnąć i całować.

Usiadł sobie wówczas na tylnych łapach i jął patrzeć przed siebie. A to co widział musiał być chyba niepospolicie uciészne. Bo pies to śmiał się w kułak złośliwie, to łypał okiem niedbale ciekawem, to czasem na palce się podnosił, by lepiej widzieć.

Lecz niczemu się nie dziwił. Mina jego mówiła: „nic nowego pod słońcem. Wszystkośmy już to widzieli“.

(Gdzie ten szelma to widział, ciekaw jestem Przecież nie u swojego ślepego chlebobdawcy).

Gdym zaś w jakiś czas potem, oh! w dobry czas potem spojrział na niego, przechadzał się szyderczo pod ścianą i mruzczał niby to tylko do siebie:

„Tak, tak!... Z każdego karesu

Mogą wynikać rzeczy złe i zdrożne

O których mówią już książki nabożne“.

Zrozumiał, że jestem niepowrotnie stracony.

Bowiem stało się wówczas to, czemu we francuskim romansie miano *l'irreparable* się dostało. A wiadomo, że z chwilą gdy stanie się owo fatalne *l'irreparable* wszelaki mąż staje się łupem niewiasty.

„Cymbał“ wiedział o tem i przeto był smutny. Zdawał się gorzko boleć nademną.

Może i nad sobą?

Lola zauważyła zwieszony ogon psiny i zawołała.

— „Cymbał“!

— Hmm? — zachnął się pies, niespodziewanie ze swych rozmyślań zbudzony.

— Pójdź tu, „Cymbał“, pójdź do pani!

Pies, zrezygnowanie posłuszny, podszedł krokiem powolnym do otomany i wpatrzył się filozoficznie w twarz chrestnej matki.

(Dokończenie nastąpi).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Suligowskiemu w Moskwie. W imieniu biednego chłopca serdeczne dzięki. List Szanownego Pana doręczyliśmy B. Prusowi. Rb. 25 otrzymano. Szczegółowa odpowiedź listownie.

Hr. M. Cz. Rękopis przypadkowo zaginął. Prosimy serdecznie o powtórne wysłanie.

P. W. w Birkowie. Za zwrócenie słusznej uwagi dziękujemy i zastosujemy się doń w przyszłości.

P. O. K. w Łuce. Niestety niektóre zdjęcia bardzo niewyraźne. Część zużytkujemy.

P. W. L. w Pochorcie. Jeden z piękniejszych zbiorów sztychów i heliominiatur ma p. Wł. Buchner red. „Muchy“. Za nadesłanie przeto sztychu angielskiego posiadanego przez Sz. Pana będzie b. wdzięczny.

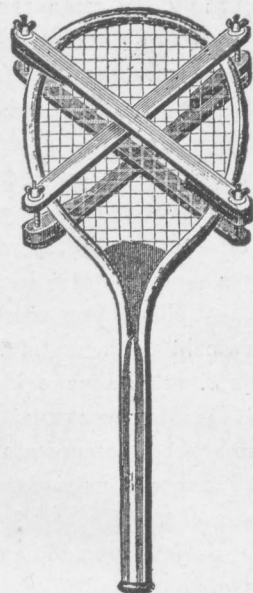
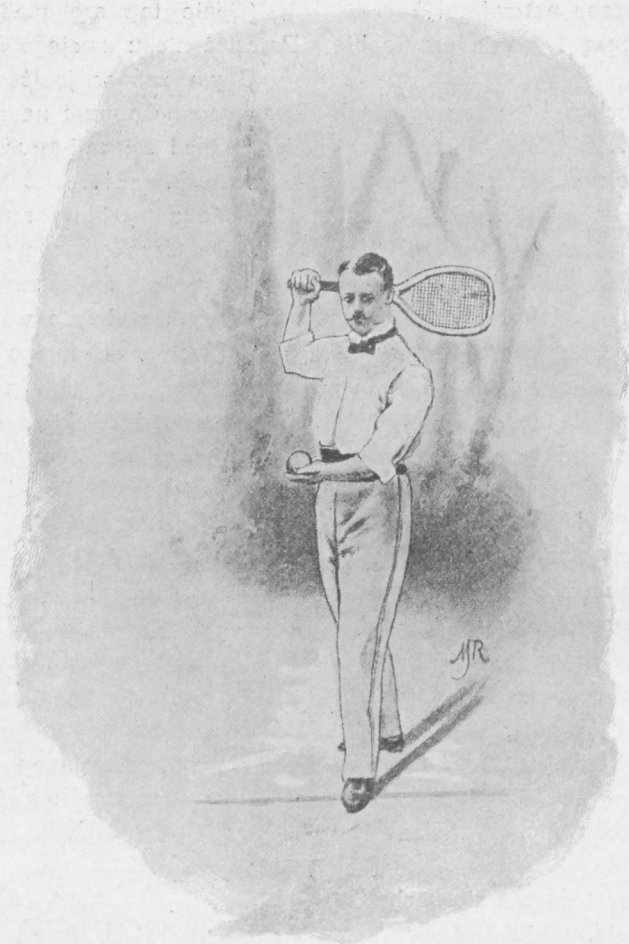
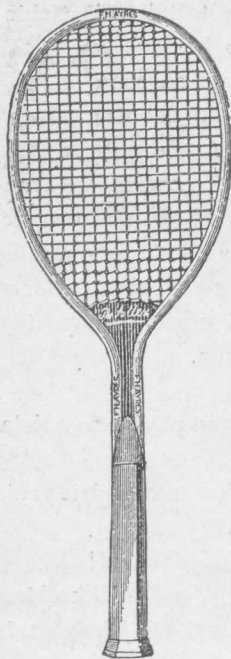
P. Z. K. w Wilnie. Pierwszy kwartał zupełnie wyczerpany. Prenumeratę zaliczyliśmy od 1 kwietnia po 1 kwietnia r. 1912. Na książkę „Dla młodzieży“ złożyły się pierwszorzędne pióra, z Sienkiewiczem na czele, a że cel piękny, bo pomoc uczącej się młodzieży, więc kupujący spełni dobry uczynek. Nabywać można we wszystkich księgarniach i w naszej redakcji.

P. Witoldowi Z. w Górkach. Główny skład burek sławskich ma firma „Rokicki“ (Warszawa, Hotel Rzymski). Reprezentantem „Mac-Cormick'a“ jest „Alfred Grodzki“ Senatorska 33.

Hr. M. L. „Kongres ras“ odbędzie w Londynie d. 26—30 lipca. Specjalny numer „Wsi ilustrowanej“ przeznaczony na kongres, już wyjdzie w początkach lipca. „Nasze dwory“ wysyłamy.

P. Zofji i Heluni M. w Kalinowie. Konstancin jest śliczną miejscowością, wzorowo po europejsku urządzoną. Godzina drogi kolejką od Warszawy.

POWSZECHNE TOW. ELEKTRYCZNE
MARSZAŁKOWSKA 130. Własne fabryki w RYDZIE. Wszelkie Instalacje Elektryczne. Wielkie Składy materiałów elektr.



LETNI SPORT MŁODZIEŻY.

Z nadejściem wakacji letnich, kiedy młodzież szkolna rozjeżdża się z ciasnych i dusznych murów miejskich na świeże powietrze, warto zwrócić uwagę na te rozrywki i ćwiczenia sportowe, które stanowią ulubioną ich zabawę podczas letniego odpoczynku. Uprawianie sportu przez młodzież w tym czasie oddawna się stało zwyczajem, ale do dziś jeszcze wybór rodzaju tego sportu bardzo był ograniczony. Koń i strzelba — oto wszystko czem zajmowali się na wakacjach młodzi. To wprawdzie bardzo wiele, ale to jeszcze nie wszystko, a nawet, w pewnych warunkach to stanowazo za mało.

Oba te sporty — konna jazda i myślistwo — jakkolwiek bardzo zdrowe i ponętne, niestety, nie są

dla wszystkich dostępne. Przyczyna bardzo prosta: są kosztowne. Korzystać z nich może tylko młodzież w wyjątkowo pomyślnych warunkach materialnych się znajdująca. Nie każdego stać na to.

Rozwój ćwiczeń sportowych znalazł już na to radę. Są już dziś w powszechnem użyciu takie sporty, które i zdrowe, kształcące siły ćwiczenie i miłą towarzyską rozrywką bardzo przystępnym dają kosztem, umożliwiając jedno i drugie w każdych prawie warunkach. Sporty te, to *lawn-tennis* i *foot-ball*. Są to gry ruchowe na świeżem powietrzu, ogromnie rozwijające zręczność fizyczną i dzielność indywidualną, kształcące w młodzieży siły i zaprawiając ją do znoszenia pewnego trudu, oraz do szlachetnej emulacji o pierwszeństwo.



Weźmy tennis'a. Komplet przyborów, złożony z raket tuzina piłek i siatki można już dostać od 28 rb. 75 kop. u J. Rokickiego (Warszawa, Nowosenańska № 1), a kupując pojedynczo te przedmioty ma się rakiety w ogromnym wyborze najlepszych angielskich marek (Slazinger, Extra Flexten, The Favorite, Doherty i t. p.) w cenie od 4½ — 20 rb. za sztukę, tuzin najlepszych elastycznych angielskich piłek od 8 i 9 do 11 i 12 rubli, a siatki do terenu z drutem miedzianym, z mechanicznym urządzeniem do nastawiania od 6 do 15 rubli. Plac do gry wszędzie można znaleźć, chętne towarzystwo także. Plac można samemu sobie odpowiednio urządzić bez żadnych prawie zachodów i zabawa zdrowa i miła na całe lato gotowa.

To samo dotyczy się foot-ballu. Piłka foot-ballowa, gumowa, angielska oryginalna „Practice“, w grubą wołową skórę objęta kosztuje (stosownie do wielkości) od 5 do 9½ rubla. Bramki można sobie doskonale zrobić samemu, żerdzi do wytyczenia placu wszędzie się dostanie, a ozdobić je chorągiewkami każdy chłopiec potrafi.

Najtrudniej może zebrać partję. Ale na letniskach wszędzie dosyć jest młodzieży żadnej zabawy i byle tylko mieć trochę zmysłu organizacyjnego i trochę inicjatywy można ją w drużyny zebrać i wykształcić. Tam nawet gdzie niema towarzystwa młodzież szkolna, bawiąca na wsi u rodziców na wakacjach drużynę foot-ballową organizować może z chłopaków wiejskich, którzy w niedzielę i święta bardzo chętnie tą nową dla nich zabawą z pewnością się zajmą i zorganizować w partje dadzą.

Sport foot-ballowy u nas dość już jest rozpowszechniony



Atak.

dzięki inicjatywie Warsz. Koła Sportowego i organizacji drużyn szkolnych, tak, że znają się z nim mniej lub więcej wszyscy uczniowie. Jest to ćwiczenie nie tylko wyrabiające zręczność i siłę, ale kształcące w działaniu zbiorowym i oparte właśnie na pewnej strategii i taktyce wojennej, którą przecież wiek młody tak lubi do zabaw swych wplatać!

Jesteśmy też przekonani, że oba te wyżej wymienione sporty dostarczą młodzieży niejedną chwilę zdrowego i miłego ćwiczenia podczas nadchodzących wakacji. Wszystkie przybory do tych gier w wielkim wyborze i po bardzo przystępnych cenach posiada J. Rokicki, w Warszawie, Nowosenańska № 1 (Hotel Rzymyński).

SPORTSMEN.

Z dziedziny kosmetyki i higieny.

ODPOWIEDZI I RADY.

Zrozpaczonej. Herbata D-ra Daloffa z pewnością wyleczy z otyłości.

H. P. Węgrzy znikną przy używaniu płynu Vesta.

Hrabinie M. L. Radiol wzmacnia cebylki włosowe, usuwa łupież i wywołuje nadzwyczaj szybki porost.

I. Mniszek. Krem D-ra Orgley'a usuwa radykalnie piegi i plamy.

Wieśniaczce. Pryszczce i węgrzy znikną. Proszę smarować twarz olejkami Seborrhinowym, myć dobrze wodą ciepłą z mydłem alkalicznym i smarować płynem Vesta.

Stefanowi B. Ślady po ospie znikną przy odpowiednim masażu metodą D-ra Zabładowskiego i Krem Radium.

Wszystkie środki wspomniane w tem piśmie, czytelnikom zamiejscowym Kalotechnika, Marszałkowska 116, wysyła za zaliczeniem po cenach zwykłych.

LENA.

SPRZEDAŻ, KUPNO I DZIERŻAWY.

Wiadomość bliższa w Redakcji „Wsi Ilustrowanej“ Koszykowa 12.

PRAKTYKANT GOSPODARCZY może się zgłosić do Lechlina W. Ks. Poznańskie. Majątek 3000 mórg. Gorzelnia, za utrzymanie m. 1200. Zarząd majątności Lechlin, poczta Schokken Prow. Poznań.

1). **Do sprzedania dobra** w g. Siedleckiej, powiecie Radzyńskim, przestrzeni 2700 mórg, blisko kolei, dobrej glebie i kulturze, pałac, las, gorzelnia na dogodnych warunkach. Ilustracje w tekście (dobra „Kolano“). Bliższe szczegóły w Redakcji „Wsi ilustrowanej“.

2) **Do sprzedania dobra** na Wołyniu, w 5-ciu folwarkach, przestrzeni 1740 dziesięcin, bardzo dobrej ziemi, nad Horyniem, 17 wiorst od kolei szosa. Wiadomość w Redakcji.

3). **Do sprzedania majątek** w powiecie Radzyńskim, g. Warszawska, przestrzeni 420 mórg, 9 w. od kolei, gleba urodzajna. Dwór o ośmiu pokojach, zagospodarowanych, torf, bez serwitutów, na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji.

4). **Do sprzedania majątek** w g. Płockiej przestrzeni 3150 mórg, 9 wiorst od kolei, zagospodarowany, jezioro, stawy 1200 m., zagajników 30, młyn turbinowy nowy. Cena z wraz żywym i martwym inwentarzem, zasiewami 1500 rubli włoka. Wiadomość w Redakcji.

5). **Do sprzedania majątek** w Sieradzkim, przestrzeni 851 mórg, 14 wiorst od kolei, w urodzajnej glebie, las, dwór o 11 pokojach, zabudowania dostateczne. Wiadomość w Redakcji.

6). **Do sprzedania lub zamianę** na dom majątek w Radomskim, przestrzeni 1772 mórg, 8 wiorst od kolei, dwór o 9-ciu pokojach, zabudowania dostateczne, torfu 75 mórg, ziemia urodzajna. Wiadomość w Redakcji.

7). **Do sprzedania ośrodek** z rozparcelowanego majątku w Piotrkowskim, przestrzeni 120 mórg, w pobliżu Częstochowy, ziemia b. dobra, położenie ładne, rzeka, dwór obszerny, zabudowania inne murowane. Wiadomość w Redakcji.

8). **Poszukuję kupna majątku** w Królestwie, przestrzeni 25 do 50 włók, dobrej glebie blisko kolei. Wiadomość w Redakcji pod lit. St. H.

9). **Do sprzedania** w Piotrkowskim posesja, przestrzeni 17950 łokci, zabudowana, w bliskości stacji kolejowej, na 10% Cena 36,000 rubli. Może być rozdzielona. Wiadomość w Redakcji.

10). **Do sprzedania majątek** w Radomskim, przestrzeni 540 mórg, gleba urodzajna, dobrze zagospodarowany, dwór drewniany, 8 pokojów, młyn walcowy, od kolei 6 wiorst, od szosy 3 wiorsty. Wiadomość w Redakcji.

11). **Do sprzedania osada** pod Warszawą 22½ m. na 16-ej wiorście szosy brzeskiej w całości lub częściowo, letnie mieszkania urocze, miejscowość zdrowotna, domek w ogrodzie. Wiadomość w Redakcji.

LATO
1911LATO
1911

MAGAZYN HENRYKA SCHWARZA

KRAKÓW, GRODZKA L. 13.
Telefon 43.

adres telegraficzny „HASCHWARZ—KRAKÓW”, czek P. K. O. № 803.

NOWOŚCI NA LATO! Etaminy, popeliny, fulary, płótna na suknie i kostjumy i t. d.
Gotowe płaszcze od kurzu i deszczu, bluzy, halki, kostjumy wełniane i płócienne począwszy od K. 39.—

Własne pracownie!**Przy zakupie korzystna wymiana rubli!**

APTEKA

Stefana Michelisa

Warszawa, Mokotowska 43

TELEFON 97-97.

Poleca wody mineralne, świeżego czerpania, i wszelkie środki lecznicze.

□□□ WYSYŁA ZA ZALICZENIEM. □□□

Broszury
i wszelkie
objaśnienia
wysyła darmo

firma



J. ZABOKRZECKI i S-ka

WARSZAWA, ZIELNA № 6.

Pierwsza Warszawska Fabryka PALENIA KAWY

„PLUTON”

POLECA: Kawę bez kofeiny H. A. G. dla chorych na serce lub nerwowych po 90 kop. 1 rb.
1 rb. 20 kop za funt.

Kawę KILIMANDJARO o wyjątkowo silnym zapachu i smaku po 1 rb. 50 kop. za funt.

Kawy CEYLOŃSKIE, MOKKĘ, JAWĘ i inne w cenie od 80 kop. do 1 rb. 20 kop. za funt.

Zamówienia 10 funtowe franko.

Adres: **Warszawa, ulica Żytnia № 10.**

Stenol

Dr^o MED. N. CYBULSKIEGO, PROF. UNIWERS. JAGIELLOŃSKIEGO
ŻADAĆ WSZĘDZIE

ELIKSIR

KREM. PROSZEK
DO ZĘBÓW

Apteka Homeopatyczna
Towarzystwa Zwolenników Homeopatii

W WARSZAWIE
ul. NOWY-ŚWIAT № 16
Telefon 23-44

Wysyła lekarstwa
za przekazem.
CENNIKI ILLUSTROWANE
BEZPŁATNIE.

Dochód z apteki przeznaczonej na budowę Szpitala Homeopatycznego.

GRODZISK

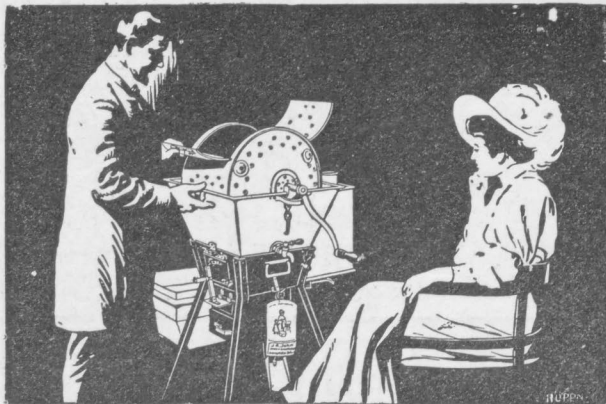
Zakład leczniczy i Sanatorium

— CAŁY ROK OTWARTY. —

40 minut od Warszawy kol. Wiedeńska. Ładny park. Kanalizacja. **Oświetlenie elektryczne.** Najnowsze urządzenia lecznicze. Kuchnia **własna** dyetetyczna. Ogrzewanie centralne. Choroby nerwowe, przemiany materji, narządów, krążenia przewodu pokarmowego, alkoholicy i morfiniści. Ceny 3.50 do 4.50 kop. dziennie.

Kierownik Zakładu Dr. BRONISŁAW MALEWSKI.

Zakład wyrabia znany z dobroci ekstrakt igliwia sosnowego.



Żeby Panie zechciały policzyć ile pieniędzy wyrzucają bezpowrotnie na darcie bielizny, piórac ręcznie i na koszty prania, wiedziałyby ile zaoszczędzają przy pomocy JOHN'A maszyny do prania „Całą Parą”.

Tow. Akc. J. A. JOHN.

WARSZAWA, HORTENSJA 7.

MOSKWA, MIASNICKAJA 16.

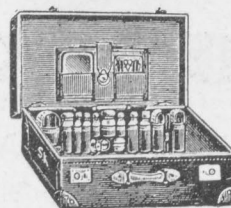
„Dla Młodzieży”

Jednodniówka na rzecz Szkoły im. św. Stanisława Kostki. Do nabycia w redakcji „Wiś Ilustrowanej”. Cena rb. 1.

JÓZEF METELSKI

WARSZAWA, CHMIELNA № 35. TEL. 152-27

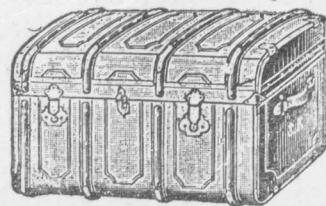
Przygotował na sezon wiosenny i letni: kostjmy, suknie, spódniczki, bluzki, okrycia, palta i żakieta w różnych gatunkach i kolorach. Niezależnie od powyższego przyjmuje się obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. CENY MOŻLIWIE NIZKIE. ZAMÓWIENIA Z PROWINCJI USKUTECZNIA SIĘ SZYBKO I DOKŁADNIE. UWAGA! ŻYCZĄCYM NA ROZPŁATY MIESIĘCZNE.



Stanisław Krause i S-ka
Warszawa, Królewska 1.

Przybory podróżne
i sportowe.

Jedyna w kraju
fabryka kufrow
trzciniowych.



ZAKŁAD ORTOPEDYCZNO-CHIRURGICZNY
i ZANDEROWSKI

D-rów W. ŁAPIŃSKIEGO i W. REKLEWSKIEGO

ALEJA JEROZOLIMSKA № 65, Telefon № 20-22.

Choroby kręgosłupa (skrzywienia, garby) stawów, kości, mięśni, nerwów, przemiany materji (artretyzm itp.). Mechanoterapia (przyrządy motorowe), gimnastyka lecznicza, przyrządy do leczenia elektryczno-sświetlnego i gorącym powietrzem.



Niniejszem upoważniam P. P. Myśliwych, nim kupią jakąkolwiek broń myśliwska, aby zechcieli zaszczylić swoją bytnością mój skład broni, do którego nadeszły już nowe typy broni pierwszorzędnych fabryk, lub też raczyli wypisać nowy cennik ilustrowany, zawierający wszelkie dane co do nowych systemów broni i amunicji do tychże

Z wysokim szacunkiem

ROBERT ZIEGLER
ul. TRĘBACKA № 10.

Pozostałe bronie w ilości około 500 sztuk fabryk Defourmy-Sevrin i Manufaktury Lieżkiej, wyprzedają niżej ceny kosztu.

ŻĄDAJCIE
OSTATNIA

NOWOŚĆ

PERFUMY

HA-NA-KO

TWA S. J. CZEPIELEWIECKI i S^{WIE}
MOSKWA

NASSIUS i S^{KA}

WARSZAWA

WIDOK 13,

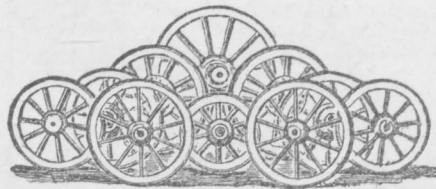
Telefon 14-21.

**Skład,
Warsztat mechaniczny
i Biuro Inżynierskie
zdrowotnych urządzeń**

WYKONYWA:

Kanalizację, Wodociągi zwykłe i pneumatyczne, kąpiele, łaźnie, natryski, chłodnie centralne, ogrzewanie wodne i parowe, wentylacje, oczyszczanie ścieków kanałowych.

LICZNE REFERENCJE
Kosztorysy i projekty.



Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Lublinie 1908 r.
Złoty Medal na Wystawie w Częstochowie.



POLECAMY JAKO TANI I WYPRÓBOWANY
NAWÓZ SZTUCZNY

WAPNO PALONE MIELONE

WYSOKIEJ WARTOŚCI TLENU WAPNA, ZMIELONE NA PUDER, A WSKUTEK TEGO BARDZO EKONOMICZNE W UŻYCIU.

Wysyłka w pełnych wagonowych ładunkach w workach lub beczkach.

TOWARZYSTWO ARCYJNE „OPOCZNO”
w Opcznie gub. Radomskiej.

FINK i WILLE

Fabryka ul. Dworska № 10

WARSZAWA

Kantor ul. Elektoralna № 23

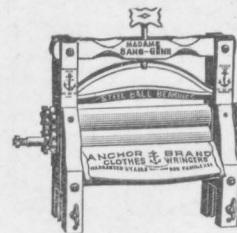
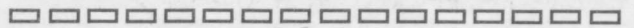
Telefon 38-45.

NAJLEPSZE ŻELASTWO
KUCHENNE I PIECOWE.

∞ PIECE ŻELAZNE. ∞

PIECE PIEKARSKIE.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.



OSTATNIA NOWOŚĆ!

WYŻYMACZKI

„Madame Sans-Gêne”

udoskonalonej konstrukcji,

z łożyskami kulkowymi LOWELLA, działające tak lekko i szybko, że pozwalają bez najmniejszego zmęczenia, w tym samym czasie, wyjąć 5 razy więcej białizny, niż przy użyciu innych systemów.

System „MADAME SANS-GÊNE” przewyższa wszystko, co było dotąd znane na tem polu.

Za wyżymaczki „MADAME SANS-GÊNE”, przy normalnem ich użyciu, 3-letnią dajemy gwarancję.

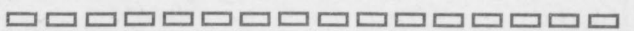
Krzysztof Brun i Syn

W WARSZAWIE,

Plac Teatralny.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Cenniki na żądanie franko i gratis.



SPECJALNA FABRYKA KÓŁ I WOZÓW

H. WAGNER i S-ka

WARSZAWA, ULICA ŁUCKA № 11. TELEFON № 62-99.

Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne gwarantowanej trwałości, naciągane na zimno na maszynach hydraulicznych. Nowe wozy kolejne, saskie i półtoraczne, platformy różnych typów.

Cenniki na żądanie gratis i franko.



Medal złoty na wystawie 1910 r. w Krzyworozu (O. W. D)
Dyplom uznania na wystawie Rybackiej w 1910 r. w Warszawie.

TOWARZYSTWO HANDLOWE

Hr. St. LEDÓCHOWSKI i S-ka

Warszawa, Nowo-Sienna № 1e (róg pl. Wareckiego)

Telefon Nr 72-35.

WYRÓB SIATKI JEDNOLITEJ METALOWEJ

(MÉTAL DÉPLOYÉ)

Jednolita Siatka metalowa (Métal Déployé) wyrabia się z blachy żelaznej dowolnej grubości od $\frac{1}{2}$ do 6 m/m przy różnych wymiarach oczek.

Jednolitą siatkę zastosowuje się wszędzie zamiast drucianej, gdyż jest znacznie mocniejszą, trwalszą, efektywniejszą i tańszą.

Zagranicą prawie już nie używają siatki drucianej tylko jednolitą, gdyż ta ogólnie uznana została za najpraktyczniejszy wynalazek w dziedzinie siatek metalowych.

Jednolita siatka jest jedynym materiałem do budowy betonowych sklepień, arkad, kanałów, gdyż jest elastyczną i pozwala układać się w żądane formy.

Jednolita siatka wyróżniona została najwyższymi nagrodami na wszystkich ostatnich wystawach wszechświatowych, a mianowicie: w Paryżu 1900 r. Grand Prix, 2 medale złote i 2 medale srebrne, w Brukseli 1897 r., medal złoty i medal srebrny, w Glasgowie (Anglja) 1897 r. medal złoty, w Newkastle (Anglja) 1896 r. medal srebrny i wiele innych.

PRZYMUJE SIĘ WSZELKIE ŚLUSARSKIE ROBOTY, Z ZASTOSOWANIEM SIATKI JEDNOLITEJ METALOWEJ, JAK TO OGRODZENIA PAŁACÓW, OGRODÓW i t. d., NA KTÓRE KOSZTORYSY, RYSUNKI WYSYŁAMY NA PIERWSZE ŻĄDANIE.

Wyszczególnienie robót wykonanych na jednolitej siatce metalowej w kraju jak i zagranicą, wysyłamy oddzielnie.



Egzystuje od r. 1859
Skład Instrumentów Muzycznych i Gramofonów
Jul. FEIGENBAUMA
Warszawa, Marszałkowska № 153
Poleca wszelkie instrumenty muzyczne, gramofony, płyty ostatnich zdjęć, pianina i fisharmonje pierwszorzędných fabryk.



UDOSKONALONE URZĄDZENIA BIUROWE SYSTEMU AMERYKAŃSKIEGO

poleca

KAROL F. FIŚER

WARSZAWA, MAZOWIECKA 10.

OSTATNI WYRAZ UDOSKONALENIA!

**KOSIARKI, ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO-WIĄZĄŁKI
I GRABIE KONNE CHŁOSTALOWE**

FABRYKI KANADYJSKIEJ

„Massey Harris”

najwięcej rozpowszechnione i znane ze swej praktyczności i trwałości.

oraz

Szpagat „Manilla” do Samowiązalek

jak również

LOKOMOBILE I MŁOCARNIE PAROWE

ANGIELSKIEJ FABRYKI

Robey & Co Ltd. Lincoln

Poleca DOM ZBOŻOWO-ROLNY

ROMUALD PIĘTKA

Warszawa, Hr. Berga Nr. 3.

PRAWDZIWE M DOBRODZIEJSTWEM DLA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO JEST

MASZYNA DO BIELENIA, DEZYNFEKOWANIA I SMAROWANIA SMOŁĄ

ORYGINALNY „FIX”

Znakomity ten aparat dzięki swemu wielostronnemu zastosowaniu i doskonałemu funkcjonowaniu, dał już **MILJONOWE** oszczędności. Aparat oryginalny „FIX” jest niezbędny w gospodarstwie do bielenia mieszkań, piwnic, spichrzów, stajen i t. p., do gruntownej dezynfekcji bydła w czasie epidemji i chorób zakaźnych; do malowania parkanów drewnianych i t. p., rozczynem wapna lub karbolineum, do smarowania dachów smołą, do tępienia szkodników na drzewach, w lasach i na polach.

CENNIKI I OPISY WYSYŁA NA ŻĄDANIE

K. WASILEWSKI
WARSZAWA, ul. MIODOWA Nr 16.



WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ!



WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ!

WIEDEN.

BUDAPESZT.

BERLIN.

Leopold KOCH, Warszawa**Miodowa 2, róg Senatorskiej. Telefon № 35-54.**NAJWYKWINTNIEJSZE GOTOWE UBIORY MĘSKIE
I DLA MŁODZIEŻY, JAK RÓWNIEŻ I NA OBSTALUNKI.**AMERICAN TAILOR DEPARTAMENT.**

OBSTALUNKI W NAJSUBTELNIEJSZYM DOPASOWANIU.

Inż. Cer. JÓZEF CIESZEWSKI

BIURO TECHNICZNE DLA PRZEMYSŁU CERAMICZNEGO

WARSZAWA

NOWOSENATORSKA 8.

**Budowa Cegielni,
Fabryk Cementu
i Wapna.****Dostawa maszyn.**Przedstawiciel na Podolu
ILNICKI I LORTSCHBiuro Agronomiczne
WINNICA.**Kto niema dostatku wody na wsi,**niech się zwróci do Wyłącznego Przedstawicielstwa sławnych zakładów **A. Kunza** w Hranicy, najstarszej czeskiej fabryki pomp i patentowanych urządzeń wodociągowych.Stawiamy: **TARANY** — genialne maszyny, tłoczące wodę automatycznie, całkiem darmo, bez dozoru z rzek do wyżej położonych punktów.**AUTOMATYCZNE WIATRAKI**, nie obawiające się burzy, poruszające pompy, nawodniające stawy i t. d.**POMPA GENIALNA**, doskonała do zwodociągowania domów, zastępująca sikawkę, ssącą i tłoczącą.

Tysiące instalacji w rucbu. Wiele dyplomów i złotych medalów. Gwarancja dobrego działania.

Warszawa Wspólna 45—1. Biuro techn. Sadowa 4.

NOWOŚCI WIOSENNE



POLECA

ALOIZY LUDWIG

Skład główny MARSZAŁKOWSKA 130. Telefon 28-63

i nowo otworzona w okolicy PLACU ZBAWICIELA

Filja: MARSZAŁKOWSKA 50. Telefon 35-55.

WASILEWSKI i S-ka**KRAUCJONOWANY KANTOR KOMISOWY,**

MARSZAŁKOWSKA 123 — TELEFON 31-94.

Kupno i sprzedaż majątków ziemskich, domów, placów. Dzierżawy, lokata kapitałów. Rekomendacja nauczycielek, cudzoziemek, farmaceutów, oficjalistów rolnych.

50% OSZCZĘDNOŚCI OPAŁUpatent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA** usuwa wilgoć, oraz **Piece żelazne multiplikatorowe.**

Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż., Warszawa, Al. Jerozolimska 71, tel. 15-02.

**GRACJAN BRZEZIŃSKI**

Ś-to Krzyska 15 (wprost Włodzimierskiej).

Kufry, Walizy, Nesesery, Galanterja Skórzana, Obuwie ciepłe i letnie, Kalosze. — Wyroby własne.

**Dla miłośników fotografii!**

Aparaty fotogr. „Lumen“ składane do klisz szklanych i błon 9×12 z objekt. silnym achrom. dającym ostre zdjęcia, kasetka podw., migawka na moment i czas, po niskiej cenie rb. 7.50, takież z kompl. przyb. i obszern. podręczn. rb. 11. „Sport“ najnowszej budowy z franc. objekt. „Special Aplanat F. 8“, djafragma „Iris“, z 3 kasetami rb. 11.50, z kompl. przyb. rb. 15. Poleca jedynie

Z. SEID, Warszawa, Marszałkowska 89.

Na prowincje za zaliczeniem.

HOTEL BRISTOL W WARSZAWIE

250 pokojów komfortowych, elektryczność, centralne ogrzewanie, windy systemu „OTIS“, telefony, pierwszorzędna restauracja etc. etc.

Tekturę asfaltową

znanej dobroci i trwałości.

Roboty asfaltowe

wylwanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolację fundamentów.

Krycie dachów tekturą asfaltową

na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą (dachy klejone).

Wyborową smołę gazową

i specjalny lak asfaltowy do smar. dachów.

poleca:

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE

I FABRYKA TEKTUR

dawniej **Inżyniera SPORNEGO**

Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie

ULICA SOLEC № 58 (blisko Tamki). TELEFON № 667.



POMPY STUDZIENNE I ARTEZYJSKIE DO CEŁÓW ROLNICZYCH I PRZEMYSŁOWYCH.

SIKAWKI I NARZĘDZIA DLA STRAŻY OGNIOWYCH.

WODOCIĄGI PNEUMATYCZNE

poleca

FABRYKA

Stanisław Trębicki i S-ka
Warszawa, Sienna 39. Telef. 10-30.

Cenniki i oferty na żądanie.



WARUNKI PRENUMERATY „WSI ILUSTROWANEJ”.

W Warszawie: rocznie 9 rb., półrocznie 4 rb. 50 k., kwartalnie 2 rb. 25 k. (Za odnosz. do domu 50 k. rocznie).
Na prowincji: rocznie 10 rb., półrocznie 5 rb., kwartalnie 2 rb. 50 k. *W Ameryce:* rocznie 8 dolarów. Cena pojedynczego zeszytu 1 rb., z przesyłką 1 rb. 20 kop., zagranicą 1 rb. 30 kop.

CENA OGŁOSZEŃ.

Na okładce: (przed tekstem) cała kolumna 120 rb.
 $\frac{1}{2}$ kolumny 65 rb., $\frac{1}{4}$ kolumny 35 rb., $\frac{1}{8}$ kolumny 20 rb.;
Ogłoszenia przed tekstem 25% drożej, na papierze kredowanym o 40% drożej.

Na okładce: (po tekście) cała kolumna 100 rb., $\frac{1}{2}$ kolumny 55 rb., $\frac{1}{4}$ kolumny 30 rb., $\frac{1}{8}$ kolumny 15 rb.;

Na okładce: (zewnątrznej) tylko cała kolumna 150 rb.
Ogłoszenia „opisowe” po 75 kop. za wiersz jednoszpaltowy petitu lub jego miejsce.

Ogłoszenia „zwykłe”: cała kolumna 100 rb., $\frac{1}{2}$ kolumny 55 rb., $\frac{1}{4}$ kolumny 30 rb., $\frac{1}{8}$ kolumny 15 rb., $\frac{1}{16}$ kolumny 8 rb.

Redakcja „WSI ILUSTROWANEJ” Koszykowa Nr 12, w Warszawie.
Telefon Redakcji i Administracji 116-99. — Telefon prywatny Redaktora 120-00.

Redaktor KAZIMIERZ LASKOWSKI.

Wydawca JÓZEF SOKOLNICKI.